



***Melissa McClone***



***Kobieta z fotografii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wokół Jayne Cavendish rozbrzmiewały rozmowy i śmiech. Siedząc przy stoliku w rogu herbaciarni, rozglądała się po sali. Między roślinami w doniczkach i witrynami, w których pyszniła się eklektyczna kolekcja filiżanek do herbaty, siedziały przeważnie kobiety, zazwyczaj po dwie przy stoliku. Wszyscy goście ulubionego lokalu na starym mieście w San Diego bawili się znakomicie. Wszyscy oprócz Jayne.

Wlepiała wzrok w parującą filiżankę herbaty earl grey, żałując, że nie potrafi z niej wyczarować choć jednej ze swoich przyjaciółek. Bardzo tęskniła za Molly, Alex i Sereną. Oczywiście, że się kontaktowały, ale tylko za pośrednictwem telefonu, esemesów czy facebooka. Twitter też bywał użyteczny. Alex przylatywała do San Diego przy każdej okazji. Molly zamierzała się tu osiedlić, kiedy jej mąż Linc przeniesie tutaj swoją firmę i zbudują wymarzony dom. Jednak gdy wszystkie mieszkały w San Diego, życie wyglądało zupełnie inaczej.

Jayne poczuła się jak przekłuty balon.

Może nie powinna była przychodzić do herbaciarni w sobotnie popołudnie. Pamiętała swoją pierwszą wizytę w tym miejscu. Siostry jej byłego narzeczonego urządziły jej przyjęcie. Miała wrażenie, że to było lata temu, choć tak naprawdę minęło ledwie kilka miesięcy.

Od tamtej pory wiele się zmieniło. Jayne dotknęła palca lewej dłoni, na którym nie nosiła już pierścionka zaręczynowego. Spojrzała na talerz deserowy ze srebrnym brzegiem, gdzie leżały dwie słodkie bułeczki i porcja masła z dodatkiem miodu. Szkoda, że nie jest głodna.

Musi uważać, bo jeszcze trochę i zacznie się nad sobą użalać. Wypiła łyk herbaty. Nie ma sensu oddawać się nostalgii. Co z tego, że wspomnienia przyjęcia z siostrami Strickland były słodko-gorzkie? Miała też inne wspomnienia. Dobre wspomnienia kolejnych wizyt w herbaciarni z Alex, Molly i Sereną. Były ze sobą tak blisko jak siostry. Nic, ani odległość, ani małżeństwo żadnej z nich, tego nie zmieni.

Zdeterminowana, by pogodzić się z terażniejszością i cieszyć życiem, Jayne wyjęła z torebki książkę, najnowsze dzieło jej finansowego guru. Otworzyła ją w miejscu, gdzie

jako zakładkę włożyła barwną widokówkę przedstawiającą palmę na białym jak cukier piasku na tle turkusowej, ciągnącej się po horyzont wody. Idealne miejsce na miesiąc miodowy, pomyślała z żalem.

Nie, koniec z żalem. Wyprostowała plecy. Co z tego, że z Richem jej nie wyszło? W jakimś sensie właśnie dzięki temu jej przyjaciółki znalazły miłość swojego życia. Jayne nigdy nie żałowała zerwania zaręczyn ani szalonego weekendu w Las Vegas, który trzem najbliższym jej kobietom przyniósł tyle szczęścia.

Raz jeszcze przeczytała otrzymaną przed dwoma miesiącami wiadomość od Sereny.

„Jayne, bawimy się świetnie! Ta wycieczka to wspaniały sposób na uczczenie wyborczego zwycięstwa Jonasa. Jak tylko wrócimy do domu, musisz przyjechać do Vegas! Bardzo chcę cię zobaczyć! Alex i Molly też za tobą tęsknią! Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku.

Ściskamy, Serena i Jonas”.

Liczba wykrzykników wywołała uśmiech na twarzy Jayne. Serena żyła w taki sposób, jakby wszystko, co robiła, kończyło się wykrzyknikiem. Teraz jej życie skupiło się wokół męża, Jonasa Benjamina, nowo wybranego burmistrza Las Vegas, który ją uwielbiał.

Jayne pragnęła spotkać się z przyjaciółkami, ale pomimo ich zaproszeń wciąż odkładała wyjazd. Powrót do miasta neonów z jego monstualnymi hotelami i nieznośnym upałem jakoś do niej nie przemawiał. Może namówiłaby je na przyjazd do San Diego? Mogłyby wziąć ze sobą mężów i pokazać im, jak kiedyś żyły.

Jayne wciąż tak żyła.

Położyła widokówkę obok talerzyka i spojrzała na książkę. Jest szczęśliwa, powiedziała sobie, nawet jeżeli znów jest sama i musi odłożyć marzenia na później.

Skupiła się na lekturze, notując w myślach odkrywcze pomysły, które pomogą jej zadłużonym klientom. Nic dziwnego, że książka znalazła się na liście bestsellerów. Autor celnie podpowiadał, jak kontrolować swoje finanse.

Kilka minut później w herbaciarni zrobiło się nadzwyczaj głośno. Jayne podniosła wzrok znad książki, obejrzała się za siebie i zobaczyła grupę kobiet z elegancko zapakowanymi prezentami.

Z jedną z nich spotkała się wzrokiem. To była Savannah Strickland, młodsza siostra jej byłego narzeczonego.

Savannah popatrzyła na nią z niedowierzaniem, po czym odwróciła głowę.

Czy to przyjęcie urodzinowe? A może impreza dla Grace, starszej siostry Richa, która spodziewała się trzeciego dziecka? Zaciekawiona Jayne zerknęła na prezenty. Nie dostrzegła żadnych królików, kaczuszek ani wózków dla dzieci. Kolejna siostra Richa, Betsy, zauważyła Jayne i szturchnęła łokciem swoją siostrę bliźniaczkę Beccę. Ich twarze spurpurowiały.

Jayne nie rozumiała ich reakcji. Oczywiście, spotkanie było krępujące, ale siostry nie odpowiadają za czyny swojego brata.

Och nie! Oto i ona. Jayne patrzyła na tę kobietę zszokowana. To przez nią wciąż była samotna, w przeciwieństwie do swoich przyjaciółek.

Widziała ją dotąd tylko raz, w apartamencie Richa na kilka dni przed ich planowanym ślubem. Wówczas ta Barbie w ludzkiej postaci była w samej bieliźnie.

Tego dnia kobieta miała na sobie skromną niebieską suknię i biały zakiet z krótkimi rękawami. Biała opaska przytrzymywała jej długie jasne włosy. Tamtego wieczoru jej zmierzwiona fryzura nie zostawiała wątpliwości, czym się zajmowali. Jayne poczuła się tak samo jak wtedy oszukana. Z bólem serca zdała sobie sprawę, że Rich się żeni, a jego siostry urządzają przyjęcie dla kobiety, z którą on ją zdradzał. Odwróć się, nie patrz, powiedziała sobie. Ale ten widok przyciągał jej wzrok jak ćmę płomień.

Poczuła łzy pod powiekami. Jak siostry Richa mogły tu przyprowadzić tę kobietę? Zupełnie jakby Jayne nigdy nie istniała. Jakby co niedziela nie odwiedzała domu ich rodziców, jakby nie pomagała Grace malować sypialni jej dzieci. Tyle czasu z nimi spędzała. I z Richem.

On ją zdradził, ale żeby zrobiła to cała jego rodzina?

Jayne ogarnęły mdłości. Wtedy odezwał się jej instynkt samozachowawczy. Musi natychmiast wstać i wyjść. Schowała książkę do torebki, wyjęła z portfela banknot dwudziestodolarowy i rzuciła go na stół.

Kiedy się podniosła, usłyszała swoje imię. To był głos Grace, jedynej osoby z rodziny Richa, która po zerwaniu zadzwoniła do Jayne, zatroskana o jej samopoczucie.

Rozdarta między tym, co chciała i tym, co powinna zrobić, Jayne spojrzała na ciężarną Grace. Troska w jej oczach poruszyła Jayne. Posłała swojej niedoszłej szwagierce pełen wahania uśmiech.

Grace ruszyła w jej stronę. Jayne nie miała pojęcia, czego chce Grace. Za żadną cenę nie podeszłaby do tamtej kobiety, przyszłej pani Strickland. Niepokój zamienił się w panikę. Jayne bezgłośnie wyszeptała „Przepraszam” do zbliżającej się Grace, odwróciła się i uciekła.

Nazajutrz po rodzinnym spotkaniu Grace Strickland Cooper stała przy zlewie w kuchni domu rodziców.

- Mam prośbę.

Pewnie to jego kolej na zmywanie. Tristan MacGregor, który wycierał rondel, spojrzał w brązowe oczy najstarszej siostry swojego najlepszego przyjaciela.

- Jeśli chcesz rzucić męża i dwoje dzieci i z trzecim w drodze ze mną uciec, zrobię wszystko, o co poprosisz.

Grace wskazała mokrą ręką na swój brzuch.

- Akurat przy mnie chciałby się codziennie budzić kochający przygody fotoreporter.

- Jesteś piękna. Każdy facet chciałby się przy tobie budzić.

Grace zmrużyła oczy.

- Na pewno mówisz to wszystkim dziewczynom.

- Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam - powiesił rondel na haku - chociaż staram się trzymać z dala od ciężarnych.

- Nigdy się nie zmienisz.

Posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech.

- I tak mnie kochasz.

- Chciałbyś.

Tristan puścił do niej oko.

- Zadowolę się tym, co mogę dostać.

Grace zaśmiała się, płuczac garnek.

- Na pewno bez problemu dostajesz to, co chcesz.

To była prawda, przynajmniej do niedawna. Tristan unikał poważnych związków, ale lubił się bawić. Tymczasem kobiety, które ostatnio poznawał, porównywał do nieosiągalnego ideału. To ograniczało jego zabawę.

- Więc o co chodzi? Mam się brać za zmywanie?

- Nie. - Rozejrzała się, jakby chciała się upewnić, że są sami. - Wczoraj widziałam Jayne Cavendish.

Słyszac imię byłej narzeczonej Richa, Tristan mało nie wypuścił z rąk garnka. Co byłoby bardzo niefortunne, biorac po uwage nowe marmurowe blaty pani Strickland.

Jayne, jego kobieta ideał. Do głowy przyszło mu tysiące pytań, lecz żadnego z nich nie mógł zadać.

- Gdzie?

- W herbaciarni, gdzie urządziłyśmy przyjęcie dla Deidre. W tym samym miejscu zrobiłyśmy imprezę dla Jayne, więc pewnie było jej podwójnie głupio.

Przez wzgląd na Richa Tristan starał się nie myśleć o Jayne. Mimo to wciąż do niego powracała w myślach i w snach. To do niej porównywał wszystkie inne kobiety. Nosił w portfelu jej zdjęcie.

- Byłyśmy zażenowane. Zapomniałam, jak bardzo ona lubi tę herbaciarnię - podjęła Grace. - Uciekła, nim zdążyłam do niej podejść.

- Dziwisz się? - powiedział ostrym tonem, mając na względzie swoją rolę w zerwaniu zaręczyn.

- Nie. - Grace zmarszczyła czoło. - Kocham mojego brata, ale fatalnie potraktował Jayne. Mógł z nią zerwać i nie doprowadzać do jej spotkania z Deidre.

- Zgadzam się.

- Nie zrobił tego, a Jayne cierpiała.



- Cierpiała? - Tristan powiesił kolejny garnek na haku. - Powinna się cieszyć. Rich jest moim najlepszym kumplem, ale Jayne lepiej będzie bez niego.

- Mówię, co widziałam. - Grace wytarła ręce, po czym wyjęła z torebki widokówkę. - W pośpiechu zostawiła to na stoliku. Pomyślałam, że mógłbyś jej to zwrócić i sprawdzić, jak ona się ma.

Serce Tristana zabiło mocniej, jakby trafił na doskonały obiekt zdjęciowy, niewymagający żadnych poprawek ani dodatkowego oświetlenia. Od miesiący chciał się zobaczyć z Jayne. Dwa powody go przed tym powstrzymywały: jego podróże i Rich.

- Zadzwoń do niej - powiedział.

- Nie mogę - odparła Grace. - Deidre czuje się bardzo niepewnie.

To nie jego problem. Oddał Grace widokówkę.

- Wybacz, nie zrobię tego za plecami Richa.

Grace włożyła mu kartkę do ręki.

- Rozumiem, że wasza przyjaźń opiera się na pewnych zasadach, więc zapytałam go o to dzisiaj rano.

- Nie ma nic przeciw temu, żebym się spotkał z Jayne?

- Woli, żebyś ty to zrobił niż ja.

- Bo nie jestem członkiem rodziny?

Grace się zaczerwieniła.

- Przyjaźnicie się z Richem od dziecka. Jesteś dla nas jak członek rodziny. Ale Deidre naprawdę się wczoraj przestraszyła. Obiecałam jej, że nie będę się kontaktowała z Jayne. Nie ma w tym nic złego, że zwrócisz jej tę kartkę. Wszyscy wiedzą, że jej nie lubisz. Deidre nie poczuje się zagrożona.

Nikt nie miał zielonego pojęcia, co Tristan czuje do Jayne.

- Ona i Rich do siebie nie pasowali.

Patrząc na spienioną wodę w zlewie, Grace wzruszyła ramionami.

- Mimo wszystko nie mogę o niej zapomnieć.

- Krótko ją znałaś.

- To nieważne. Miała być moją szwagierką i matką chrzestną mojego dziecka. Pomalowała sypialnię dzieci. Ilekroć tam wchodzę, myślę o niej. - Grace położyła dłoń na brzuchu. - Kiedy ją wczoraj zobaczyłam, to...

- Co?

- Wydała mi się jakaś inna. Schudła, ścięła włosy. A przede wszystkim była smutna. To chyba normalne w tych okolicznościach. Od zerwania z Richem minęło ledwie parę miesięcy.

Siedem miesięcy, tydzień i cztery dni, pomyślał Tristan.

- Nie powinnam się spodziewać, że zobaczę radosną Jayne, a jednak martwię się o nią. - Grace ściągnęła brwi. - Jej rodzice nie żyją. Nie ma rodzeństwa. Nie ma nikogo prócz trzech przyjaciółek, ale wczoraj ich nie widziałam. Ona kogoś potrzebuje, a ja nie mogę jej pomóc.

To właśnie Grace była pierwszą miłością Tristana.

W tej chwili kochał ją jak nigdy przedtem. Jej troska stanowiła pretekst do jego spotkania z Jayne. Na dodatek miał przyzwolenie Richa. Przekona się, czy jego zainteresowanie Jayne to coś poważnego, czy stworzył sobie w wyobraźni jej idealny obraz, bo była dla niego niedostępna. Ścisnął widokówkę, jakby to był bilet do krainy wiecznego szczęścia, choć pewnie tylko zderzy się z rzeczywistością.

Położył rękę na ramieniu Grace.

- Pojadę tam po południu, oddam kartkę i dowiem się, co u niej słychać.

- Dziękuję. - Grace go uściskała. - Gdybyś przypadkiem miał jakiegoś sympatycznego kolegę, którego mógłbyś jej przedstawić...

Tristan zesztywniał.

- Wszystko po kolei, Grace.

Dwie godziny później Tristan zauważył samochód patrolu stanowego na poboczu drogi 405 i radar skierowany w jego stronę. Zdjął nogę z gazu i nacisnął hamulec. Gdyby go zatrzymano za nadmierną prędkość, straciłby czas.

Ścisnął oprawioną w skórę kierownicę, minął czarno-biały policyjny samochód. Policjant nawet na niego nie spojrzał. Tristan znów dodał gazu.



Ona kogoś potrzebuje, powiedziała Grace, a ja nie mogę jej pomóc. On także nie powinien tego robić, a tymczasem pędził do Jayne. Tak wiele zachował w pamięci. Truskawkowy zapach jej włosów, radosny śmiech, ciepły dotyk. Tylko jeden dotyk jej dłoni podczas powitania, gdy się poznali.

- To, że twoje małżeństwo było nieudane - Rich Strickland manewrował pickupem na jednym z parkingów parku Balboa - nie oznacza, że mnie też się nie uda.

- To prawda. - Mimo wszystko zbliżający się wielkimi krokami ślub Richa niepokoił Tristana do tego stopnia, że niewiele brakowało, by mu odmówił, kiedy Rich poprosił, by został jego drużbą. - Kiedy ostatnio wyjeżdżałem, z nikim się nie spotykałeś. Wracam po paru miesiącach, a ty za dwa tygodnie się żenisz. Nie rozumiem, skąd ten pośpiech.

- Żaden pośpiech. - Rich wyjął kluczyk ze stacyjki. - Jayne twierdzi, że jak jest dobrze, nie ma na co czekać.

Niepokój Tristana sięgnął zenitu.

- Jayne dużo mówi.

Rich westchnął.

- Na pewno ją polubisz.

Tristan nie zamierzał nic więcej mówić, dopóki nie pozna tej kobiety. To dlatego między innymi w prezencie ślubnym zaoferował młodej parze sesję zdjęciową. Chciał spędzić czas z kobietą, przez którą jego przyjaciel postanowił skoczyć prosto w domowe piekło, inaczej zwane małżeństwem.

- Muszę się z tym oswoić - odrzekł Tristan. - Nie podoba mi się, że będę ruszał w miasto bez ciebie. Twoje sztuczki przyciągają kobiety jak magnes.

- Jeśli to cię pocieszy, Jayne ma atrakcyjne przyjaciółki - odparł Rich. - Może szczęście ci dopisze.

Tristan miał nadzieję, że małżeństwo Richa okaże się lepsze niż jego własne i że Rich będzie szczęśliwy. Miłość, w każdym razie ta na zawsze, zdarza się wyjątkowo rzadko. Rodzice Richa ją znaleźli, lecz poza nimi niewielu się to udało. Tristan uśmiechnął się siłą woli.

- Byłoby nieźle.

- Chciałeś powiedzieć świetnie. - Zadzwoniła komórka Richa. - Muszę odebrać. Spotkamy się przy fontannie w Ogrodzie Różanym.

Tristan kiwnął głową, wziął swoją torbę, wysiadł z samochodu i wszedł do parku wraz z grupą niemieckich turystów, którzy właśnie wysypali się z autokaru. W parku mieściły się muzea, kilka ogrodów i zoo.

Przeszedł mostkiem do popularnego Ogrodu Różanego. Wiał lekki wiatr, niosąc ze sobą słodki zapach róż. Tristan wolał fotografować ludzi niż krajobraz. Twarze, zwłaszcza oczy, w taki sposób opowiadają historie, jak żaden krajobraz nie potrafi. Fotograf uwiecznia rzeczowniki - osoby, miejsca albo rzeczy. Fotoreporter stara się w jednym ujęciu uchwycić czasowniki - słowa opisujące działanie.

Jednak eksplozja barw na otaczających Tristana grządkach kazała mu sięgnąć po aparat. Jego matka kochała róże. Nie mógł tego widoku dla niej nie utrwalić, zwłaszcza że zbliżały się jej urodziny.

Tristan skupił się na pomarańczowej róży, która mu przypominała niebo o zachodzie słońca. Zadowolony z rezultatu swojej pracy, rozejrzał się. Nieopodal znajdowała się altana opleciona białymi różami. Siwowłosa para trzymała się za ręce obok krzewu herbacianych róż.

Na wprost dojrzał wysoką atrakcyjną kobietę. Jej różowa bluzka miała taki sam kolor jak róże, pośród których stała. Wydawałoby się, że kobieta powinna się zlewać z tłem, a jednak wyglądała, jakby była jednym z kwiatów.

Jej sięgające talii kasztanowe włosy lśniły w promieniach słońca, kontrastując z dominującymi wokół pastelami. Zauroczonej tą sceną Tristan robił zdjęcie za zdjęciem. Kobieta zachowywała się, jakby nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, choć starał się ją uchwycić z różnych stron. Podszedł nawet nieco, by zrobić zbliżenie. Skierował obiektyw na jej twarz.

Duże niebieskie oczy ocienione gęstymi rzęsami patrzyły na delikatne płatki róży. Nacisnął migawkę.

Pełne różowe wargi uśmiechnęły się. Wtedy ich zapragnął. Kobieta pochyliła się, by powąchać różę. Tristan dojrzał jej dekolt, skórę w kolorze kości słoniowej i biały koronkowy biustonosz. Wyprostowała się i wygładziła spódnicę. Miała świetne nogi. Zrobił

jeszcze kilka zdjęć w szerszym planie i ruszył, żeby ją zagadnąć. Za nic w świecie nie odpuściłby takiej okazji.

- Dzień dobry - rzekł półgłosem.

Nie było to może oryginalne, ale odebrało mu głos. Od dziesięciu lat czegoś takiego nie przeżył.

- Dzień dobry. Czekałam na pana.

Świetna kwestia. Tristan nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, ale pożądanie od pierwszego wejrzenia to zupełnie inna historia. Posłał jej swój czarujący uśmiech, którym zwykle zdobywał to, co chciał.

- Tristan MacGregor - przedstawił się.

- Miło mi pana poznać. - Gdy uścisnęła jego dłoń, zrobiło mu się gorąco. - Jayne Cavendish, narzeczona Richa.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

W niedzielne popołudnie Jayne ścisnęła słuchawkę telefonu. Chciała z kimś porozmawiać o tym, co wydarzyło się w herbaciarni, ale żadna z przyjaciółek nie odbierała telefonu.

Jak to możliwe, że miała tak fałszywy obraz Richa? Znała odpowiedź. Pozwoliła, by pragnienie wiecznego małżeńskiego szczęścia przesłoniło jej rozsądek. Nigdy więcej do tego nie dopuści.

Niestety powróciło poczucie, że jest jak ta zgnieciona aluminiowa puszka w koszu na śmieci. Została porzucona, zastąpiona kimś innym, lepszym. Gdyby tylko nie była tak ufna i naiwna...

W słuchawce coś kliknęło. Dzięki Bogu.

- Witam, mówi Molly, w tej chwili nie mogę rozmawiać...

Jayne się załamała. Nie chciała słuchać nagranych głosu Molly. Dwie godziny temu wysłuchiwała już głosu Alex. Wiedziała, że tego dnia także Serena jest zajęta.

- Cześć, Molly, mówi Jayne - zaczęła po sygnale, jakby jej była współlokatorka zapomniała jej imienia. - Zadzwoń do mnie, jak to odsłuchasz. Jeśli, no wiesz, masz czas.

Jayne się rozłączyła i odłożyła telefon na ładowarkę.

Okej, jest potwornie żałosna. Co się z nią dzieje? Niestety, znała odpowiedź na to pytanie.

Musi częściej wychodzić z domu, spotykać się z ludźmi, poznać kogoś. Musi znów zacząć żyć. Dwudziestoosmioletnia kobieta nie powinna się zadowolić skreślaniami kolejnych punktów z listy rzeczy do zrobienia. Oczywiście w siedzeniu w domu nie ma nic złego, a jednak samotność jej nie służy. Ten dzień był tego doskonałym przykładem. Zrobiła już porządek w szufladzie ze skarpetkami, wycięła z gazet kupony promocyjne i tyle razy zagrała w pajączka, że omal nie dostała zez. Jeśli nie będzie uważać, skończy tak jak jej sąsiadka, pani Whitcomb, która przesiadywała na ganku i częstowała przechodniów ciasteczkami, byle tylko usłyszeć najnowsze plotki.

Jayne przygryzła wargi. Może powinna znaleźć sobie jakieś hobby albo kupić zwierzaka? Brakowało jej powitań Rocky'ego, psa Molly. Musiałaby porozmawiać z Molly, bo to jej dom, i spytać, co ona o tym sądzi.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Jayne się wzdrygnęła. Nie miała pojęcia, kto to może być, ale nawet mały gazeciarz, który zbierał pieniądze na letni obóz, choć na chwilę wyrwałby ją z ciszy samotności. Otworzyła drzwi. Na wycieracze z napisem WITAMY stał wysoki mężczyzna w czarnym T-shircie i spłowiałych dżinsach.

Jayne patrzyła na niego ze zdumieniem. Był taki przystojny i wydawał się znajomy. Tak, wygląda jak...

- Tristan?

- Witaj, Jayne.

Uśmiechnął się ciepło. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś zobaczy najlepszego przyjaciela i drużbę Richa. Prawdę mówiąc, zapomniała o nim.

Wydał jej się wyższy i szerszy w ramionach niż dawniej. Czy zawsze miał takie zielone oczy? Rozjaśnione słońcem włosy też miał jakby dłuższe. Twarz pokrywał jednodniowy zarost. Ktoś inny sprawiałaby może wrażenie niechluj, ale nie Tristan. On wyglądał atrakcyjnie i seksownie.

Ale przecież niegrzeczni chłopcy jej nie interesują. Jayne wolała świeżo ogolonych amerykańskich chłopców w nienagannym stroju. Takich jak Rich.

Tak, on zdawał się być ideałem - przystojniak z liczną mieszkającą w San Diego rodziną. Niestety, wyszło inaczej. Zawiódł ją w każdy możliwy sposób. Chciała jak najszybciej zalegalizować ten związek, a potem czuła się jak idiotka. Od pamiętnego wieczoru w mieszkaniu jej byłego narzeczonego nie zamieniła z nim ani słowa. Jego ostatnia kwestia wówczas brzmiała: „Domyślam się, że ślubu nie będzie”. Nie dał jej nawet szansy, żeby z nim zerwała. Niczego nie wyjaśnił, nie przeprosił.

Teraz stał przed nią najlepszy przyjaciel Richa.

- Dlaczego tu...

Tristan wyjął coś z tylnej kieszeni. Jayne ze zdumieniem ujrzała widokówkę od Sereny.

- Grace prosiła, żebym ci to oddał.

- Pewnie ją zostawiłam w herbaciarni - powiedziała. - Ale dlaczego Grace...?

Oczami wyobraźni zobaczyła zbliżającą się do niej najstarszą siostrę Richa. Towarzyszące jej kobiety, w tym narzeczona Richa, z pewnością to zauważyły.

- Grace nie mogła przyjść - sama sobie odpowiedziała.

- Nie chciała denerwować Deidre.

Deidre. Więc tak się nazywa ta kobieta.

Jayne nie mogła uwierzyć, że Rich już się żeni, podczas gdy ona nawet nie zaczęła umawiać się na randki. Nabrała głęboko powietrza i powoli je wypuściła.

- Rozumiem, że Grace na pierwszym miejscu stawia rodzinę. Odkąd ją znam, zawsze tak robiła.

- To czasem bywa trudne - odparł Tristan, kiedy wścibska siwowłosa pani Whitcomb zasiadła w bujanym fotelu na ganku. Jej mały pies Duke, czarno-biały papillon, wskoczył jej na kolana.

Jayne pomachała do swojej sąsiadki, która w odpowiedzi uniosła rękę z filiżanką.

- Możemy porozmawiać wewnątrz? - spytał Tristan.

Jayne gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Chcesz wejść?

- Oczywiście.

Jayne nie była pewna niczego poza tym, że pani Whitcomb spędza wolny czas, śledząc sąsiadów. Mogła sobie tylko wyobrazić, co pani Whitcomb pomyśli, widząc, że Jayne zaprasza do domu obcego mężczyznę, ale z dwojga złego wolą już to niż rozmowę w zasięgu jej słuchu.

Niespodziewane pojawienie się Tristana wytrąciło ją z równowagi. Nigdy nie traktował jej przyjaźnie, nie szukał okazji do rozmowy. Nie rozumiała, czego teraz może chcieć.

- Jeśli naprawdę masz ochotę wejść, proszę bardzo, ale nie czuj się zobligowany. Oddałeś mi widokówkę, czyli spełniłeś swoją misję.

- Prawdę mówiąc, chciałbym pogadać - odrzekł.

Jayne się zaniepokoiła.

- O czym?



- Grace się o ciebie martwi.

Grace? Napięcie, które czuła, trochę odpuściło.

- Wejdz. - Otworzyła szerzej drzwi. - Nie ma powodu, żeby Grace się o mnie martwiła. Nic mi nie jest.

- Cieszę się - odparł niskim głosem. - W takim razie nie zabiorę ci dużo czasu.

- A jak się ma Grace? Pewnie niedługo urodzi?

- Owszem, ale ona uwielbia spędzać czas ze swoją dwójką, więc jest szczęśliwa.

Kiedy Tristan mijął Jayne, jej nozdrza wypełnił zapach kojarzący się z ziemią i sołą. Co za kontrast z hiacyntowym potpourri, którym pachniało w jej domu!

- Doceniam, że się do mnie pofatygowałeś, bo na pewno jesteś zajęty.

Stał w jej holu, który nagle wydał jej się ciasny.

- Nie, do końca dnia mam wolne.

Owszem, tęskniła za towarzystwem, ale nie chodziło jej o niego. Marzyła o tym, by ta wizyta dobiegła końca.

- Przykro mi, że Grace cię w to wrobiła.

- A mnie nie.

Jayne nie wiedziała, co powiedzieć. Rozglądała się, byle nie patrzeć Tristanowi w oczy. Na szczęście w domu było czysto. Większość weekendów poświęcała na wycieranie kurzu, mycie podłogi, odkurzanie, by mieć jakieś zajęcie.

Nie mogła jednak zachować się nieuprzejmie.

- Napijesz się czegoś? - zapytała. - Mrożonej herbaty?

- Bardzo chętnie. Dziękuję.

Jayne ruszyła do kuchni. Spodziewała się, że Tristan zaczeka w salonie, on tymczasem pospieszył za nią. No i dobrze, przekona się, że Jayne sobie radzi i przekaże tę informację Grace.

Niestety zajmował w kuchni tyle miejsca, że wciąż na niego wpadała. Zauważyła, że zostawiła na blacie paczkę swojej ulubionej kenijskiej kawy, więc odłożyła ją na miejsce.

- Pomóc ci w czymś? - zapytał.

- Dzięki, panuję nad sytuacją.

Chciała, by powiedział Grace, że Jayne Cavendish ma wszystko pod kontrolą.

Tristan oparł się o blat i skrzyżował nogi w kostkach. Nawet jeśli wyglądał tutaj dziwnie nie na miejscu, czuł się swobodnie. Jakby wiele czasu spędzał w kuchniach rozmaitych kobiet.

- Czuję zapach ciasteczek - oznajmił.

- Rano upiekłam czekoladowe ciastka. Masz ochotę?

- Poproszę.

Sięgnęła po plastikowe pudełko i wyjęła na talerz kilka ciastek. To kolejny dowód, że znakomicie sobie radzi.

Och nie. Upuściła ciastko na blat. Nie radzi sobie. Nic nie jest w porządku. Patrzyła na ciastka z zamierającym sercem. Powoli zamieniała się w panią Whitcomb.

Za późno na to, by odmówić Tristanowi poczęstunku, więc zachowa się uprzejmie. Nic więcej.

Z tym postanowieniem Jayne wrzuciła do szklanek kostki lodu, naląła herbatę i podała szklanekę Tristanowi.

- Słodka - powiedział, kiedy upił łyk.

- Przepraszam, powinnam była cię uprzedzić - odparła. - Na południu tak się podaje mrożoną herbatę.

- Nie słyszę, żebyś miała akcent.

- Przez dwa lata mieszkałam w Karolinie Północnej. - Pamiętała upalne lata, ogromne muchy i tęsknotę za ojcem. - Mój ojciec był wojskowym, przenoszono go z miejsca na miejsce.

- Szczęściara. - Tristan wypił kolejny łyk. - Ja się urodziłem w San Diego. Moi rodzice wciąż tu mieszkają.

- Powiedziałabym, że to ty jesteś szczęściarzem. - Jayne sięgnęła po serwetki. - Nie chciałabym się wynieść z San Diego.

- Tak, dobrze się tu mieszka.

Jayne wzięła talerz z ciastkami i swoją herbatę.

- Chodźmy do pokoju.

- Jak sobie życzysz.

W salonie Jayne postawiła talerz na stoliku z drewna klonowego, którego Molly nie zabrała do Las Vegas, i wyjęła podkładki pod szklanki. Usiadła na skraju kanapy.

- Co jeszcze chciałbyś wiedzieć, żeby uspokoić Grace?

I jak mogę się ciebie pozbyć, dodała w myśli.

Tristan także usiadł na kanapie, która raptem jakby się skurczyła. Postawił szklankę na podkładce, poprawił poduszkę za plecami i wyciągnął przed siebie nogi.

- Parę drobiazgów.

- Na przykład?

Kiedy położył rękę na oparciu kanapy, dotknął nagiego ramienia Jayne. Oczywiście, mimo woli.

Natychmiast zrobiło jej się gorąco. Zimna herbata nie schłodziła jej ciała. Przypisała tę dziwną reakcję temu, że przez minione siedem miesięcy poza pracą w zasadzie nie spotykała się z mężczyznami. Na szczęście nawet najmniejsze zainteresowanie najlepszym przyjacielem Richa nie wchodzi w rachubę.

Odsunęła się, aż biodrem zderzyła się z bokiem kanapy. Dla jej spokoju ducha ta odległość wciąż była zbyt mała.

Tristan sięgnął po ciastko.

- Grace będzie chciała wiedzieć, jak sobie radziłaś.

Alex, Molly, Serena, wszyscy pytali Jayne, jak sobie radzi. Teraz jeszcze najstarsza siostra Richa do nich dołączyła. Cóż, w zasadzie nie powinna się dziwić.

- Proszę tylko, nie mów, że wszystko jest w porządku - dodał. - Już to mówiłaś.

- Byłam zajęta urządzaniem się w tym domu. Oczywiście poza pracą - odparła. - Wszystko jest... okej.

Okej to najbezpieczniejsza odpowiedź. Bo przecież od pewnego czasu nie wszystko świetnie się układa.

- Okej super? Czy okej, ale wolę o tym nie rozmawiać?

Spojrzał jej w oczy. Nie spodziewała się, że będzie to drażył czy szukał drugiego dna.

- Jedno i drugie po trochu.

- Uczciwa odpowiedź.

Uniosła głowę.

- Jestem uczciwą osobą.

- W tych czasach to rzadka cecha.

- Chyba żartujesz. - Jayne nie zamierzała z nim dyskutować, zwłaszcza po doświadczeniu z Richem.

Cholerny oszust. Ale co to mówi o Tristanie? Są przecież przyjaciółmi.

Patrzyła, jak skroplona para spływa po szklance do herbaty.

- Ściągaś włosy - zauważył Tristan.

- Jestem zaskoczona, że zwróciłeś na to uwagę.

- Przecież jestem fotografem - wyjaśnił.

Tak, zapomniała o tym. Policzki jej poczerwieniały. Przez dwa dni Tristan pędził ją i Richa po mieście i robił im zdjęcia. No tak, ale potem starała się wyrzucić z pamięci jak najwięcej tych bolesnych wspomnień. Drużba pana młodego też do nich należała. Próbowała jakoś skryć zażenowanie.

- Przyjaciółki zafundowały mi zmianę wizerunku w salonie w Las Vegas. - Dotknęła swoich krótkich włosów. - Rich oświadczył kiedyś, że nigdy mi nie pozwoli ściąć włosów, więc kazałam fryzjerce to zrobić. Zaraz potem przeżyłam chwilę paniki, ale w końcu doszłam do wniosku, że wolę tę długość i trzymam się jej, chociaż czasami w lustrze się nie poznaję.

Tristan ściągnął brwi.

Zamyślił się? Był zniesmaczony jej gadulstwem?

- Za dużo informacji?

- Ależ nie. Patrzyłem na twoje włosy. W długich było ci dobrze, ale ta fryzura bardziej do ciebie pasuje. Powinnaś zrobić sobie zdjęcie.

Na myśl o zaliczce, którą straciła, odwołując ślubnego fotografa, wstrząsnął nią dreszcz. Zrywając z Richem, straciła znacznie więcej niż pieniądze. Ucierpiała na tym jej duma, szacunek do siebie.

- Nie lubię się fotografować.

- Pamiętam. - Uśmiechnął się. - Mimo to udało mi się zrobić kilka zdjęć.

- Nigdy ich nie widziałam.

- Dam ci kopie.

- Ja...

- Złe wspomnienia? - zgađł.

- Tak, przepraszam, ale dzięki za propozycję. - Wzięła z talerza ciastko. - Rich jest twoim najlepszym przyjacielem, ale okazał się innym człowiekiem niż ten, za jakiego go brałam. Nie chciałabym z kimś takim spędzić życia.

Kiedyś myślała, że Rich da jej wszystko, czego pragnie. Jak się okazało, oprócz miłości i wierności.

Rozmowa o przeszłości nie była miła. Musiała poprawić sobie nastrój czekoladą. Ugryzła ciastko.

- A zatem wszystko ułożyło się jak najlepiej - stwierdził Tristan. - Kiwnęła głową.  
- Poznasz kogoś innego - dodał. - Lepszego.

Jayne się zakrztusiła i sięgnęła po herbatę. Powrót do spotkań z mężczyznami wydawał jej się równie atrakcyjny, co zatrucie pokarmowe. Uznała, że po zerwaniu zaręczyn rok bez randek to rozsądny pomysł. Potrzebowała czasu na odzyskanie pewności siebie, która pozwoli jej podejmować słuszne decyzje i znów ufać własnej ocenie ludzi.

Jej przyjaciółki znalazły miłość swojego życia, kiedy wcale jej nie szukały. Może Jayne wybrała zły sposób na poszukiwanie małżeńskiego szczęścia?

- Nie rozglądam się za kimś nowym.

- Nie musisz. Ten ktoś sam cię znajdzie.

Zabrakło jej tchu. Tristan mówił tak... romantycznie, jak nigdy dotąd. Chociaż krótko go znała, zawsze sprawiał wrażenie niemal aroganckiego.

- Nic nie musisz robić - dodał.

To byłoby miłe, pomyślała.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia tak się stanie. - Podkreśliła „któregoś dnia”. - Z Richem się nie udało, co nie znaczy, że nie mogę żyć szczęśliwie w San Diego u boku innego mężczyzny.

- Jeśli tylko tego pragniesz.

Pomyślała o marzeniu swoim i swojej matki.

- Chyba każdy pragnie spotkać swoją drugą połowę.

Tristan odstawił szklanę na stolik.

- Ja nie.

No dobrze, więc może nie jest takim romantykiem, za jakiego go wzięła. Biorąc pod uwagę jego wieloletnią przyjaźń z Richem, nie powinna się temu dziwić. Prawdziwy romantyk nie akceptowałby zdrad i oszustwa.

- To brzmi trochę... gorzko.

- To nie gorycz, tylko doświadczenie. Byłem raz żonaty. Spróbowałem, nie udało się.

Jayne nachyliła się do niego.

- Byłeś żonaty?

Kiwnął głową.

- Zdziwiło cię to?

- Tak - odparła szczerze. Był atrakcyjny i mógł mieć wiele kobiet, a jednak postanowił się ustatkować. Zastanawiała się, jaka była ta kobieta, która go skłoniła do wypowiedzenia sakramentalnego tak. Pewnie olśniewająca, w typie modelki. - Nie wyglądasz na mężczyznę, który wybiera takie życie.

- To prawda, mimo to robiłem wszystko, żeby nam wyszło.

Typowe męskie wyjaśnienie, ale czyny mówią głośniejsze niż słowa. Gdyby tylko zdała sobie z tego sprawę w przypadku pierwszego w jej życiu mężczyzny... ojca.

Ojciec Jayne nawet się nie starał. Pamiętała nocne awantury rodziców, kiedy ona leżała już w łóżku. Jednak do głowy jej nie przyszło, że któregoś dnia ojciec zniknie i więcej się do niej nie odezwie.

- Niech zgadnę. Nie rozumiała cię.

Tristan się zaśmiał.

- Całkiem dobrze mnie rozumiała. Biorę pełną odpowiedzialność za rozpad naszego małżeństwa.

Te słowa poruszyły Jayne. Jej ojciec nigdy nie przyznał się do błędu. O wszystko, co złe, obwinał matkę.

- Pewnie niełatwo się do tego przyznać.

- Jestem tylko uczciwy.



- Doceniam to - powiedziała. - Jak stwierdziłeś, to dzisiaj rzadka cecha.

Nie spodziewała się jej u Tristana MacGregora.

- A ty byłeś już mężatką?

- Nie, moi rodzice się rozwiedli, więc obiecałam sobie, że nie będę się spieszyć.

- Do chwili, gdy poznałaś Richa.

Kiwnęła głową.

- Tak, wtedy złamałam własne zasady, jakbym była ślepa, ale to się nie powtórzy.

Na talerzu zostały okruchy, szklanka była pusta. W szklance Tristana zostało parę łyków. Powinien już wiedzieć, że Jayne ma się dobrze. Nie pozostało nic do powiedzenia. Tyle że on nie spieszył się do wyjścia.

- Co jeszcze chciałbyś usłyszeć? - spytała. - Nie chciałabym cię zatrzymywać.

- Nie zatrzymujesz mnie. - Przeniósł wzrok na bibeloty i zdjęcia na półce nad kominkiem. - Miło jest być znów w domu. Właśnie wróciłem po dwóch miesiącach w Malezji i na Bali.

Dwa miesiące? To znaczy, że nie było go także w grudniu.

- Spędzałeś tam Boże Narodzenie?

- Wszędzie można świętować.

Ale to nie to samo co święta w domu. Co prawda samotne święta też nie są wielką przyjemnością. Mimo to Jayne ubrała niewielką choinkę i położyła pod nią prezenty przysłane jej przez przyjaciółki.

- Nie wyobrażam sobie, jak można tyle czasu spędzać w podróży. Na samą myśl o tym czuję się zmęczona.

- Mnie bardziej męczy, kiedy nie podróżuję - przyznał. - Kiedy za długo siedzę w jednym miejscu, staję się nerwowy.

- Mój ojciec był taki sam.

- A ty?

- Jestem podobna do matki - odparła z dumą. - W dzieciństwie tyle podróżowałam, że nie mam ochoty nigdzie się stąd ruszać. Jestem domatorką.

Tristan zmrużył oczy.

- Nie wyglądasz na domatorkę.

- Nie znasz mnie. Jak byłam mała, bez przerwy błagałam rodziców o dom z podwórkiem i psa.

- Chcesz mieć psa?

- Może. - Wzruszyła ramionami. - Moja była współlokatorka miała psa. Prawie co wieczór wyprowadzam na spacer psa sąsiadki. Wciąż się zastanawiam, czy w tym domu nie brakuje jakiegoś zwierzaka.

- To ładny dom.

- Dziękuję. Mam dużo szczęścia, że tu mieszkam.

- To znaczy?

- Przed planowanym ślubem z Richem zrezygnowałam ze swojego mieszkania. Kiedy on... kiedy zerwaliśmy, zostałam bez dachu nad głową. Moja przyjaciółka Molly zaprosiła mnie do siebie. Miałam tu mieszkać tymczasowo, ale ona się zakochała, a po paru miesiącach wyszła za mąż i przeniosła się do Las Vegas. Dzięki temu mogę nazywać ten mały dom swoim domem.

- Rzeczywiście miałaś szczęście.

- Chociaż brakuje mi Molly. Brakuje mi naszych wieczornych rozmów przy lodach.

- Znajdź nową współlokatorkę. Która lubi lody.

Jayne zastanowiła się nad jego sugestią.

- Niezły pomysł.

- Chyba że wolisz mieszkać sama.

- Nie lubię być sama - odparła szybko. - Molly i moje dwie pozostałe przyjaciółki wyniosły się z San Diego. Czuję się trochę...

Przebrana, pomyślała. Kiedy ona się wreszcie nauczy, żeby nie mówić za dużo?

- Samotna? - dokończył.

- Tak. - Żałowała, że nie położyła na talerzu więcej ciastek.

- Straciłaś narzeczonego i trzy przyjaciółki.

- Jedyne, co się nie zmieniło w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, to moja praca i samochód.

- Jest ci ciężko.

- Nie jest... łatwo.

- Domyślam się.

Och nie, pomyślała. Jest naprawdę żałosna. Co będzie, jeśli Tristan powtórzy to Richowi?

- Co nie znaczy, że taki obrót wydarzeń uważam za nieszczęśliwy - dodała pośpiesznie.

- Miło mi to słyszeć.

Udo Tristana dotknęło jej uda. Co gorsze, pozostał w tej pozycji. Może zrobił to nieświadomie. Ona, niestety, nie mogła się już przesunąć. Znalazła się w pułapce. Jedyne, co jej pozostało, to ignorować Tristana.

- Ciekawe, czy trudno znaleźć współlokatorkę.

- Lokalizacja jest świetna. - Rozglądał się po salonie. - W domu panuje porządek. Wszystko zależy od tego, jaki pokój zaproponujesz.

- Och, pokój jest bardzo ładny. Nie tak duży jak ten, ale ma dużo okien.

- Pokaż mi go - powiedział.

Skoczyła na równe nogi, byle tylko się od niego odsunąć, i zaprowadziła go do wolnej sypialni.

- To była sypialnia Molly.

- Świetna. - Zajrzał do szafy. - Czemu się tu nie wprowadziłaś?

- Obie sypialnie są mniej więcej tej samej wielkości. Urządziłam już swój pokój tak, jak chciałam.

Wyjrzał przez duże okno wychodzące na ogród.

- Ładny widok.

- Bardzo ładny.

- Nie będziesz miała problemu z wynajęciem - stwierdził.

Może ta niezapowiedziana wizyta Tristana przyniesie jej coś dobrego, pomyślała Jayne.

- Dam ogłoszenie.

Tristan odwrócił się do niej, unosząc brwi.

- Poważnie?

W jego głosie słyszała zdziwienie. Sama była nieco zaskoczona, ale samotność może doprowadzić człowieka do różnych głupstw.

- Tak, przynajmniej wiem, czym zajmę się dziś po południu. - Skrzywiła się poniewczasie, zdając sobie sprawę, jak to zabrzmiało. - To znaczy...

- Daj sobie spokój z ogłoszeniem - przerwał jej Tristan. - To byłby grzech, gdybyś spędziła popołudnie w domu.

Nie miała nic innego do roboty i nie chciała, by Tristan się nad nią litował. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

- Tak się składa, że lubię być w domu.

- Nie ma w tym nic złego, ale powinnaś więcej wychodzić. Wybierzmy się na wycieczkę - rzucił.

- Na wycieczkę?

- Tak. - Jego oczy błyszczały. - Świeże powietrze dobrze robi domatorom.

- Czemu chcesz jechać ze mną na wycieczkę? - Czowała się, jakby znalazła się w jakimś innym świecie. - Przecież mnie nie lubisz.

Tristan wzdrygnął się, jakby go spoliczkowała.

- Lubię cię.

- Nieprawda.

- Ależ tak.

- Przyszedłeś tutaj na prośbę Grace.

- Owszem, co nie znaczy, że sam tego nie chciałem.

Nie wierzyła mu. Przypatrywała mu się bacznie.

Dawniej wyraźnie okazywał jej niechęć.

- Dla każdego, także dla Richa, było jasne, że mnie nie lubisz - dodała, jakby to był rozstrzygający argument. Jakby można wierzyć Richowi, temu obrzydliwemu kłamcy.

- Wszyscy, w tym Rich, się mylą.

Te słowa zawisły w powietrzu niczym bańka mydlana. Jayne nigdy nie rozumiała zachowania Tristana. Czyżby się myliła? Chciała mu wierzyć, przez co jeszcze bardziej nie ufała swojemu osądowi. Nie była dobra w ocenianiu mężczyzn. To wielki błąd wie-

rzyć słowom mężczyzny, nawet jeśli mówi, że cię kocha. Popeliła ten błąd dwukrotnie. Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć.

Tristan zakołysał się na piętach.

- Chodź, będzie fajnie.

Fajnie. Kiedy to słowo wypadło z jej słownika?

Tristan nie był obcym mężczyzną. Był najlepszym przyjacielem Richa. Musiałaby być szalona, żeby się z nim gdziekolwiek wybrać. Szalona albo bardzo samotna.

Samotność może prowadzić człowieka do różnych głupstw, przypomniała sobie własną myśl.

- Co masz do stracenia? - zapytał.

Nic. Już wszystko straciła. Narzeczonego, zaufanie, nadzieję i trzy przyjaciółki.

Jej życie składało się z następujących po sobie samotnych godzin. Rzadko wychodziła z domu, a kiedy już to zrobiła, nie mogła się doczekać, kiedy do niego wróci.

Tak samo jak jej matka.

Bardzo niepokojący wniosek. Po odejściu ojca matka prawie nie opuszczała domu. Wychodziła do pracy, do sklepu, od czasu do czasu do kościoła. Nie chciała nawet pójść do lekarza, kiedy poczuła się gorzej, i dlatego zbyt młodo zmarła. Jayne nie zamierzała powtórzyć jej losu. Coś musi się zmienić. Ona musi coś zmienić. I to zaraz.

Może jeden mały krok - krótki spacer - okaże się pierwszym krokiem na jej nowej drodze... drodze do życia, jakiego pragnęła. Nawet jeśli go wykona z ostatnią osobą, prócz Richa, oczywiście, z którą miała chęć spędzać czas.

- Masz rację - odparła. - Spacer dobrze mi zrobi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Ten spacer dobrze mi robi - wydyszała Jayne. - Tylko nie wiem, jak długo jeszcze dam radę.

Tristan odwrócił się. Jayne nie była taka, jaką ją zapamiętał, ale ta nowa Jayne, którą dopiero poznawał, ogromnie go intrygowała.

Zrównała się z nim. Powłóczyła nogami, inaczej niż na początku ich wędrówki. Nawet zmęczona, zgrzana i spocona, z kosmykami wystającymi spod czapki bejsbolówki, wyglądała pięknie. Ani razu nie poskarżyła się na słońce, które prażyło, choć był dopiero styczeń.

- Już prawie dotarliśmy do plaży - zauważył.

Poprawiła czapkę na głowie.

- No to chyba dam radę.

- Jasne. - Tristan nie chciał, by straciła siły, nim dotrą do celu. Otworzył butelkę z wodą. - Muszę się napić.

- Ja też się napiję.

Wypiła łyk wody ze swojej butelki, a potem oblizła usta. Była ładnym dodatkiem do otaczającego ich krajobrazu. Jej nogi, odsłonięte między nogawkami szortów i sportowymi butami, były długie i zgrabne. Błękit nieba podkreślał jej niebieskie oczy. Lekki uśmiech unosił kąciki pomalowanych błyszczącym warg. Tristan odłożył butelkę i skierował na nią obiektyw aparatu. Jayne udała niezadowolenie.

- Znowu?

Wolał już tę pozorną irytację niż osamotnienie, które wcześniej dostrzegł w jej oczach.

- Chcę utrwalić tę chwilę na pamiątkę.

- Pamiątkę dnia spędzonego z obcą kobietą?

Jej podejrzliwy ton zaniepokoił Tristana.

- Nie jesteśmy sobie obcy.

- Nie jesteśmy też przyjaciółmi.

- Moglibyśmy być - odparł.



- Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Bo ją lubił, podobała mu się. Chciał, żeby ona odwzajemniła tę sympatię. Ale ona nie była jeszcze gotowa usłyszeć takich słów. W jej czujnych oczach wciąż pozostawał tylko najlepszym przyjacielem Richa.

- Jesteś sympatyczna - powiedział.

- Sympatyczna? - Kiwnął głową. - Kiedy ostatnio się widzieliśmy, unikałeś mojego wzroku.

Doskonale to pamiętał. Nawet bezczelny drań nie potrafiłby spojrzeć w oczy narzeczonej przyjaciela, wiedząc, że ten ją zdradza.

Tristan wycelował piłkę do kosza i zdobył dwa punkty.

- Brawo - rzekł Rich, biorąc piłkę do ręki.

W liceum obaj byli kapitanami szkolnej drużyny, z którą dwukrotnie zdobyli tytuł mistrza okręgu. Teraz, ilekroć Tristan był w mieście, umawiali się w sali gimnastycznej.

- Następny będzie za trzy punkty - powiedział Tristan.

Kiedy Rich dryblował, zadzwoniła jego komórka. Po raz trzeci w ciągu godziny. I po raz trzeci ją zignorował.

- Chcesz odebrać? - spytał Tristan.

- Nie, to pewnie Jayne.

Tristan trzymał piłkę.

- Poczekam.

- Nie. Wciąż marudzi na temat wesela. - Rich przewrócił oczami. - O niczym innym nie mówi.

- To także twoje wesele, stary.

- Trzymasz jej stronę?

- Nie, ale nie pamiętasz, jak Grace i Becca szalały przed swoim ślubem? - Rich milczał. - Co się dzieje?

Rich otworzył usta, po czym je zamknął.

- Mów. - Tristan pchnął go piłką.

Rich rozejrzał się, jakby się upewniał, czy nikt go nie podsłuchuje.

- Poznałem kogoś.

- Kobietę?

Rich kiwnął głową i odrzucił piłkę.

- Jest asystentką stomatologiczną. Seksowna.

- Tak jak Jayne. - Może Tristan nie powinien był tego mówić o narzeczonej przyjaciela, ale Rich i tak niczego nie zauważył. Wciąż mówił o tej drugiej kobiecie. Tristan nie mógł tego znieść. Rich zachowywał się jak idiota.

- Nie wolno ci się z nią spotykać, stary. Co ona takiego zrobiła? Próbowала cię poderwać, jak siedziałeś na fotelu?

- Brała udział w wypadku samochodowym. - Rich znowu się rozejrzał, jakby ktoś go śledził. - Parę dni później przyszła do nas z ciastkami i zaprosiła mnie na kolację. Nie mogłem jej odmówić. - Mógł odmówić, ale nie chciał.

Tristan rzucił do niego piłkę.

- No więc raz spieprzyłeś sprawę. Jesteś zaręczony. Powiedz jej to.

- To było więcej niż raz - wyznał Rich. - Nie zamierzam mówić jej o Jayne. Więcej by się ze mną nie spotkała.

- I tak więcej się z tobą nie spotka, głupku. Za tydzień się żenisz.

- Wiem, ale... Do diabła, chyba się zakochałem.

Tristan wypuścił z rąk piłkę.

- Żartujesz sobie? A co ze ślubem?

- Niedobrze mi się robi na samą myśl o ślubie. Jayne o niczym innym nie potrafi mówić. Deidre traktuje mnie, jakbym był najlepszą rzeczą, jaka jej się w życiu przytrafiła.

- Pewnie dlatego, że uratowałeś jej życie - odrzekł Tristan. Oczami wyobraźni ujrzał uśmiechniętą Jayne z błyszczącymi oczami. Nie mógł uwierzyć, że Rich jej to robi. - To zauroczenie. Deidre szybko się z tego wyleczy.

- A może ja nie chcę, żeby się wyleczyła. Może mi się podoba, że jestem jej bohaterem.

Jasny szlag.

- Jak długo to trwa?

- Niedługo - przyznał Rich. - Dwa tygodnie.

- Musisz porozmawiać z Jayne.

- Po co?

- Nie możesz się z nią ożenić, skoro kochasz inną.

- Nie odwołam ślubu - rzekł stanowczo Rich. - Oświadczyłem się Jayne i poślubię ją.

Oho. Tristan znał ten ton.

- A co z Deidre?

- Właśnie się zastanawiam.

- To rób to szybko, bo nie możesz mieć ich obu.

- Wiem. - Rich zrobił nieszczęśliwą minę. - Posłuchaj... Nie mów nic Jayne. Obiecaj, że nie powiesz.

Tristan milczał jak zakłęty. Poczucie winy nie pozwalało mu spojrzeć Jayne w oczy, gdy spotkali się następnym razem. Myślał, że ignorując Jayne, zyskuje dla Richa czas na podjęcie właściwej decyzji. Mylił się.

Rich zlekceważył sprawę, zmuszając go do działania. Tristan nie mógł dopuścić do ślubu Jayne i Richa. Nie żałował niczego, co wówczas zrobił. Grzebanie teraz w przeszłości i mówienie Jayne, jak sprytnie to wymyślił, by odkryła zdradę Richa, nikomu by nie pomogło. Oświadczyła przecież, że już nie miałyby ochoty wyjść za Richa. A Rich się żenił. Tristan z kolei nareszcie miał okazję spędzić z Jayne trochę czasu.

- Nie chodziło o ciebie - powiedział w końcu.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem. Uważała, że jej nie lubi. Problem w tym, że zawsze ją lubił. Za bardzo. Z tego powodu utrzymywał dystans, nawet po jej zerwaniu z Richem. Teraz jednak z nią był i nie oddałby tej chwili za skarby świata.

- Ale o mnie - dokończył.

- Faceci zawsze tak mówią.

- Przepraszam.

- To ja przepraszam, postawiłam cię w niezręcznej sytuacji.

- Nie ma sprawy.

Jej lekki uśmiech zamienił się w szeroki i serdeczny. Boże, jak ona pięknie się uśmiecha, pomyślał Tristan i zrobił jej kolejne zdjęcie.

- Skasuj to - poprosiła, choć jej oczy się śmiały.

- Jestem fotografem! - Nad ich głowami pojawiła się mewa, jej białe skrzydła kontrastowały z bezchmurnym błękitnym niebem.

Tristan skierował na nią obiektyw.

- W niektórych kulturach ludzie wierzą, że kiedy ktoś cię fotografuje, kradnie ci część duszy - zauważyła Jayne.

- Nie jestem złodziejem dusz. Szukam tylko obrazów. Najlepsze zdjęcia opowiadają historię i często można je opisać jednym czasownikiem.

- Cóż, skoro nie kradniesz dusz, to rób te zdjęcia, ale nie przesadzaj.

Uklonił się żartobliwie.

- Bardzo sobie cenię twoją wyrozumiałość, bo nie rozstaję się z aparatem. Nie zadaje mi żadnych pytań.

- Więc dla ciebie to idealny związek.

- Owszem - przyznał. - Mój aparat nie rozpycha się w łóżku i nie złości, jak zapominam o jego urodzinach.

- Mężczyźni!

- Jesteśmy jacy jesteśmy.

Lekki wiatr poruszył końcówkami jej włosów. Tristan po raz kolejny sięgnął po aparat. Jayne westchnęła.

- Nie przesadzam - stwierdził.

- Obiecuj tylko, że te niedobre wykasujesz.

- To nie mogę ich zamieścić w internecie?

Kiedy Jayne się skrzywiła, roześmiał się.

- Skasuję nieudane. Słowo harcerza.

- Słowo harcerza? - Przyglądała mu się. - Nie wyobrażam sobie ciebie w harcerskim mundurku.

- Moja przygoda z harcerstwem nie trwała długo - odparł. - Bardziej mnie interesowało szpiegowanie dziewczynek niż rozpalanie ognia krzemieniem czy techniki pierwszej pomocy. Chociaż umiejętność orientacji w terenie, którą wtedy zdobyłem, uratowała mi życie w Afganistanie, więc nie była to kompletna strata czasu.

- Byłeś w Afganistanie?

- I w Iraku. Żeby mieć dobre zdjęcia, trzeba być tam, gdzie coś się dzieje.

Przygryzła wargę i zapatrzyła się przed siebie. Tristan spojrział przez wizjer w tę samą stronę, na pełne jaskiń wzgórze, na skutek wiatru i deszczu poddane erozji. Za nimi aż po horyzont rozciągało się morze.

- Ciekawy pejzaż - powiedziała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że na wybrzeżu są takie wzgórza.

- Myślałem, że wszyscy w San Diego znają to miejsce.

- Ja nie - odparła - choć mieszkam tu po raz drugi. Za pierwszym razem miałam tylko sześć lat, więc na mojej liście priorytetów było zoo i park rozrywki Sea World.

- Powinnaś poznać tę okolicę. Nawet domatorzy od czasu do czasu potrzebują odmiany.

Jej oczy błyszczały, skóra się zaróżowiła.

- Prowadź. Skoro naszym ostatecznym celem jest plaża, raczej nie zabłądzimy.

- To prawie niemożliwe.

Po drodze minęła ich pięcioosobowa rodzina zmierzająca w przeciwnym kierunku. Oblany potem ojciec niósł w nosidełku wiercącego się malucha. Spalona słońcem mama z trudem wspinała się do góry, trzymając za ręce dwie dziewczynki ubrane w jednakowe różowe stroje i kapelusze.

Jayne obejrzała się za nimi.

- Śliczne dzieci. Na pewno świetnie się bawiły.

- Rodzice nie wyglądali na rozbawionych. Raczej jakby potrzebowali alkoholu, i to w dużych ilościach.

- Założę się, że ta trójka zajmuje ich całkowicie.

- Szczęśliwie mnie to nie dotyczy.

- Nie lubisz dzieci? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Jestem jedynakiem. Nie mam wiele doświadczenia z dziećmi, poza dzieciakami Grace.

- Ja też nie mam rodzeństwa - Jayne stwierdziła z żalem. - Chciałabym mieć dużą rodzinę.

Tristan wyobraził ją sobie, jak trzyma jedno dziecko na ręce, a drugie za rękę. Byłaby dobrą matką.

- Idziesz? - zawołała Jayne, która go wyprzedziła.

Tristan nie widział w swoim życiu miejsca dla żony i dzieci. Nie robił rodzinnych portretów i nie chciałby się na takim portrecie znaleźć.

- Już idę.

Jayne podniosła wzrok na uległy erozji piaskowiec przy wejściu na plażę. Wyraz podziwu na jej twarzy poruszył Tristana. Obok starej zniszczonej skały Jayne wydawała się taka młoda i bezbronna. Uwiecznił ten moment.

- Któregoś dnia mi podziękujesz, że utrwałem te chwile.

- Tak sądzisz?

- Czas pokaże.

Jayne popatrzyła na niego zaintrygowana.

Wyglądała teraz oszalamiająco. Miał ochotę ją pocałować i widzieć, jak jej oczy rozpala namiętność. Właściwie pragnął ją pocałować od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Teraz to byłby błąd. Nie wysyłała mu żadnych sygnałów, że odwzajemnia jego pragnienie. Gdyby chciała, by ją pocałował, nie posiadałby się ze szczęścia.

Spacer po plaży pokazał Jayne inne oblicze Tristana. Z aparatem w ręce i uśmiechem na twarzy wydawał się tak beztroski, jak latające nad wodą mewy. Tak inny niż wtedy, gdy ją fotografował z Richem.

Mimo wszystko wciąż pozostawał najlepszym przyjacielem Richa. Nie wolno jej o tym zapomnieć.

Kiedy wrócili do samochodu, Jayne zdjęła mały plecak, sportowe buty i skarpetki. Położyła to wszystko na podłodze pod tylnym siedzeniem. Usiadła z przodu, gdzie czekały na nią jej sandały, zapięła pas i oparła się wygodnie.

Choć mięśnie ją bolały, poczuła się tak dobrze, że mało nie westchnęła. Tristan włożył kluczyk do stacyjki.

- Masz ochotę coś zjeść?



Z niechęcią myślała o powrocie do pustego domu, ale spędziła z nim już dosyć czasu.

- Dziękuję, nie.

- Nie jesteś głodna?

O dziwo była głodna. A już się zastanawiała, czy apetyt jej w ogóle wróci. Może powinna więcej spacerować?

- Owszem, ale jestem też zgrzana, brudna i nieodpowiednio ubrana.

Jego spojrzenie zawisło na jej przyklejonym do ciała T-shircie.

- Dla mnie wyglądasz świetnie.

Nie wyobrażała sobie, żeby z nią flirtował, mimo to skrzyżowała ręce na piersi.

- Dzięki, ale...

- Na co masz ochotę? - wtrącił. - Coś rajskiego? Meksykańskiego? Włoskiego?

- Meksykańskiego, ale...

- Znam odpowiednie miejsce.

Pół godziny później Jayne siedziała przy stoliku naprzeciw Tristana, a za oknem przygrywali im mariachi.

Gdy wyciągnęła przed siebie nogi, jej stopy dotknęły stóp Tristana.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

- Nie ma za co.

Wsunęła stopy pod krzesło.

- Ciasno tu.

- Raczej przytulnie - poprawił.

Jednym haustem opróżniła szklanekę z wodą. Słowo przytulny kojarzyło jej się ze słowem romantyczny. Nie chciała, żeby to była romantyczna kolacja.

Przeniosła wzrok na koszyk z chipsami kukurydzianymi i miseczkę salsy *pico de gallo*. Wystarczy, że inne kobiety w restauracji zerkały na Tristana z zainteresowaniem.

- Zamilkłaś - stwierdził.

Ponieważ o nim myślała. Przecież się do tego nie przyzna. Serena pewnie by się przyznała, ale nie Jayne.

Pomocnik kelnera podszedł ze srebrnym dzbankiem i napełnił jej szklanekę wodą. Podziękowała mu.

- Jutro nie będę mogła się ruszyć - powiedziała.

Tristan sięgnął po chipsa.

- Świeże powietrze i ruch są dobre dla ducha.

- Cóż, z pewnością tego potrzebowałam.

- I towarzystwa.

Jayne spojrzała Tristanowi w oczy i odchrząknęła.

- To prawda.

Uśmiechnął się do niej czarująco.

Nie ufała temu uśmiechowi, nie mogła jednak zaprzeczyć, że miło jest siedzieć w restauracji naprzeciw przystojnego mężczyzny, który patrzy na nią z zadowolonym uśmiechem. O wiele milej niż na przykład podgrzać coś w kuchence mikrofalowej i jeść samej w pustym domu.

- Zawsze udaje ci się dopiąć swego? - zapytała.

- Zazwyczaj, ale dziś to było dla twojego dobra.

- Skąd wiesz?

- Wyglądałaś na głodną.

- Teraz jestem głodna - przyznała - więc dziękuję.

- Nie ma za co. - Uniósł szklanekę. - Po to są przyjaciele.

- To my jesteśmy przyjaciółmi?

- Możemy być - powiedział już po raz drugi.

Jayne nie wyobrażała sobie Tristana w roli przyjaciela, do którego dzwoni się późnym wieczorem, kiedy samochód nie chce zapalić albo kiedy ktoś złamie ci serce. Sam wyglądał raczej na takiego, który łamie serca.

Tristan gwałtownie odsunął się z krzesłem. Kosmyki włosów opadły mu na czoło. Pohamowała chęć, by poprawić mu włosy, by lepiej go widzieć. Lubiła patrzeć, jak jego zielone oczy zmieniają odcień wraz ze zmianą emocji. Kiedy był ożywiony, przypominały jaskrawy klejnot. Gdy się zamyślał, żywa zieleń nieco gasła. Ciekawa była, jaki

miały odcień, kiedy się całował. No nie, w ten sposób nie myśli się o przyjacielu. Co nie znaczy, że są przyjaciółmi.

Kelner w białej koszuli, czarnych spodniach i barwnej szarfie zawiązanej wokół talii położył przed nimi pełne talerze i oddalił się. Zapach kolendry, pomidorów i chili wywołał westchnienie Jayne.

- Świetne jedzenie - rzekł Tristan.

- Jedno z moich ulubionych. - Co prawda nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej jedzenie budziło w niej takie emocje. Ślina napłynęła jej do ust, kiedy patrzyła na nadziewaną paprykę, fasolę i ryż.

- Moje też. - Tristan wziął do ręki widelec. - Po powrocie do miasta to pierwsza rzecz, na jaką mam ochotę. Trudno znaleźć dobrą meksykańską kuchnię.

- Tak samo mówił mój ojciec, ale mama nawet tym argumentem nie przekonała go, żebyśmy na stałe zamieszkali w San Diego. To było jej marzenie.

- Spełniasz jej marzenie?

Jayne usiadła prosto.

- Tak. - Któregoś dnia spełni też inne marzenia swojej matki, o których rozmawiały.

Podczas posiłku wypytywali się nawzajem o ulubione programy telewizyjne, filmy, drużyny sportowe. Raz się zgadzali, innym razem różnili, wspólnie dopingowali San Diego Padres i Chargers.

Jayne nabrała na widelec resztkę ryżu.

- Nie do wiary. Wszystko zjadłam. Od miesiący nie miałam takiego apetytu.

- Od siedmiu miesięcy?

Kiwnęła głową.

- Wyleczyłam się z Richa. Ale człowiek potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie. Tak mówi Molly.

- Ma rację.

- Molly zwykle ma rację - stwierdziła Jayne. - Dwa lata temu się rozwiodła. Niedawno ponownie wyszła za mąż i spodziewa się pierwszego dziecka. Dzięki naszemu weekendowi w Las Vegas.

- Wygląda na to, że nieźle się tam bawiliście.

Jayne prychnęła.

- Opowiedz mi o tym.

- Nie wiedziałabym, od czego zacząć - odparła. - Podczas tego weekendu moje przyjaciółki poznały swoich mężów. Alex dostała pracę w Vegas i nie wróciła do San Diego. Zakochała się w swoim szefie, z wzajemnością. Molly poznała męża w hotelowej restauracji. Serena spotkała Jonasa w barze i tej samej nocy za niego wyszła.

- A ty?

- Ja wtedy nienawidziłam mężczyzn. Nie chciałam mieć z żadnym do czynienia.

Bez urazy.

- Nie ma sprawy.

- Więc wróciłam do domu z nową fryzurą.

- To o wiele mniej zobowiązujące niż mąż czy dziecko.

- Zdecydowanie.

- Dobry wybór.

Spojrzała na niego bacznie.

- Nie chcesz się powtórnie ożenić?

- Nie.

- A ja, nawet po tym, co mi zrobił Rich, nie wyobrażam sobie, żebym miała starzeć się samotnie. Pięćdziesiąta rocznica ślubu to jest coś.

- Może dla ciebie. Dla mnie to dożywotni wyrok.

- Chętnie go odsiedzę. - Kiedy znajdzie właściwego mężczyznę, któremu można ufać.

Gdy kelner położył na stoliku rachunek, Tristan po niego sięgnął. Jayne chwyciła go za rękę.

- Mężczyzna płaci za randkę - powiedział Tristan. - Zwłaszcza na pierwszej randce.

- To nie jest randka.

Zamierzał coś odpowiedzieć, ale się rozmyślił.

- Masz rację. To nie jest randka. Podzielmy się.

- Dzięki. - Jayne dodała dwadzieścia procent napiwku i podzieliła całą sumę na pół. Otworzyła torebkę i wyjęła z niej kopertę z napisem: Jedzenie w mieście. Odliczyła właściwą kwotę. - Moja połowa.

- O co chodzi z tą kopertą? - spytał.

- To sposób na kontrolowanie wydatków, kiedy płacisz gotówką.

Tristan rzucił na stół platynową kartę kredytową.

- Ja wolę korzystać z plastiku i zarabiać punkty w liniach lotniczych.

- Nie zdobywasz ich dość, podróżując służbowo?

- Te wykorzystuję na prywatne podróże - wyjaśnił.

Jayne nie rozumiała, jak ktoś znajduje przyjemność w spędzaniu czasu poza domem, ale ugryzła się w język. Tristan nie był też klientem, który musi wysłuchać jej przemowy na temat niebezpieczeństw związanych z życiem na kredyt.

- Poza tym wygodniej jest płacić kartą niż gotówką.

- Wygodniej? - Zacisnęła wargi i pouczyła do dziesięciu, tak jak Alex. Nie pomogło. - Może ci się tak wydawać, ale tylko do czasu, gdy zaczną cię ścigać komornicy.

- Co?

- Jestem doradcą dłużników - wyjaśniła. - Codziennie tłumaczę ludziom, żeby kontrolowali swoje finanse. Po pierwsze mówię im, żeby przestali płacić kartami kredytowymi. Nie można wyjść z długów, jeśli wciąż zwiększa się zadłużenie karty.

- O ile co miesiąc spłacasz debet, nie ma sprawy.

- Aż pewnego dnia coś się wydarza i nie możesz go spłacić - odrzekła. - Miliony ludzi walczą z długami, bo stracili pracę albo zmniejszono im pensje, albo wydali więcej, niż zarobili. To najgorsze uczucie na świecie. Jeśli mogę komuś pomóc uniknąć tego koszmaru, zrobię to.

Przyglądał się jej z uwagą.

- Mówisz o tym z pasją.

- To moja praca.

- Brzmi raczej jak misja.

- Może - przyznała. - Po rozwodzie mama sporo korzystała z kart kredytowych, żebyśmy mogły przeżyć. Nie mogę uciec od myśli, że stres związany z długami i niemożliwością ich spłacenia przyczynił się do jej śmierci.

Tristan wyciągnął rękę i dotknął dłoni Jayne.

- Przepraszam, jeśli mnie poniosło - powiedziała.

- Nie ma sprawy. Rozumiem.

- Co rozumiesz?

- Ciebie - odparł, jakby rozmawiali o jej ulubionym zapachu albo koktajlu mlecznym. - Twoja praca jest dla ciebie powołaniem.

Alex, Molly i Serena wiedziały o tym, za to Rich nigdy tego nie rozumiał. Tymczasem Tristan...

Jayne spuściła znów wzrok na jego dłoń na swojej dłoni. On ją rozumie. Po to ma się przyjaciół. Po chwili zdumienia poczuła dziwne zadowolenie.

Ale przecież Tristan nie był jej przyjacielem. Nigdy więcej się nie spotkają, więc jego zrozumienie nie ma znaczenia. Szczerze mówiąc, po prostu trafnie odgadł prawdę. Ależ nie, sprzeciwiło się jej serce.

Jayne go nie słuchała. Życie ją nauczyło, że podążanie za podszeptami serca jest groźne. Wiedziała, jak łatwo uczucia prowadzą na złą drogę i wpływają na naszą ocenę innych.

Wysunęła dłoń spod ręki Tristana, czując nagły chłód. Jediną słuszną drogą jest podążanie za tym, co mówi rozum. Zignorowała zielone oczy, które się w nią wpatrywały, zwłaszcza że jakaś jej część pragnęła, by ten wieczór nigdy się nie skończył.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Grace będzie z niego dumna, pomyślał Tristan, odwożąc Jayne do domu. Z biegiem dnia Jayne coraz częściej się uśmiechała. A gdyby nadal jadła tyle, co tego wieczoru, jej niedowaga odeszłaby do przeszłości. Tak, Grace będzie zadowolona.

Rich już nie tak bardzo.

Tristan zdjął rękę z kierownicy, by rozetrzeć zeszywniały kark. Przyjaciel zgodził się na jego wizytę u Jayne, ale Tristan wątpił, by Rich był zadowolony, że spędził z nią popołudnie i wieczór. Mimo to Tristan niczego nie żałował. Jayne nie przypominała kobiet, z którymi się umawiał, i właśnie przez to była interesująca.

Zjechał z autostrady i ruszył na zachód. Jayne miała się przed nim na baczności. Świadczyły o tym jej oczy, język ciała i słowa. Musiałby jej pokazać, że jest nie tylko przyjacielem Richa. Ale jak? Jayne ziewnęła.

- Zmęczona?

- Trochę. Filiżanka kawy postawi mnie na nogi.

- Masz plany na wieczór? - zapytał.

- W zasadzie nie - przyznała. - Chcę napisać to ogłoszenie w sprawie pokoju do wynajęcia.

- Gdzie je zamieścisz?

- Myślałam o internecie.

- Uważaj na słowa, żebyś nie zachęciła jakichś szaleńców. Wszystko dokładnie sprawdzaj.

- Szukam współlokatora, nie romansu.

- Wiele osób, które daje ogłoszenie matrymonialne, też wcale nie szuka romansu.

- Doceniam twoją troskę. Obiecuję, że będę ostrożna.

Wcale go to nie uspokoiło.

- Trzeci dom na prawo - powiedziała.

Tristan zaparkował na ulicy przed domem, zaciągnął hamulec i zgasił silnik. Jayne szeroko otworzyła oczy.

- Nie musisz mnie odprowadzać. To nie jest randka.



- Odprowadzenie kogoś do drzwi o tej porze to nie tylko wyraz uprzejmości, ale zdrowego rozsądku - odparł.

- No dobrze.

Lampa oświetlała frontowe drzwi. To był nieduży parterowy dom z ładnymi detalami architektonicznymi, położony w cichej okolicy. Hipsterzy, miłośnicy pływania na desce czy rozmaite artystowskie typy nie chciałyby tutaj mieszkać. Może powinna wynająć pokój jakiejś bibliotekarce albo nauczycielce?

- Komu chciałabyś wynająć pokój?

- Komuś, kto jest przyjacielski, ma pracę i szanuje innych.

- A płeć?

- Płeć?

- Kobiecie czy mężczyźnie?

- Nigdy nie mieszkałam z mężczyzną, ale chyba bym się zgodziła, gdyby nic nas nie łączyło. Oczywiście to zależy.

Jest otwarta, to dobrze.

- Szukasz jakichś szczególnych cech?

- Dlaczego tak się tym interesujesz? - zapytała.

Tristan nie chciał, by ktoś ją skrzywdził tak jak Rich.

- Z uprzejmości.

- Ty mi podsunąłeś ten pomysł, ale to nie ty chcesz wynająć pokój.

Nie planował tego, ale gdyby to ją uchroniło przed jakimś draniem i dało mu okazję do widywania jej...

- Mógłbym chcieć.

Nie, Rich by go zabił. Do diabła, Tristan sam by się zabił. Nie zasnąłby, gdyby ta kobieta była w pokoju obok, a on nie mógłby jej dotknąć. Z drugiej strony, może przez jakiś czas dałby radę. Jayne poznałaby go bliżej, przekonałaby się, że nie jest taki jak Rich. Potem, kiedy pojawiłby się odpowiedni lokator, on by się wycofał. Idealne rozwiązanie.

- Wiem, że to cię zaskoczy, biorąc pod uwagę, jak krótko się znamy, ale czy wynająłabyś mi ten pokój?

Tristan miałby z nią zamieszkać? Jayne patrzyła na niego oniemiała. To było czyste szaleństwo. Wyobrażała sobie setki lepszych współlokatorów, włączając w to Hannibala Lectora i Normana Batesa. Okej, psychopatyczny morderca nie byłby lepszy, ale przynajmniej wiedziałaby, na czym stoi.

Jeśli chodzi o Tristana, była w kropce. Na myśl o tym, że rano spotykałaby go w kuchni albo wpadałaby na niego w przedpokoju przed snem, albo oczami wyobraźni widziała go pod prysznicem...

- To nie jest dobry pomysł - oznajmiła.

- Czemu?

Niech go szlag. Oczekiwała, że jej przytaknie i się z nią pożegna.

- Bo... - Zauważyła owady latające wokół lampy na ganku. - Jesteś najlepszym przyjacielem Richa, to byłoby... krępujące - powiedziała w końcu. - Wyobrażasz sobie, jak by to było, gdybyś chciał go do siebie zaprosić?

- Nie zrobiłbym tego. Poza tym rzadko bywam w domu, a Rich ma teraz mnóstwo zajęć.

Na przykład przygotowania do ślubu, pomyślała Jayne. Doceniła słowa Tristana, ale przez tę jego niespodziewaną wizytę czuła się skrepowana.

- No właśnie, skoro płaciłbyś czynsz, to już nie byłby mój dom, tylko... - Nie przeszło jej przez usta: nasz. - Dziękuję ci za propozycję, ale nie znamy się dość dobrze, żeby stwierdzić, jak będzie nam się razem mieszkało.

- To samo dotyczy wszystkich potencjalnych współlokatorów, których znajdziesz przez internet.

On ma rację. Mimo to...

- To nie jest zły pomysł - ciągnął. - Jestem przyjacielski, szanuję innych, mam dobrą pracę. I posiadam najważniejszą cechę, jakiej szukasz u swojego współlokatora.

Jayne nie miała pojęcia, o czym on mówi ani skąd wie, czego ona szuka, spędziwszy z nią zaledwie jeden dzień.

- Co to takiego?

- Uwielbiam lody.

Mimo woli uśmiechnęła się do niego. Okej, zdobył punkt. Ale dzielenie się lodami z Tristanem to nie to samo co wspólne jedzenie lodów z Molly.

- Przemyśl to - powiedział.

- Nie muszę - odparła. - Na pewno zjadłbyś całe lody.

- Umiem się dzielić, jeśli tego się obawiasz.

- Nie obawiam się - odparła szybko. - Gdybym wynajęła pokój mężczyźnie, to byłaby kolejna zmiana w moim życiu. W ostatnich miesiącach miałam ich dosyć. Nie bierz tego do siebie, ale miło byłoby mieć lokatorkę, z którą można pójść do kosmetyczki.

- No tak. W życiu nie byłem u kosmetyczki. Ale współlokator też ma swoje plusy, które mogłabyś rozważyć.

- Na przykład?

- Potrafi otwierać słoiki.

- Mam narzędzie, które otwiera wszystko.

- Wymieni żarówkę.

- Mam drabinę.

- Zabije insekty.

Podniosła wzrok na otoczoną przez owady lampę.

- Okej.

- Jest jeden minus. Prawie stale jestem w podróży - przyznał. - Rzadko byś mnie widywała.

Dla niej akurat to był plus. Z drugiej strony Tristan nie byłby lekiem na jej samotność, a tym się kierowała, decydując się na lokatora.

- Wolałabym mieszkać z kimś, kto...

- Do dzisiaj nawet ci to do głowy nie przyszło, żeby z kimś mieszkać - wtrącił. - Daj sobie czas i zastanów się.

- Masz rację. Ale...

- Jesteś samotna - zauważył, a jej policzki poczerwieniały. - No to chociaż poznamy się lepiej - zasugerował. - Jak inaczej się dowiesz, czy byłbym dobrym współlokatorem?

Miała ochotę z nim zamieszkać, nie знаła jednak motywów, które stały za propozycją Tristana.

- I tak wiem, co ci odpowiem.

- Będę twoim królikiem doświadczalnym.

- Królikiem doświadczalnym?

- Tak - odparł. - Na moim przykładzie stwierdzisz, jakich cech współlokatora absolutnie nie zniesiesz.

Tristan był najlepszym przyjacielem jej byłego narzeczonego. To dość znaczący minus.

A jednak poruszył ważną sprawę. W college'u miała współlokatorki, mieszkała z Molly, ale właściwie nie wiedziała, o co pytać ewentualnych kandydatów. Związała się z nieodpowiednim mężczyzną. Nie chciała obciążyć się nieodpowiednim lokatorem. A to może się zdarzyć. Najwyraźniej ma problem z właściwą oceną ludzi. Tristan chyba ją rozumiał, tak jak najbliższe jej osoby. Lecz Alex, Molly ani Serena nie mogły jej teraz pomóc.

- Okej. Możesz być moim królikiem doświadczalnym, o ile tu nie zamieszkasz jako lokator.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się zadowolony. - Więc do zobaczenia jutro wieczorem.

- Jutro? - przeraziła się.

Kiwnął głową.

- Musisz zacząć mnie poznawać, zanim ktoś odpowie na twoje ogłoszenie.

Był podejrzanie miły i czarujący. Lampa rzucała cienie na jego twarz, która wyglądała jeszcze bardziej interesująco.

- Przyjadę jutro o siódmej - oznajmił.

- To wygląda mi na randkę.

- Nie. Zostaniemy tutaj i będziemy się poznawać.

- Ale co będziemy robić?

- Nic.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby siedzieć z Tristanem w domu i nic nie robić.

- Musimy coś robić.

- Co zwykle robisz w domu?

Nie chciała się przyznać, że ogląda telewizję i porządkuje skarpetki albo przyprawy.

- Ja... lubię sudoku.

- Możemy zagrać razem.

Był pełen entuzjazmu, otwarty... i trudno było mu się oprzeć. Zupełnie jak Richowi, kiedy go poznała.

- Uprzedzam, że zamierzam wygrać.

- Jeszcze się nie zgodziłam z tobą zagrać.

- Masz inne plany?

- Muszę sprawdzić.

Wyjął wizytówkę i podał ją Jayne.

- Tu jest numer mojej komórki. Daj mi znać, jeśli jutro ci odpowiada.

Jutro to jest... tak prędko. Alternatywą jest kolejny samotny wieczór. Jesteś samotna, powiedział. To prawda. Ale nie głupia.

Wszedłszy do domu, Jayne patrzyła na oddalające się światła samochodu Tristana, aż zniknęły. Dobrze się z nim bawiła, ale cieszyła się, że już pojechał. Dojrzała podglądającą zza koronkowej firanki panią Whitcomb. Uśmiechnęła się. Nic nie umknie uwadze jej sąsiadki. Stało się to raczej ujmujące niż irytujące. Zwłaszcza odkąd Molly powiedziała Jayne, że mąż pani Whitcomb zmarł w wieku pięćdziesięciu pięciu lat, a jej dzieci i wnuki mieszkają w innym stanie. Sąsiedzi jej współczuli i starali się o niej nie zapominać. Jayne położyła na biurku wizytówkę Tristana. Później zdecyduje, czy chce go jeszcze widzieć.

Zauważyła, że ma trzy wiadomości. Tylko trzy osoby do niej dzwoniły. Czasami jeszcze czwarta, Cynthia, matka Molly, kiedy wybrała ten numer z przyzwyczajenia.

Podniosła słuchawkę i odsłuchiwała nagrania.

- Cześć, tu Molly - odezwał się znajomy głos. - Wybacz, że nie odebrałam, jak dzwoniłaś. Byliśmy w mieście, szukamy mebli. U ciebie w porządku? Oddzwon.

- Dostałam twoją wiadomość - mówiła Alex. - Planowaliśmy dzisiaj z Wyattem wakacje w Toskanii. Jestem w domu, położę się późno. Zadzwoń.

- Cześć, Jayne. - To Serena. - Rozmawiałam z Molly i Alex. Chciałybyśmy dzisiaj pogadać. O dziewiątej w tym samym czat roomie co zawsze.

Jayne zerknęła na zegar. Dochodziła dziewiąta. Nie mogła uwierzyć, że spędziła z Tristanem tyle czasu. Zasiadła do komputera z mrożoną herbatą. Szkoda, że kamera się zepsuła, bo chętnie zobaczyłaby Molly w siódmym miesiącu ciąży. Zalogowała się. Alex pisząca niebieską wyraźną czcionką, Molly używająca zielonej czcionki i Serena ze swoją wymyślną czcionką w kolorze fuksji już tam były.

Na widok ich imion i słów na ekranie Jayne ogarnęło miłe ciepło. Cieszyła się, że spotykały się choć wirtualnie.

Jayne: Cześć.

Molly: Byłaś jakaś nieswoja, jak mi się nagrałaś. Wszystko dobrze?

Alex: Co się dzieje?

Serena: W czym ci możemy pomóc?

Przez głowę Jayne przelatywało mnóstwo myśli. Większość z nich miała związek z Tristanem.

Opisała wszystko, co wydarzyło się w herbaciarni. Że poszła tam sama, że zobaczyła siostry Strickland, że rozpoznała tę kobietę, Deidre, i zrozumiała, że Rich się żeni. Wiedziała, że może liczyć na przyjacielskie wsparcie i zrozumienie. Tak jak zawsze, kiedy były razem. „Dzisiaj mnie to już tak nie dręczy”, napisała.

Molly: Och, Jayne. Cieszę się, że czujesz się lepiej, ale przykro mi, że sama przez to przechodziłaś.

Alex: Żałuję, że mnie tam nie było.

Molly: Ja też.

Serena: Ja też.

Alex: To okropne. Ale Deidre i tak będzie nieszczęśliwa. Zwłaszcza jeśli myśli, że ten dupek będzie jej wierny. Jak raz zdradził, stale będzie tak robił.

Molly: Na sto procent.

Serena: Jesteś dla niego za dobra.

Jayne: Dzięki! Już się z niego wyleczyłam. Tylko że jak do mnie dotarło, że on się z nią żeni, to mnie rozłożyło.

Molly: Byłabyś w szoku, nawet gdybyście się rozstali w przyjaźni. Jak się dowiedziałam, że Doug ponownie się ożenił, to bolało bardziej, niż się spodziewałam. A przecież cieszyłam się z rozvodu.

Alex: Potrzebujesz czegoś, Jayne? Co mogłybyśmy dla ciebie zrobić?

Jayne: Teraz to robicie. Dzięki!

Serena: Ona mówi poważnie, Jayne.

Jayne: Ja też.

Serena: Gdzie byłaś, jak dzwoniłam? Martwiłam się, że nie odbierasz. Dzwoniłam też na komórkę.

Jayne: Byłam na wycieczce w Torrey Pines. A może byliśmy już na kolacji. Wybacz, nie słyszałam komórki.

Alex: Byliśmy?

Jayne: Ja i Tristan.

Ekran zalała lawina słów. Jayne nie miała pojęcia, że jej przyjaciółki potrafią tak szybko pisać. Zaśmiała się, widząc niezliczone wykrzykniki i duże litery, i to nie tylko u Sereny.

Pytaniom nie było końca. Nie da rady na wszystkie od razu odpowiedzieć. Popijała herbatę, patrząc na ekran.

Nagle przyjaciółki przestały pisać.

Serena: Hej tam! Czekamy!

Jayne: Chciałam mieć pewność, że skończyłyście już z pytaniami. A raczej z przesłuchaniem.

Molly: Odpowiedz albo poniesiesz konsekwencje.

Alex: Nie spodobają ci się.

Jayne: Nie mam wiele do powiedzenia.

Serena: My to ocenimy.

Jayne: Nazywa się Tristan MacGregor. Jest najlepszym przyjacielem Richa i miał być drużbą na naszym ślubie.



Alex: Ten fotoreporter?

Jayne: Tak.

Molly: Mówiłaś, że to przystojniak.

Jayne: Tak?

Serena: Tak, miałaś nadzieję, że którejś z nas się spodoba.

Molly: Powiedziałaś, że gdyby jedna z drухen zakochała się w druźbie, to byłoby takie romantyczne.

Jayne: Nie pamiętam.

Alex: Jak było na randce?

Jayne: To nie była randka! On wpadł do mnie, bo Grace, siostra Richa, martwiła się o mnie po tym spotkaniu w herbaciarni.

Molly: I wybraliście się na wycieczkę, a potem na kolację?

Jayne: Najpierw wypiliśmy herbatę i zjedliśmy ciasteczka.

Alex: To wygląda jak randka.

Jayne: Zapłaciliśmy rachunek po połowie.

Serena: Pocałował cię na dobranoc?

Dlaczego miałby ją całować? A jednak była odrobinę zawiedziona, że nie zrobił... czegoś. Nie uścisnął jej dłoni. Nie uścisnął jej. Nie, nie była rozczarowana. Czuła ulgę.

Jayne: Nie!

Molly: Spotkacie się znowu?

Jayne: Dał mi wizytówkę i powiedział, żebym do niego zadzwoniła.

Serena: Chce się z tobą spotykać.

Alex: Zdecydowanie.

Jayne: Nie chce się ze mną spotykać. Chce...

Rozległo się pukanie do drzwi.

Serena: Czego chce?

Jayne: Ktoś puka.

Molly: Jest późno. Zapytaj, kto tam, zanim otworzysz.

- Kto tam? - zawołała Jayne na cały głos.

- Tristan.

Włoski stanęły jej dęba ze zdenerwowania. Po co wrócił? Jej palce przesuwały się błyskawicznie po klawiszach.

Jayne: To tylko Tristan. Zaraz wracam.

Wstała i ruszyła do drzwi. Ciekawość walczyła o lepsze z niepokojem. Tristan stał w progu tak jak wcześniej tego dnia. Okej, był przystojny. Wiele kobiet by to potwierdziło. Ale dlaczego naszła ją myśl, że pasowałby do którejś z jej przyjaciółek? Wolny duch i przeciwniczka stałych związków, jaką była Serena, może znalazłaby z nim wspólny język, a jednak nie byłby dla niej równie dobrym partnerem, co poważny i odpowiedzialny Jonas Benjamin.

- Cześć - odezwał się Tristan, jakby wizyta u Jayne o tej porze była czymś normalnym.

- Cześć. - Pani Whitcomb będzie żałowała, że tego wieczora zasiadła przed telewizorem. - Zapomniałeś czegoś?

- Nie, ty zapomniałaś. - Uniósł rękę, w której trzymał jej sportowe buty i plecak. - Pomyślałem, że możesz ich potrzebować, jeśli złapałaś bakcyla.

- Dziękuję. - Jayne nie chciała mu pokazać, że jest pod wrażeniem. - To bardzo miło z twojej strony.

- Wszystkim zdarzają się chwile zapomnienia.

Nie ufała mu, ale tego dnia zrobił jej dwie przysługi.

Trzy, jeśli liczyć ofertę pomocy przy poszukiwaniu lokatora. Mogła przynajmniej odwdzińczyć mu się za uprzejmość.

- Jeśli masz wolny wieczór we wtorek, wpadnij po szóstej - powiedziała. - Zjemy coś, porozmawiamy o moim lokatorze i przekonamy się, kto jest mistrzem sudoku.

- Świetnie.

Jayne starała się ignorować swoje walące serce.

- Nie zapomnij portfela.

- Słucham?

W końcu go zaskoczyła. Uśmiechnęła się.

- Przegrany stawia lody.

- Możesz na mnie liczyć. - Roześmiał się.

Jayne po raz drugi patrzyła na oddalające się światła, tyle że tym razem ze świadomością, że znów się spotkają.

Wróciła do biurka i spojrzała na ekran.

Serena: Długo jej nie ma.

Alex: Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Molly: Jak wkrótce nie wróci, zadzwonię do pani Whitcomb. Pewnie podgląda Jayne z okna.

Alex: Chyba że są w środku.

Serena: Ciekawe, czy tak czuła się moja matka, jak zaczęłam umawiać się na randki?

Alex: Jeśli tak, to jesteś jej winna przeprosiny.

Jayne: Już jestem. Przepraszam, że tyle to trwało.

Alex: Poszedł?

Jayne: Tak, zostawiłam w jego samochodzie buty i plecak, więc mi je odwiózł.

Serena: Miło z jego strony.

Jayne: Na czym to skończyliśmy?

Molly: Że Tristan nie chce się z tobą umawiać na randki, ale nie powiedziałaś, czego chce.

Jayne: Chce się do mnie wprowadzić. Nie martwcie się. Nie zgodziłam się na to.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Poniedziałek ciągnął się w nieskończoność. Wtorek także. Tristan powinien pracować, ale w głowie miał tylko Jayne. Grace uspokoiła się, gdy do niej zadzwonił, ale rozmowa o Jayne i wspomnianie dnia, który spędzili razem, tylko wzmagało jego zniecierpliwienie.

Kiedy w końcu nadeszła pora spotkania, usiadł naprzeciw Jayne przy ogrodowym stoliku. Limonkowy T-shirt podkreślał jej piersi. Jeśli jednak nie przestanie jej podziwiać, przegra. Po raz kolejny. Skupił się na sudoku. Jayne była inteligentna i szybka, ale tym razem nie pozwoli jej wygrać.

- Skończone - oznajmiła.

No nie. Zerknął na zegarek. Sześć i pół minuty.

- Jesteś prawdziwym mistrzem.

- Chcesz jeszcze raz zagrać?

- Wygrałaś trzy na pięć razy.

- Może dojdziemy do remisu.

- Albo znowu mnie pokonasz - odparł.

- Na pewno nie.

- Skąd wiesz?

Wlepiła wzrok w kratki sudoku.

- Dałabyś mi wygrać? - zgadł z niedowierzaniem.

- Czasami tak jest łatwiej, jeśli druga osoba nie lubi przegrywać.

- Mówisz o Richu.

- On lubił wygrywać.

- Ja też. Ale umiem przegrywać.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. Niezależnie od tego, co powiedział czy zrobił, utożsamiała go z Richem. Potrzeba czasu, by to zmienić. A on nie miał czasu, zwłaszcza że czeka go kolejne zlecenie.

Zachodzące słońce stanowiło idealne tło dla jej ciemnych włosów. Przypominała mu anioła, który musi się dopiero nauczyć korzystać ze swoich skrzydeł. Nie miał wiele czasu, ale nie zamierzał też z niej zrezygnować.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

- Nie musisz przeproszać za to, że jesteś w czymś dobra. Zwłaszcza po wspaniałej kolacji.

- Zrobiłam tylko lasagne. Chleb kupiłam w piekarni, a sałata jest z ogrodu. - Nie mogła ukryć uśmiechu. - Jeśli sądzisz, że komplementami kupisz sobie lody, przemyśl to.

Dawno nie czuł się tak dobrze. Może wynajęcie tu pokoju to wcale nie jest szalony pomysł? Czy zwariował? Oddzielne sypialnie to nie dla niego.

- Zawsze warto spróbować - odparł.

Zaśmiała się. Ten dźwięk był tak miły, że poczuł jakiegoś dotąd mu nieznanego wewnętrznego ciepła. Nie był pewien, czy ma się z tego cieszyć, czy może wręcz przeciwnie.

- Nie szczędzę komplementów tylko wtedy, gdy ktoś na nie zasługuje.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Z zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczami była kimś więcej niż jeszcze jedną ładną kobietą.

Niewiele osób stawia uczucia innych ponad swoimi. Była też inteligentna, dzięki czemu jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. A do tego tak szczerą, że zaufałyby jej bez zastrzeżeń, choć dopiero się poznawali.

Rich popełnił fatalny błąd, pozwalając jej odejść. Jego strata, a wygrana Tristana? Tyle że Tristan szukał rozrywki, a nie związku. Za płotem zaszczekał pies.

- Cicho, Duke! - zawołała Jayne.

Szczekanie ustało.

- Przepraszam - powiedziała. - Zwykle po kolacji wyprowadzam go na spacer. W czwartek zaczynamy szkolenie, więc trochę się do tego przygotowujemy.

Tristan zerknął w stronę, skąd dochodziło szczekanie. Przy ogrodzeniu był niewielki ogródek.

- Stąd masz sałatę?

- Staram się nie zmarnować ciężkiej pracy Molly. Równe grządki z warzywami były oznakowane.

Tristan nie znał się na ogrodnictwie, ale lubił świeże warzywa.

- Nie mam praktyki - podjęła - więc uczę się, kopiąc w ziemi i sadząc. Metodą prób i błędów. Jeszcze niczego nie zmarnowałam. Molly się ucieszy.

- Lubisz to?

Zmarszczyła nos, a potem uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Bardziej niż się spodziewałam.

- Nie dziwię się.

- Czemu?

- Bo tu też chodzi o zapuszczanie korzeni - odparł. - To jest coś, czego pragniesz.

Wypił łyk lemoniady. Cierpka słodycz odpowiadała jego nastrojowi. Jayne nie potrzebuje współlokatora, ona potrzebuje męża. Powinien w porę się wycofać.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób - przyznała.

Jej twarz była pełna życia. Szkoda, że nie wziął aparatu.

- Ale chyba masz rację - dodała.

Jayne sączyła lemoniadę. Tristan podobnie, wsłuchując się w dźwięki okolicy. Ponad trawnikami niósł się płacz dziecka. Jakaś kobieta wołała swoją rodzinę na kolację. Te dźwięki były mu bardziej obce niż odgłos wystrzałów. Do tej pory unikał takiego życia, jakiego symbolem są przedmieścia. Takiego życia, jakiego pragnęła jego była żona. O jakim marzyła Jayne. Może jednak nie musi uciekać? Jayne mówiła, że w tym momencie nie jest zainteresowana związkiem. To znaczy, że na razie szuka niezobowiązujących znajomości.

- A ty uprawiasz ogród? - Odstawiła szklanekę na stolik.

Rzadko zauważał otaczający go krajobraz, jeśli zawodowo nie przyciągał jego uwagi.

- Kopanie w ziemi do mnie nie przemawia.

- Masz mieszkanie czy dom?

- Mieszkam w hotelu.

- W hotelu? - Jej wargi ułożyły się w literę O.

Tristan pomyślał o wieżowcu ze szkła i stali, jednym z najbardziej luksusowych hoteli, który ostatnio nazywał domem. Przynajmniej do czasu kolejnego zlecenia.

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo to prostsze. Dużo podróżuję, więc tak jest wygodniej. Poza tym, jak się znu-  
dzę albo jak mi się coś nie podoba, w każdej chwili mogę się wyprowadzić.

- Nie chcesz wynająć mieszkania nawet na pół roku? A twoje rzeczy?

- Rzeczy? - zdziwił się.

- Książki, płyty, komputer, ubrania... Kiedy przenosiłam się tutaj, miałam mnóstwo  
pudeł. Pamiątki z dzieciństwa. Rzeczy, z którymi nie chcę się rozstać.

- Wszystko, co mam, mieści się w dwóch plastikowych pojemnikach. Łatwo je  
przenosić.

- W dwóch pojemnikach nie zmieściłabym nawet kuchennych rzeczy. - Brzmiało  
to tak, jakby się z tego cieszyła. - Dorastając, wciąż się przeprowadzałam. Nie należy  
obrazać w rzeczy, mawiał mój ojciec. Ale człowiek potrzebuje rzeczy, które mają dla  
niego znaczenie.

- Mam pamiątki - odparł. - Wszystkie mieszczą się w tych pojemnikach.

- Więc odpowiada ci życie na walizkach?

- Tak.

- Skoro mieszkasz w hotelu, nigdy nie ma cię w domu.

- Hotel jest moim domem.

- Zawsze wracasz do tego samego hotelu?

- No nie... - Jej reakcja go nie zaskoczyła, a jednak przyjął pozycję obronną. - Dla  
mnie to ma sens. Za dużo podróżuję, żeby dbać o dom. Wyrzuciłbym tylko pieniądze,  
płacąc za puste mieszkanie.

- Gdybyś miał współlokatora, twój dom nie byłby pusty.

- Czy to propozycja?

- To był twój pomysł - przypomniała. - Mieszkanie w hotelach musi być kosztow-  
ne.



- Stać mnie.

- Skoro stać cię na hotel, stać cię też na kupno własnego mieszkania.

Jego była żona Emma chciała kupić dom i urodzić dziecko przed pierwszą rocznicą ich ślubu. Tristan w wieku dwudziestu dwóch lat, szczęśliwy, że skończył college, chciał, by żona towarzyszyła mu w podróżach po świecie. Teraz, gdy miał trzydzieści dwa lata, nadal uważał to za najlepszy sposób na spędzenie roku czy dwóch lat.

- Nie zamierzam obciążać się na trzydzieści lat hipoteką.

- Mam nadzieję - odparła z przerażeniem. - To byłby wielki błąd.

Zaintrygowany Tristan pochylił się ku niej.

- Jestem zaskoczony, że się ze mną zgadzasz.

Zmarszczyła czoło, jak zawsze, kiedy poważniała.

- Nie wolno brać pożyczki hipotecznej na trzydzieści lat. W obecnych czasach tylko piętnastoletnie pożyczki mają sens.

Tristan byłby się zaśmiał, gdyby nie pasja, z jaką to powiedziała. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to zranić jej uczucia, gdy starała się być pomocna. O dziwo, to jej poważne traktowanie spraw finansowych wydało mu się czarujące. Szanował jej oddanie pracy i poglądy, nawet jeśli stanowiły przeciwieństwo jego poglądów na te sprawy.

- Muszę to zapamiętać, na wypadek gdybym kupował dom.

- Nie gdybyś, tylko kiedy - odparła. - Kupno mieszkania czy domu i znalezienie współlokatora to mądre posunięcie w obecnej sytuacji ekonomicznej.

- Nie interesuje mnie to - stwierdził.

- Są ulgi podatkowe.

- Dlaczego ty z nich nie korzystasz? - spytał.

- Słucham?

- Wynajmujesz dom - zauważył.

- Lubię mieszkać w domu Molly - odparła. - Ale nie mogę się doczekać, kiedy kupić własny.

Pomyślał o domu, w którym się wychowywał, na tej samej ulicy, gdzie wciąż mieszkali rodzice Richa, i większym domu, który jego rodzice zajmowali obecnie.

- Oszczędzasz na duży dom z widokiem na ocean?

- Nie, najlepszy byłby taki do remontu. - Jej oczy się zaświeciły. - We wszystkich krajach i bazach wojskowych, gdzie mieszkałam w dzieciństwie, zawsze marzyłam o własnym domu. O zapuszczeniu korzeni, jak powiedziałeś.

Emocje towarzyszące jej słowom przemawiały do niego. Tristan nie chciał domu, ale chciał, żeby miała go Jayne.

- Co cię powstrzymuje?

- Muszę najpierw załatwić parę spraw.

- Na przykład?

- Zaoszczędzić na zaliczkę i wyjść za mąż.

Kwestię zaliczki rozumiał, ale tej drugiej sprawy ani w ząb. Pomyślał, że Jayne żartuje, ale wystarczyło spojrzeć na jej minę, by wiedzieć, że mówi poważnie.

- Nie trzeba wychodzić za mąż, żeby kupić dom - zauważył.

- Wiem, ale... Wydaje mi się, że tak jest łatwiej.

- Łatwiej jest dostać pożyczkę hipoteczną, jak ma się dwie pensje - przyznał. - Ale mnóstwo singli kupuje domy. Twoja przyjaciółka ma dom, a jest samotna.

- Molly i jej mąż kupili ten dom, kiedy się pobrali. Po rozwodzie Molly spłaciła Douga.

- Zły przykład. Ale istnieje mnóstwo innych przykładów - rzekł Tristan. - W pokoleniu naszych rodziców kobiety z tym czekały, ale ty nie powinnaś czekać z kupnem domu.

- Nie jestem staroświecka - broniła się. - Zawsze planowałam, że pewne rzeczy w moim życiu wydarzą się w określonej kolejności. Małżeństwo przed kupnem domu.

- Rich popsuł ci plany?

Jayne kiwnęła głową.

- Co nie znaczy, że nie będę żyła w San Diego z kimś, kto będzie moją prawdziwą miłością.

Tristan poczuł się jak ostatni drań. Nie był wielkim miłośnikiem planów. Emma miała ich całe mnóstwo. Ale Jayne przynajmniej nie kryła, czego pragnie. Nie domagała się, by zmienił swoje priorytety.

- Możesz sobie planować, co chcesz - rzekł. - Ale jeśli marzysz o domu, powinnaś go kupić.

- Zupełnie jakbyś mnie prosił, żebym wyskoczyła ze sprawnego samolotu. Nie mogę tego zrobić.

- Skok z samolotu nie jest taki straszny - odparł. - Za każdym razem jest łatwiej.

- Ile razy to robiłeś?

- Ponad pięćdziesiąt.

Szeroko otworzyła oczy.

- To szaleństwo.

- Szalona zabawa - przyznał. - Pokażę ci zdjęcia.

- Skaczesz z aparatem? - Nie posiadała się ze zdumienia.

- Nigdy nie wychodzę bez niego z domu.

- A ja nigdy nie wychodzę z domu - zaśmiała się. - Tworzymy dziwną parę.

- Nie tak dziwną.

- I nie parę.

Szkoda, pomyślał. Chociaż może rzeczywiście zbyt się od siebie różnią. To oczywiście nie stoi na przeszkodzie przelotnego związku. Mógłby pomóc jej rozluźnić się psychicznie. Pokazać jej, że może spełnić swoje marzenie o zapuszczeniu korzeni bez męża u boku.

Jayne też mogłaby mu pomóc. Może pora, by przestał żyć na walizkach. Zdarzało się już, że budził się rano i nie wiedział, gdzie jest. Nie wspominając o tym, że jeśli Jayne dostanie to, czego pragnie - własny dom - może i on zdobędzie to, czego pragnie - czyli ją.

- Mam pomysł - oznajmił. - Chyba zbyt pośpiesznie odrzuciłem pomysł kupna własnego kąta. Jeśli rynek jest tak dobry...

- Jest.

- To mógłbym się rozejrzeć. Posiadanie miejsca, do którego się wraca, ma jakiś sens. No i finansowo to byłoby rozsądniejsze.

- O wiele rozsądniejsze.

- Ktoś musiałby mi pomóc. - Oglądaliby mieszkania dla niego i domy z myślą o Jayne. - Zgodziłabyś się?

- Uwielbiam oglądać nieruchomości, ale dla ciebie nie jestem odpowiednim pomocnikiem.

- Ufam ci.

- Nie powinieneś - powiedziała bez wahania. - Szukamy kompletnie różnych rzeczy.

Zgadzał się z nią, a jednak...

- Na pewno nie zmienisz zdania?

- Tak - odparła. - Znajdziesz kogoś, kto ci doradzi.

- Ale ty przynajmniej jesteś szczerą.

- No i w tym tkwi problem - przyznała. - Nie spodobałoby ci się to, co mam do powiedzenia.

W czwartkowy wieczór Jayne z radością zdjęła buty z obolałych stóp. Miała za sobą ciężki dzień w pracy oraz szkolenie psa pani Whitcomb.

Z przyjemnością zjadłaby lody. Pomyślała o wtorkowym wieczorze i lodach, które kupił Tristan, płacąc kartą kredytową. Potrząsnęła głową.

Tristan potrzebuje pomocy. Za wszystko płaci kartą i mieszka w hotelu! Ale ona mu nie pomoże. Powiedzieli sobie dobranoc. Dla Jayne to było pożegnanie.

Podreptała do kuchni. Nim sięgnęła do zamrażarki, zadzwonił telefon. Alex, Molly czy Serena?

Z uśmiechem podniosła słuchawkę.

- Jaka temperatura dzisiaj w Vegas? - spytała.

- Nie mam pojęcia - odezwał się Tristan. - Daj mi minutę, to sprawdzę w internecie.

- Wybacz. Myślałam, że to jedna z przyjaciółek.

- Jak poszło szkolenie psa?

Nie do wiary, że o tym pamiętał.

- Oboje ciężko trenowaliśmy i poznaliśmy miłych ludzi.

- Świetnie. - Urwał. - A jak poszukiwanie lokatora? Dałaś już ogłoszenie?

- Nie. - Nagle dom wydał jej się strasznie pusty. - Przyjaciółki chciały je najpierw przeczytać.

- Dobre przyjaciółki.

- Najlepsze. - Uśmiechnęła się. - Chcę mieć pewność, że załatwię to właściwie, żebym później nie żałowała.

- Święta racja. Przy ważnych decyzjach nie należy się spieszyć.

Zacisnęła palce na słuchawce.

- Odrobiłam tę lekcję.

- Z Richem.

- Tak.

- Było ci ciężko - zauważył ze współczuciem.

- Nawet nie wiesz jak - odparła z cieniem gorzkości.

- Szczerze mówiąc, wiem.

- Twoja była żona? - zgadła.

W słuchawce zapadła cisza.

- Tak - przyznał w końcu.

- Bo za szybko się zaręczyłeś?

- Bo w ogóle się zaręczyłem - odparł szczerze. - Poznałem Emmę na pierwszym roku w college'u. Pod koniec studiów wszyscy, w tym nasze rodziny, oczekiwali, że się pobierzemy. Więc się oświadczyłem.

- Chciałeś tego?

- Myślałem, że tak należy. Zaraz po dyplomie urządziliśmy wesele.

- Byliście młodzi.

- Za młodzi - stwierdził. - Wtedy tak nie myślałem, ale college to osobny świat. Okazało się, że Emmie nie podoba się bycie żoną fotoreportera. Chciała, żebym pracował dla mojego ojca.

- Nie wiedziała, kim chcesz zostać?

- Rozmawialiśmy o tym, ale chyba za mało. Sądziła, że zmienię zdanie. Próbowałem. Nawet mój ojciec uważał, że nie nadaję się do biura i powiedział, żebym się wziął za te zdjęcia i robił to jak najlepiej.

- Mogliście poszukać porady psychologa.

- Szukaliśmy. - Znów ją zaskoczył. - Nie mogłem zmienić się w takiego mężczyznę, jakiego ona pragnęła. Dawaliśmy sobie szansę przez dwa lata, ale jak wyczerpaliśmy wszystkie opcje, został nam tylko rozwód.

Jayne doceniała szczerść Tristana.

- Kiedy mój ojciec chciał się rozwieść, opuścił nas - wyznała. - Żadnych kompromisów. Żadnych psychologów. Ty przynajmniej starałeś się uratować małżeństwo.

Może Tristan nie jest jednak taki sam jak Rich?

- Bez powodzenia. Emma znalazła to, czego szukała. Wyszła za mąż za lekarza, mieszka w Laguna Beach i ma dzieci.

- A ty? Znalazłeś to, czego chciałeś?

- Mam wszystko, czego mi trzeba - odparł. - Ale zraniłem kogoś, kogo kochałem. Nie chcę tego powtarzać.

- Szkoda, że lekcje, które daje nam życie, są tak bolesne.

- Gdyby nie bolało, niczego byśmy się nie nauczyli.

- To prawda - zgodziła się.

- A skoro mowa o nauce, w niedzielę zamierzam oglądać mieszkania. Nadal chciałbym, żebyś mi towarzyszyła. Wiele mógłbym się od ciebie nauczyć.

Jayne omal nie wypuściła słuchawki.

Powinna mu odmówić. Jednak po tej rozmowie Tristan stał się jej bliższy. Tak, on ma problemy. Nie ma pojęcia o finansach. Żyje dniem dzisiejszym, nie myśląc o jutrze. Nie znosi długoterminowych zobowiązań.

Podobnie jak ona cierpi przez swoje błędy.

- Chyba znajdę w niedzielę trochę czasu - oświadczyła.

Oczywiście, ma masę wolnego czasu. Pytanie, czy nie zabraknie jej odwagi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oglądanie mieszkań z Jayne było o wiele przyjemniejsze, niż Tristan sobie wyobrażał. Cieszył się, że Jayne zgodziła się mu towarzyszyć. Postukiwał kciukiem w kierownicę w rytm płynącej z radia piosenki. Być może uda mu się zmienić jej zdanie w kilku innych kwestiach.

Kiedy włączył migacz, by zmienić pas, zerknął na Jayne. Siedziała z grubą teczką na kolanach.

On z kolei wziął tylko wycinki z gazet, ale nie miał planu działania. Jego najlepsze zdjęcia były w równym stopniu efektem przypadku, co planowania, więc równie dobrze mógł zdać się na los.

Jayne miała mapy, знаła dojazd do poszczególnych miejsc. Była zorganizowana i uporządkowana. To wcale nie takie złe, zdał sobie sprawę Tristan.

Choć ich podejście do wielu spraw się różniło, łączyło ich więcej, niżby się spodziewał. Mieli podobny gust, jeśli chodzi o architekturę i lubili te same potrawy. Tworzyli zgrany zespół. Teraz musiał ją tylko przekonać, że warto się zabawić. Uśmiechnął się.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała.

- Myślę o tym, co zobaczyliśmy do tej pory. - I jak chciałby zakończyć ten dzień.

- Dużo widzieliśmy - stwierdziła podniecona.

Zastanowił się, czy to jego obecność tak ją podnieciła, czy może nieruchomości.

- Wyobrażam sobie ciebie w mieszkaniu na nabrzeżu - dodała.

- Ja też. Lokalizacja jest świetna. Podoba mi się rozkład mieszkania.

Kiwnęła głową.

- Nie zapominaj o kuchni. Wiele bym dała za taką kuchnię.

- Jest w porządku - przyznał. - Ale dla mnie każda kuchnia to nowość i postęp.

- Bo nie masz kuchni.

- No właśnie. Za to mogę nawet w nocy zamawiać jedzenie z hotelowej restauracji i mam czekoladkę na poduszce.

Jayne uśmiechnęła się, pokazując dołeczki w policzkach.



- Pomyśl o tych wszystkich czekoladkach, które mógłbyś trzymać we wspaniałych szafkach z drewna klonowego. Tam jedna, a tu krocie.

Tristan zwolnił, wpuszczając przed siebie ciężarówkę.

- Może masz rację.

Zjechał z autostrady.

- Co robisz? - zdziwiła się.

Uśmiechnął się chytrze. Jayne będzie zachwycona.

- Niespodzianka.

- Nie lubię niespodzianek.

Jej ton zaniepokoił Tristana. Zatrzymał się na światłach.

- Czemu?

Zacisnęła wargi.

- No powiedz - zachęcał.

Pokręciła głową.

Kiedy światło się zmieniło, skręcił na zachód.

- Rozmawiaj ze mną, Jayne.

Patrzyła przed siebie przez przednią szybę.

- Trzy dni przed planowanym ślubem Rich wysłał mi esemesa. Napisał, że ma dla mnie niespodziankę w swoim mieszkaniu. Domyślałam się, że wysłał go do mnie przez pomyłkę. Kiedy do niego przyjechałam...

Tristan zacisnął palce na kierownicy.

- Był z Deidre - stwierdziła z goryczą.

Świetnie o tym wiedział.

- Jayne...

- Wybacz. Nie powinnam była tego mówić.

- Wszystko w porządku. - Nic nie było w porządku. Wyrzuty sumienia ścisnęły mu gardło. - Sam pytałem.

Teraz tego żałował. Ponieważ to nie Rich wysłał tego esemesa...

Tristan stał w przymierzalni wypożyczalni smokingów. Rich dumnie wyszedł z kabiny w czarnym smokingu.

- Ten może być.
- Wygląda nieźle - orzekł Tristan.
- Jayne się spodoba.

Tristan przytaknął.

- Pewnie ci ulżyło po rozstaniu z Deidre - powiedział.

Rich patrzył na swoje odbicie w trzyczęściowym lustrze. Wygładził poły, odwrócił się i obejrzał się z tyłu.

- Nie zerwałem z nią.

Tristan szeroko otworzył usta.

- W ten weekend się żenisz.

Rich wzruszył ramionami.

- Dzisiaj wieczorem do mnie wpadnie. Kocham ją.

Tristan nie wierzył własnym uszom.

- A co z Jayne?

- Myśli, że wieczorem zastępuję kogoś w pracy, więc nie mam dla niej czasu.

Nigdy się nie dowie.

- Jesteś idiotą! - wybuchł Tristan. - Nie możesz złożyć małżeńskiej przysięgi, skoro umawiasz się z inną kobietą.

Rich zrobił się czerwony na twarzy.

- Przrzekłem się z nią ożenić i dotrzymuję słowa. To jedyne honorowe wyjście.

- Oszukujesz ją - powiedział ciszej Tristan, żeby nikt w sklepie ich nie słyszał. - To nie jest honorowe.

- Więc wolałbyś złamać jej serce? - Rich pokręcił głową. - Ona nie ma nikogo oprócz mnie. Może po ślubie jakoś się nam ułoży.

- A co z Deidre?

- Z nią już jest świetnie - odparł Rich.

Tristan nie mógł milczeć.

- Jesteś mi bliski jak brat, którego nie mam, ale wszystko spieprzyłeś. Zostaw w spokoju i Jayne, i Deidre. Nie jesteś gotowy do małżeństwa.

Rich wpadł w złość.

- I kto to mówi? Rozwodnik?

Minęła chwila, potem druga.

- Tak, jestem rozwiedziony. - Tristan zakołysał się na piętach. - Ty przede wszystkim powinieneś pamiętać, czym to dla mnie było. Piekłem na ziemi. Nie chcę, żebyś to przeżywał. Jeśli w ten weekend poślubisz Jayne, poznasz to uczucie. Gwarantuję ci to.

- Wiem, że chcesz dobrze, ale rodzice Jayne też się rozwiedli. To miało na nią fatalny wpływ - powiedział Rich. - Ona się ze mną nie rozwiedzie.

Tristan patrzył na przyjaciela z niedowierzaniem.

- Chcesz spędzić resztę życia w nieszczęśliwym małżeństwie?

Rich wysunął dolną szczękę - to znak, że nie zamierzał słuchać głosu rozsądku.

- Dam sobie radę.

A co z Jayne? Tristan nie sądził, by ona sobie z tym poradziła.

- Musisz jej powiedzieć.

- Nie muszę niczego poza tym, żeby w sobotę pojawić się w kościele.

- Jak z nią porozmawiasz...

- Nie będę z nią rozmawiał. I tobie też nie radzę.

- Rich...

- Obiecałeś, że zawsze będziesz mnie wspierać - przypomniał mu Rich, patrząc mu w oczy. - Nie możesz mnie teraz zawieść.

Tristan przeklął soczyście. Rich uśmiechnął się z satysfakcją, widząc kapitulację przyjaciela.

- Buty trochę mnie cisną. Spytałem, czy mają większy rozmiar.

Rich wyszedł z przebieralni.

Tristan przeczesał palcami włosy.

W kabinie, gdzie przebierał się Rich, zadzwoniła komórka. Tristan zajrzał do środka. Telefon leżał na spodniach. Może gdyby miał więcej czasu, przemówiłby Richowi do rozumu, ale do ślubu zostały trzy dni. Nie mógł dopuścić do tego, by przyjaciel zrujnował życie sobie i Jayne.

Obiecał Richowi, że nic nie powie Jayne, ale mógł coś zrobić. Spojrzał znów na telefon. To właśnie Jayne dzwoniła. Może to znak.

W pośpiechu, bo Rich mógł w każdej chwili wrócić, napisał esemesa: Bądź u mnie 8 wieczór niespodzianka.

To dla dobra Richa, mówił sobie Tristan. Dla jego przyszłego szczęścia. I dla dobra Jayne.

Siedem miesięcy później Tristan wciąż wierzył, że postąpił słusznie. Przypuszczał nie mógł to zrobić w mniej okrutny sposób. Zranił Jayne bardziej, niż przypuszczał. Wtedy zachował się nieuczciwie.

Teraz też nie był całkiem uczciwy.

- Co do tej niespodzianki...

- Nie wiem, po co do tego wróciłam. - Spojrzała na niego z żalem.

Musi wyznać jej prawdę.

- Jest coś...

- Przestań, proszę. - Popatrzyła błagalnie. - To już przeszłość i chcę, żeby tak pozostało. Teraz chcę tylko patrzeć przed siebie. Okej?

Tristan pragnął wyznać jej prawdę, ale z drugiej strony nie chciał jej zranić jeszcze bardziej. Prawda sprawiłaby jej ból. Nie miał co do tego wątpliwości.

Może to nie takie ważne, w jaki sposób dowiedziała się, że Rich ją zdradza.

- Okej - odparł.

Wyjrzała przez okno po swojej stronie.

- Bardzo ładna okolica.

Ucieszył się, że zmieniła temat.

- Tak.

Wzdłuż ulicy stały domy parterowe i większe. Młoda kobieta pchała wózek, towarzyszył jej labrador.

- Wspaniała lokalizacja. Spacerkiem można dojść do sklepu i do biblioteki.

Tak go poinformował agent nieruchomości, z którym Tristan rozmawiał dzień wcześniej.

- Nie widzę tu żadnych budynków wielorodzinnych - zauważyła Jayne.

Tristan zaparkował przed jednym z domów. Na zarośniętym trawniku stała tablica z napisem: Na sprzedaż. Białe ogrodzenie pamiętało lepsze czasy. Zewnętrzne ściany domu wymagały malowania. Balustrada ganku była popękana.

Oho, pomyślał Tristan. Może to nie był wcale dobry pomysł. Tyle że cena była dobra, a Jayne patrzyła na ten dom, jakby przed oczami miała piękny pałac.

Wszystkie wątpliwości Tristana zniknęły w jednej chwili. Dobrze zrobił, przywołując ją tutaj.

- Nie rozumiem. - Nie spuszczała wzroku z domu. - Przecież nie szukasz domu.

- Ale ty szukasz, Jayne - rzekł z uśmiechem.

Jayne przesunęła palcami po blacie kredensu w jadalni. Nie spodziewała się, że ta niespodzianka okaże się tak miła.

- I jak? - zapytał.

- Trzeba go odświeżyć. - Zastanawiała się, jakie drewno znajduje się pod łuszczącą się zieloną farbą. Może warto zostawić naturalny kolor drewna.

- Podoba ci się?

- Tak. - Mówiła spokojnie, choć czuła się jak dziecko w sklepie z zabawkami. Podobało jej się wszystko, co dotąd zobaczyła, ale coś ją powstrzymywało przed okazaniem podniecenia. - Ten dom ma duży potencjał.

Nie coś, ale ktoś ją powstrzymywał. Nie rozumiała, jakim cudem akurat Tristan znalazł dom jej marzeń. Zupełnie jakby zajrzał w głąb jej duszy. To ją niepokoiło, przerażało.

- Wanna na nóżkach - mruknęła, zaglądając do łazienki.

- Spójrz na główkę od prysznica. Mycie się w tej wannie to sama rozkosz.

Ostatnia rzecz, o jakiej chciała myśleć Jayne, to Tristan pod prysznicem. Rozejrzała się po łazience.

- Gdybym zabrała stąd toaletkę i postawiła umywalkę na nodze, byłoby miejsce na kabinę prysznicową

- To wymagałoby sporo pracy i pieniędzy.

Jayne wzruszyła ramionami.

- Nie tak dużo, cała reszta to kosmetyczne poprawki. Farba, podłogi.

- Cena wydaje się dobra.

Kiwnęła głową.

- Więc stać cię na niego - stwierdził.

Stać ją było na kredyt na kupno tego domu. Nie potrzebowała do tego męża.

Serce jej waliło. Nie, nie zrobi tego, choć pokusa była duża. Jayne lubiła robić wszystko zgodnie z planem. Miała za złe Tristanowi, że doprowadził ją do takiego stanu - niepewności i konfuzji.

Para młodych ludzi zajrzała do łazienki, po czym przeszła do sypialni. Trzymali się za ręce, przypominając Jayne o jej marzeniach.

- Nie rozumiesz. Chciałam... chcę żyć tak jak oni.

- Kto? - zapytał.

- Tamta para - szepnęła. - Chcę wybierać dom z moim mężem.

Platynowa blondynka, agentka nieruchomości, pospieszyła za parą młodych ludzi jak sęp za ofiarą.

- Po prostu zorientujesz się, jakie są możliwości, Jayne. Przecież nie oczekuję, że od razu go kupisz.

- Wiem.

Musiała jednak przyznać, że ten dom jej się spodobał.

- Rozchmurz się. Nie traktuj wszystkiego tak poważnie - powiedział Tristan.

- Nie jestem stale poważna.

Spojrzał na grubą teczkę, którą trzymała w ręce.

- Chciałeś, żeby ci pomóc - broniła się. - Lubię być przygotowana. Można być przygotowanym i starać się dobrze się bawić.

- Przestać się starać - powiedział łagodniej. - Po prostu dobrze się baw.

Jego słowa zapadły w nią jak krople deszczu w wyschniętą ziemię. Czyż nie powtarzała sobie dokładnie tych samych słów odnośnie do związków z mężczyznami? Miłość ją znajdzie, kiedy nie będzie jej szukała. Tak jak znalazła Alex, Molly i Serenę.

Zwilżyła wyschnięte wargi.

- Pomogę ci - zaoferował się.

Przyjrzała mu się czujnie.

- Jak?

- Zabawa to moja specjalność - odparł. - Jesteś młoda, Jayne.

- Mam dwadzieścia osiem lat.

- Jesteś młoda - upierał się. - Wiem, że marzy ci się wieczne szczęście, ale nawet ty powiedziałaś, że teraz na to nie pora. Że któregoś dnia...

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Więc porzuć tę powagę i korzystaj z życia. Oglądaj domy, doświadczaj różnych rzeczy, umawiaj się na randki. Mówię o niezobowiązujących randkach. Co cię powstrzymuje?

Nic. Tylko to, że Jayne nie była poszukiwaczem z natury. Nie lubiła nowych doświadczeń i nigdy nie umawiała się na niezobowiązujące randki.

Wyszła do holu i znów się rozejrzała. To miejsce pokazało jej pewne możliwości. Nie musi z nich skorzystać dzisiaj ani jutro, ale któregoś dnia...

Może gdyby umawiała się z mężczyznami dla przyjemności i korzystała z życia tak jak Tristan, w końcu znalazłaby to, co jej przyjaciółki znalazły w Las Vegas. Znalazłaby miłość. A raczej miłość by ją odnalazła.

- Nic mnie nie powstrzymuje.

Tristan posłał jej uśmiech.

- Wobec tego pozwól, że będę twoim przewodnikiem.

Nagle poczuła, że nie może się tego doczekać.

- Ale Rich...

- Korzystaj z życia, Jayne - odparł. - Baw się.

Ma się bawić z najlepszym przyjacielem Richa?

Z mężczyzną, który nie wierzy w małżeństwo ani szczęśliwe zakończenie? Z drugiej strony Tristan jest przecież idealnym towarzyszem zabaw. Jest ostatnim mężczyzną, w którym by się zakochała, ostatnim, u boku którego widziałaby się w przyszłości. Z nim będzie bezpieczna, gotowa na miłość, gdy ta się pojawi.

- Korzystać z życia i bawić się - powtórzyła.

- Co ty na to? Jayne się uśmiechnęła.

- Dobry pomysł.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

To był właśnie ten wieczór. Tristan zerknął na Jayne, siedzącą obok niego na przednim siedzeniu. Pierwsza randka da jej pojęcie o przyjemnościach, jakie ją czekają. Wystarczy, że tego posmakuje i skwapliwie skorzysta z okazji do zabawy.

Nigdy nie musiał tak długo starać się o względy kobiety. Jayne, ze swoimi błyszczącymi oczami, dobrocią i seksownym ciałem, była tego warta. Ten wieczór miał być idealny. Postarał się o to, biorąc z niej przykład i wszystko zaplanował. Nie mógł się doczekać jej reakcji.

Zaparkował samochód przed hotelem Loews Coronado Bay, wziął z tylnego siedzenia torbę z aparatem i okrążył samochód, żeby otworzyć drzwi Jayne.

- Nie zapomnij żakietu.

Przerzuciła żakiet przez rękę i wysiadła.

- Uwielbiam Coronado. Mieszkałam tutaj, jak miałam sześć lat. - Uśmiechała się szeroko, śmiały się też jej oczy.

Tristan patrzył na nią tak poruszony, że mało się nie potknął. Chciał, by Jayne cieszyła się tym wieczorem, ale własne emocje zbiły go z tropu.

Odchrząknął i powiedział:

- Musisz mnie oprowadzić.

Jej oczy zabłysły z podniecenia.

- Dziś wieczorem?

Widząc ją szczęśliwą, poczuł wewnętrzne ciepło.

- Innym razem. Na dzisiaj mam inne plany.

- Plany? - Zmarszczyła nos. - Sądziłam, że przyjemności się nie planuje.

- Przyjemności mogą być spontaniczne - wyjaśnił - ale wyjątkowe przyjemności wymagają nieco planowania.

- Wyjątkowe?

- Przekonasz się.

Tristan położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do hotelu. Grupa mężczyzn i kobiet w sportowych strojach i z aparatami fotograficznymi stała przy recepcji. Dwaj mężczyźni w smokingach rozmawiali z konsjerżką.

- Byłaś tu kiedyś? - spytał Tristan.

Jayne się rozglądała.

- Dla nas było tu wtedy za drogo. I pewnie nadal jest.

W holu dominowały imponujące schody z mosiężnymi balustradami. Żyrandole dodawały wnętrzu elegancji. Duże okna wychodziły na ocean.

- Naprawdę pięknie. - Spojrzała na niego figlarnie. - Chyba spodobają mi się te wyjątkowe przyjemności w twoim towarzystwie.

Tristan w to nie wątpił. Szansa, że ten wieczór zakończy się czymś więcej niż całusem na dobranoc, przedstawiała się coraz lepiej.

- Niewykluczone, że się od tego uzależnisz - powiedział.

Ściągnęła pomalowane błyszczącym wargi.

- Tak sądzisz?

Przez całą minutę patrzyli sobie w oczy. Zdecydowanie mógł się od niej uzależnić. Niecierpliwie czekał na to, jak ten wieczór się rozwinie i na to, kiedy pozna smak jej warg. Jayne odwróciła wzrok.

- Cóż, zaintrygowałeś mnie. A nawet zaniepokoiłeś.

- Niczego się nie obawiaj. Nie zaciągnę cię na górę. Mamy się dobrze bawić i niczym się nie martwić, okej?

Pokiwała głową.

- Myślisz pewnie, że jestem...

- Jesteś sobą - odparł cicho. - Lubię z tobą przebywać.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością. Tristan poczuł nieznaną ciepło w okolicy serca.

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy na plaży, że powinnaś zwiedzić San Diego? - Kiedy przytaknęła, ruszył do biura przystani. - Dziś wieczorem zobaczymy San Diego z zupełnie innej strony.

- Całe wieki nie pływałam łodzią.

Spodobał jej się ten pomysł.

- Co powiesz na gondolę?

- Poważnie?

- Mówiłem ci, że korzystanie z życia to moja specjalność.

- Przypomnij mi, żeby nigdy więcej nie wątpiła w twoje słowa.

Kiedy weszli do biura, Tristan wyjął z torby butelkę szampana i podał ją osobie siedzącej za biurkiem. Ona z kolei dała mu rachunek i powiedziała, gdzie mają poczekać.

- Musimy poczekać jakiś kwadrans - Tristan zwrócił się do Jayne. - Usiądźmy na zewnątrz.

Wieczorne niebo było bezchmurne. Temperatura spadła. Jayne włożyła żakiet. Z głośników płynęła jakaś włoska melodia. Przy jednym ze stolików kobieta i mężczyzna trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy. Atmosfera sprzyjała romantycznym gestom. Romans też może być niezobowiązującą zabawą, pomyślał Tristan. Przejażdżka gondolą pod gwiazdami to może lekka przesada, jednak Jayne na to zasługuje. Wyciągnął dla niej krzesło.

- Gdyby nie amerykańskie flagi na łodziach, można by pomyśleć, że jesteśmy we Włoszech - zauważyła.

Para przy sąsiednim stoliku pocałowała się. Tristan spojrzał na Jayne.

- Domatorka była we Włoszech? - zażartował.

- Osiemnaście lat temu - odparła.

- Byłaś na wakacjach czy tam mieszkałaś?

- Na wakacjach. Ojciec stacjonował na Krecie. A może w Hiszpanii. Czasami mylą mi się te wszystkie miejsca, gdzie mieszkaliśmy. Ale pamiętam wakacje we Włoszech.

- Dałbym wszystko, żeby w dzieciństwie podróżować tak jak ty - rzekł. - Aspen i St. Martens szybko mi się znudziły.

- Niezależnie od tego, gdzie mieszkaliśmy, mama zawsze twierdziła, że jej dom jest w San Diego.

- Dla mnie dom to nie jest miejsce - przyznał Tristan. - To stan umysłu.

- Szkoda, że w dzieciństwie nie mogliśmy zamienić się miejscami. - Zerknęła na tę drugą parę i z zaczerwienionymi policzkami przeniosła wzrok na butelkę po chianti, która służyła jako świecznik. - Włożyłeś sporo wysiłku w przygotowanie tego wieczoru.

Mówiła znów jak poważna ostrożna Jayne. Tristanowi się to nie podobało. Pochylił się ku niej.

- Ugotowałaś dla mnie kolację.

- A ty kupiłeś lody.

- Gdybym wygrał, ty byś postawiła lody - odparł.

- To prawda.

- Ale?

- Ale nie czuję się dobrze, widząc, jak płacisz za to kartą kredytową - wyrzuciła z siebie. - Nie chcę psuć zabawy, ale to mi odbiera trochę przyjemności.

- W pracy ciągle masz do czynienia z ludźmi, którzy nieodpowiedzialnie postępują z pieniędzmi. Twojej mamie nie żyło się łatwo. - Pohamował chęć, by wziąć ją za rękę. - Musisz zrozumieć, że ja jestem odpowiedzialny, niezależnie od tego, czy płacę gotówką czy kartą. Spłacam długi. Okej?

- Okej.

- I wiesz, że za dzisiejszy wieczór zapłaciłem kartą debetową.

- Naprawdę?

- Przysięgam.

Uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Jestem pod wrażeniem.

Tristan zastanowił się, jak by wyglądała, gdyby oznajmił, że zapłacił gotówką. Zrobi tak następnym razem, bo to ją uszczęśliwi.

Pojawił się gondolier w tradycyjnej koszuli w paski, ciemnych spodniach, słomkowym kapeluszu, obwiązany czerwoną szarfą w pasie. Niósł wiadro z lodem, a w nim butelkę szampana oraz tacę z truskawkami i czekoladą.

- Jesteście państwo gotowi? - zapytał.

- Tak. - Jayne wstała. - Dzisiaj wieczorem mamy się dobrze bawić.

Tristan uśmiechnął się, widząc jej entuzjazm.

- Szybko się uczysz.

Puściła do niego oko.

- Jesteś dobrym nauczycielem.

Podążyli za gondolierem do czarnej gondoli.

- Wygląda tak samo jak te w Wenecji - stwierdziła Jayne z zachwytem.

- Jest importowana - przyznał gondolier.

Jayne uśmiechnęła się do Tristana.

- Jestem pod wrażeniem.

- To dopiero początek wieczoru - rzekł z ukłonem.

Gondolier pomógł Jayne wejść do gondoli, a kiedy już się tam znalazła, wciąż trzymał ją za rękę. Zapewne robił tak dla jej bezpieczeństwa, jednak Tristan poczuł ukłucie zazdrości. Gdy Jayne usiadła, gondolier wreszcie puścił jej dłoń. Tristan zajął miejsce obok niej na ławeczce.

- Jak wypłyniemy dalej, będzie chłodno - powiedział gondolier, podając im koce.

- Dziękuję - odrzekł Tristan.

Kiedy zrobi się zimno, najchętniej przytuliłby się do Jayne.

Gondola zakołysała się. Światła z przystani kładły się na wodzie. Tristan zaczął otwierać szampana, a Jayne sięgnęła po truskawki. Westchnęła z zadowoleniem.

- Cudownie.

- Ciesz się każdą sekundą.

- Taki mam zamiar.

Odbili od przystani klubu jachtowego Coronado Cays i ruszyli w stronę kanałów.

- Po prostu cudownie - powtórzyła Jayne.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Niech zgadnę. - Przypatrywała mu się bacznie. - Należałeś do tych dzieci, które zawsze powtarzają: A nie mówiłem!

- Tak - przyznał.

- W takim razie dobrze, że jesteś jedynakiem.

Otoczający ich spokój i cisza sprawiały, że odnosili wrażenie, jakby byli sami. Nawet gondolier jakoś zlał się z tłem.

- Czemu tak mówisz? - zapytał.

- Gdybyś był najstarszym dzieckiem i wciąż powtarzał: A nie mówiłem, młodsze rodzeństwo by cię znienawidziło. Gdybyś był najmłodszy i tak mówił, starsi by cię tłukli.

- W takim razie cieszę się, że jestem jedynakiem. Ale ty też nie masz rodzeństwa. Skąd wiesz, jak to jest je mieć?

- Przyjaźniłam się z dziećmi z wielodzietnych rodzin. Chciałabym mieć dużą rodzinę.

Tristan zdał sobie sprawę, że Stricklandowie byli taką rodziną. Dzieci, wnuki, rodzice, dziadkowie, ciotki, wujowie i kuzyni mieszkali nie dalej jak pięćdziesiąt kilometrów jedno od drugiego. Ogarnęło go poczucie winy. Nie, nie powinien mieć wyrzutów sumienia. Rich nie byłby dobrym mężem dla Jayne, niezależnie od tego, że miał liczną rodzinę.

- Na pewno miło było wracać do cichego pokoju.

- Tak, ale chętnie dzieliłabym z kimś sypialnię, hałas nigdy mi nie przeszkadzał.

Tristan chętnie dzieliłby z nią sypialnię. Do chwili, gdy będzie musiał wyjechać z miasta, a ona znajdzie kogoś, kto spełni jej marzenia. Zrobiło się zbyt poważnie. Pora zmienić nastrój. Nalał szampana i podał Jayne kieliszek.

- Za wspaniałą wycieczkę - powiedziała.

Tristan uniósł swój kieliszek.

- I za inny punkt widzenia.

Gdy po raz pierwszy ujrzał Jayne, zrobiła na nim wrażenie urodą i uśmiechem. Potem, gdy wiedział już, kim ona jest, starał się w niej widzieć wyłącznie narzeczoną Richa. Kiedy otworzyła mu drzwi swojego domu, zaskoczyła go krótką fryzurą i bladą twarzą. Teraz miał znów przed sobą piękną kobietę, która uległa podwójnej przemianie: zewnętrznej i wewnętrznej. Stuknął się z nią kieliszkiem. Dźwięk poniósł się echem po wodzie. Tristan wziął do ust truskawkę.

- Pycha.

Z jeszcze szerszym uśmiechem Jayne sięgnęła po owoc.

- Tak, pycha.

Rozchyliła, a potem zacisnęła wargi wokół truskawki. Tristan zeszywniał. Strasznie go podnieciła, ale było jeszcze za wcześnie, by dał temu wyraz. Rozpaczliwie szukając jakiegoś zajęcia, wyjął z torby aparat. Będzie obiektywnym obserwatorem. To mu wychodziło o wiele lepiej niż bycie aktywnym uczestnikiem. Odwrócił się i sfotografował gondoliera, który stał za ich plecami.

- Zaczyna się - zauważyła Jayne.

Skupił się na niej.

- Uśmiechnij się.

Spojrzała znad brzegu kieliszka i pokazała mu język. Tristan nacisnął przycisk migawki. Robił zdjęcie za zdjęciem i chociaż mu to pomagało, żaden obiekt nie mógł konkurować z piękną kobietą, która siedziała obok niego.

- Wiesz - powiedziała w końcu - to niesprawiedliwe.

Zmieszany spojrzał na nią.

- Dla mnie ta sytuacja to coś nowego - wyjaśniła. - A ty masz komfort psychiczny, chowasz się w swojej bezpiecznej przestrzeni.

- W bezpiecznej przestrzeni?

- Za aparatem.

- To moja praca.

Jayne uniosła brwi.

- Pracujesz dziś wieczorem?

- Przepraszam. - Tristan odłożył aparat.

- Przeprosiny przyjęte.

Gondola mijała warte miliony dolarów domy na nabrzeżu. Rozświetlone balkony i patia. Kilkoro mieszkańców pomachało im z tarasów.

- Spójrz - powiedziała Jayne z podziwem. - Ciekawe, jak to jest mieszkać w takim luksusie.

Tristan znał odpowiedź, gdyż jego rodzice mieszkali w podobnym domu. Nie przyniosło im to szczęścia.

- Samotnie - odparł bez namysłu.



W jej oczach pojawił się jakiś błysk, może odbijało się w nich światło księżycy, a może zabłyśły ze współczucia.

- Mówisz z doświadczenia?

Wzruszył ramionami. Ręce aż go swędziały, by sięgnąć znów po aparat, nie miał jednak odwagi tego zrobić.

- Moi rodzice mieli duży dom - odrzekł. - Za duży dla nas trojga.

- Gdybym miała dom... - Zapatrzyła się w mijane wille.

- To co?

- Ciągle zapraszałabym przyjaciół. Szykowałabym dla nich ucztę. Na Boże Narodzenie zapraszałabym wszystkich znajomych, a w salonie postawiłabym największą choinkę, jaka by się tam zmieściła.

Słuchał tego z przyjemnością. Kiedy ostatnio spędzał święta w domu? Wypił resztę szampana.

- Chyba mi nie powiesz, że nie ubierasz choinki na święta?

- Zawsze mam choinkę, ale zdarzyło się, że spędzałam święta sama.

- W zeszłym roku?

Kiwnęła głową.

- Zawsze marzyłam o dużym domu, gdzie mogłabym zapraszać znajomych na świąteczny obiad. - Jayne na chwilę się zamyśliła. - Dom Molly jest większy niż moje poprzednie mieszkanie, więc może w tym roku tak zrobię.

- Nie mów może - zachęcił ją. - Zrób tak.

Jakaś jego część chciała kupić jej ten dom, który oglądali, ale pewnie nie przyjęłaby takiego prezentu.

- Nic nie powinno cię powstrzymywać przed spełnieniem tego marzenia. Żadnego marzenia - dodał.

- Najpierw muszę się nauczyć przyrządzać indyka.

Kobiety zwykle nie rozmawiały z nim o takich sprawach. Słowa Jayne i kryjące się za nimi obrazy przemawiały do niego na jakimś pierwotnym poziomie. Nie potrafił tego wytłumaczyć. Zwłaszcza że temat świąt był bolesną sprawą. Kiedyś nie umiał rozmawiać o tym z żoną, a teraz z Jayne.

- Jeśli mężczyźni upieką indyka na grillu albo usmażą na głębokim tłuszczu, problem się rozwiąże - zauważył.

Jayne się skrzywiła.

- Indyk na głębokim tłuszczu... No nie wiem...

- A próbowałaś kiedyś smażyć na głębokim tłuszczu ciastka Twinkie?

- Nie.

- Musimy to dodać do naszej listy.

- Listy? - zdziwiła się.

- Listy przyjemności.

- Nie zapomnij dołączyć wycieczki do Coronado.

Tristan poklepał się po głowie.

- Już zapisałem.

Gondola sunęła kanałami, powoli zawracając do hotelu, a oni siedzieli w przyjaznym milczeniu, podziwiając widoki. Truskawki zniknęły z talerza, butelka szampana była pusta. Słowa były zbędne, podobnie jak zdjęcia.

Po drugiej stronie zatoki Coronado lśniły światła San Diego. Tristan objął Jayne, a ona przysunęła się do niego. Gondolier zaintonował kolejną włoską piosenkę.

- Jeszcze nikt nie śpiewał dla mnie serenady. - Jayne wtuliła się w Tristana. - Jest naprawdę cudownie.

Tristan prawie wszystko zaplanował. Nie mógł zaplanować jedynie reakcji Jayne. Jej ciało przytulone do niego rozgrzewało krew. Zastanawiał się, czy jej wargi smakują jak szampan czy jak truskawki z czekoladą.

- Szkoda, że ten wieczór musi się skończyć - szepnęła.

Tristan też najchętniej by się stąd nie ruszał. Nie chciałby być z nikim innym, tylko z Jayne.

- Nie musi - odparł zamyślony.

Podniosła na niego pytający wzrok i rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć. Nie dał jej szansy. Pocałował ją. Smakowała czekoladą, szampanem i czymś jeszcze. Czymś ciepłym i kobiecym. Czekał na to od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał w Ogrodzie Różanym.

Jayne odpowiadała mu z taką samą pasją, dając mu znać, że chce tego, co on. Tristan nie zapomniał, że za ich plecami stoi gondolier, ale nic go to nie obchodziło. Przyciągnął Jayne jeszcze bliżej, a ona chętnie mu uległa.

Serce biło mu jak szalone. Pragnął jej i potrzebował tak jak nikogo ani niczego do tej pory. Nagle usłyszał w głowie ostrzegawczy dzwonek. Odsunął się od Jayne. Patrzył na jej zaczerwienione policzki i nabrzmiałe wargi. Założyłby się, że jej oczy płonęły pożądaniem tak jak jego oczy.

Przecież mieli tylko spędzić miły wieczór. On jednak był gotowy wziąć Jayne do łóżka i nigdy jej stamtąd nie wypuścić. Odwrócił się, sięgnął po aparat i zaczął robić zdjęcia. Popatrzyła na niego zdziwiona, lecz milczała. Co mogła powiedzieć w obecności gondoliera?

Tristan nie mógł uwierzyć, że tak się zagalopował. Nie mógł uwierzyć, że stracił nad sobą kontrolę.

Gondola dopłynęła do przystani. Tristan wręczył gondolierowi napiwek, po czym wysiadł, wyciągnął rękę i chwycił dłoń Jayne, żeby ten obcy mężczyzna znów jej nie pomógł. Poczł się, jakby go przeszył prąd.

Pocałunek w gondoli to było coś więcej niż tylko pożądanie. A przecież nie miał zwyczaju się angażować.

Jayne poruszała się ostrożnie, aż stanęła na brzegu. Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Podniosła wzrok. Jej twarz od jego twarzy dzieliło kilka centymetrów. Tak bardzo chciał ją znowu pocałować. Gdyby sprawy miały się inaczej, zrobiłby to. Ponieważ jednak pragnął ją chronić, a równocześnie chronić przed nią siebie, schował ręce do kieszeni i zakołysał się na piętach.

- I jak ci się podobało?

- Przejazdźka była fantastyczna. Podobało mi się... wszystko.

Pocałunek. Bliskość.

- Mnie też - odrzekł szczerze.

- Ale...

Tristan zeszytniał, nie spodziewał się zastrzeżeń.

- Wydaje mi się, że trochę za dobrze się bawiłam. Nie chciałabym już za pierwszym razem przedawkować przyjemności.

O dziwo zgadzał się z nią.

- Mądra dziewczyna.

Za mądra dla niego. Za dobra, zbyt szczerą i otwartą.

- Chyba powinniśmy przesunąć kolejne spotkanie na dalszy termin. - Jayne przygryzła wargi.

Tristan poczuł dziwną mieszankę ulgi i rozczarowania. Pocałunek kompletnie zmienił atmosferę. Nie wiedział, jak wrócić do stanu sprzed pocałunku. Sam miał potrzebę zdystansowania się do tego, co się wydarzyło.

- Nie będzie z tym problemu.

- Tak?

Pomyślał o telefonach, na które nie odpowiadał dlatego, że nie miał ochoty wyjeżdżać z miasta.

- Mam nowe zlecenie.

Ich oczy się spotkały. Jayne zmarszczyła czoło. Jej oczy zaszyły mgłą. Tristanowi bardzo się to nie podobało.

- Dokąd jedziesz?

- Do Ameryki Środkowej.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa tygodnie później Jayne siedziała w parku z telefonem przy uchu, czekając, aż Molly podejmie rozmowę. Gwizdnęła na Duke'a i Sadie, niebieskookiego australijskiego psa pasterskiego, który razem z Duke'em brał udział w szkoleniu. Psy przybiegły do niej pędem.

Jayne chciałaby czuć się tak radosna jak te psy, ale od rozstania Tristanem była jakaś nieswoja. Nie, nie zamknęła się w domu jak po zerwaniu z Richem. Nawiązała nawet kilka nowych znajomości. Nie mogła jednak przestać myśleć o Tristanie.

- Już jestem - oznajmiła Molly. - Przepraszam. - Głos Molly był tak wyraźny, jakby znajdowała się po drugiej stronie miasta. - Linc dostał pytanie od wykonawcy w sprawie domu i musiał natychmiast odpowiedzieć.

- Nawet się nie obejrzyysz, jak wrócisz do San Diego.

- Nie mogę się doczekać - odparła Molly. - Nie poznasz mnie. Jestem strasznie gruba. Ludzie na pewno myślą, że urodzę bliźnięta.

- Widziałam twoje zdjęcie na facebooku. Wyglądałaś pięknie.

- Dzięki. - Molly się zaśmiała. - Od tamtej pory brzuch urósł mi ze trzydzieści centymetrów. Tęsknię za tobą, Jayne. Serena i Alex też chciałyby cię zobaczyć.

- I mnie was brakuje. - Jayne patrzyła, jak psy gonią ptaka. - Niedługo przyjadę.

- Przed urodzeniem dziecka?

- Tak. Wybacz, że nie wybrałam się wcześniej. Popadłam w rutynę i nic mi się nie chciało. Ale koniec z tym.

- Co cię odmieniło? - spytała Molly.

- Tristan, chociaż w tej chwili nie ma go tutaj.

- Wyjechał?

Jayne zacisnęła wargi, by nie westchnąć.

- Do Ameryki Środkowej.

- Tęsknisz za nim?

- Tak, ale to głupie.

- Dlaczego?

- Jedna randka i jeden pocałunek nic nie znaczą.
- Zależy. To była romantyczna randka i wyjątkowy pocałunek - stwierdziła Molly.
- Poza tym spędziliście razem więcej czasu.
- Bawiliśmy się - zaprotestowała słabo Jayne. Musi sobie przypomnieć, czemu miał służyć spędzony wspólnie czas. Nie chodziło im o stały związek. - Tristan mówi...
- Co?
- Że powinnam częściej wychodzić z domu. Korzystać z życia.
- No, to brzmi interesująco.
- Zbyt interesująco. Nigdy nie byłam ryzykantką.
- To prawda, ale czy on to zmienił?
- Nie, my tylko... Po rozstaniu z Richem przestałam szukać miłości.
- Uważaj - ostrzegła ją Molly. - Wiem z doświadczenia, że właśnie wtedy miłość sama cię znajduje.
- Myślałam o tym - powiedziała Jayne.
- Czy sprawa jest poważniejsza, niżbyś chciała? - spytała Molly z troską.
- To nic poważnego - zapewniła Jayne w pośpiechu. - Okej, wyobrażałam sobie, że mieszkamy razem w tym cudnym domu, do którego mnie zabrał, chociaż on woli mieszkanie na nabrzeżu. Ale od marzeń do rzeczywistości jest daleka droga. Mogę sobie fantazjować, ale nie wolno mi się oszukiwać, że to byłby udany związek.
- Pamiętaj - powiedziała łagodnie Molly - nie masz wyboru, kiedy Kupidyn wypuści strzałę.
- Niech sobie znajdzie lepszy cel, bo ja wiem, że nie szukałam kogoś takiego jak Tristan.
- Mówisz z takim przekonaniem...
- Bo jestem przekonana. - Jayne nie spuszczała psów z oka. - Weź choćby jego pracę. Podróżuje po świecie i robi zdjęcia. Żyje jak globtroter. Ja nie znoszę podróży.
- Nie znosiłaś ciągłej zmiany miejsca zamieszkania.
- Tak czy owak, jego prawie nigdy nie ma. To byłoby takie życie jak życie moich rodziców. Nie byłabym szczęśliwa w takim małżeństwie.
- To prawda - zgodziła się Molly.

- Zresztą Tristan nie chce się ponownie żenić.  
- Widzę, że naprawdę o tym myślałaś - zauważyła Molly z rozbawieniem.  
- Trochę. I wciąż dochodzę do tego samego wniosku. Związek nie wchodzi w rachubę.

- Czy ma to coś wspólnego z Richem?  
- Nie - odparła Jayne. - Już nic od niego nie chcę.  
- Mam na myśli to, że Tristan jest jego przyjacielem.  
- Aha. Może z początku tak myślałam.  
- Bo wiesz, nie chciałabym, żebyś robiła cokolwiek bez zastanowienia. To, że on się przyjaźni z Richem, nie znaczy, że jest taki jak Rich.

- Wiem - przyznała Jayne.  
- Dawno cię nie widziałam. Z tego, co mówisz, chyba faktycznie różnicie się z Tristanem, ale od miesięcy nie byłaś tak radosna.

- Kiedy jesteśmy razem, czuję się szczęśliwa. Chyba mnie to zaskoczyło.  
- Tak, życie nas zaskakuje - zgodziła się Molly. - Obiecuj, że nie zrobisz żadnego pośpiesznego ruchu, jeśli chodzi o Tristana. To mogłoby mieć poważne konsekwencje.

Jayne pomyślała o Molly, która bez wahania spędziła noc z obcym mężczyzną w Las Vegas.

- Tobie wyszło to na zdrowie.  
- Bo my się kochamy. Mogło się skończyć zupełnie inaczej - stwierdziła Molly. - Tyle ostatnio przeżyłaś. Nie chciałabym, żebyś zrobiła coś, przez co znowu byś cierpiała.

- Obiecuję, Molly. Muszę parę rzeczy rozważyć.  
- Teraz mówisz jak Jayne, którą znam - powiedziała Molly. - Zawsze wiedziałaś, czego chcesz.

- Wiem.

I w tym tkwił problem, z którym borykała się od czasu przejażdżki gondolą. Już nie wiedziała, czego chce. Jej wymarzona przyszłość przestała jawić jej się tak wyraźnie jak dawniej. Potwornie ją to przerażało.



Gdzie jest Jayne? Tristan siedział na ławce pani Whitcomb sfrustrowany. Przez dwa tygodnie spędzone poza krajem nie zdystansował się od Jayne tak, jak pragnął, za to określił swoje uczucia do niej. Każde z nich miało inne oczekiwania wobec życia, ale nie każdy związek musi się zakończyć przed ołtarzem. Nie musi być tym jedynym, na którego czeka Jayne.

- Dziękuję, że pozwoliła mi pani tu poczekać.

- Miło mi pana gościć. - Pani Whitcomb uniosła dzbanuszek z kawą. - Dolać panu?

- Dziękuję, jeszcze trochę mi zostało.

Doceniał sąsiedzką gościnność, ale zaczął się niecierpliwić. Wiercił się i zerkał na zegarek.

- Jayne jakoś późno dzisiaj wraca.

- A bo to wiadomo, na jaki korek się trafi. Niedługo wrócą z Duke'em. - Pani Whitcomb przysunęła mu talerz z górą ciastek z rodzynkami. - Niech pan się częstuje.

- Dziękuję. - Tristan wziął trzy ciastka. - Przez ostatnie dwa tygodnie nie jadłem regularnie.

- Lou by pana polubił. On też był niespokojnym duchem.

Czułość, z jaką pani Whitcomb wspomniała swego zmarłego męża, kazała Tristanowi wierzyć, że państwo Whitcomb należeli do szczęśliwych małżeństw.

Nigdy nie uchylał się przed wyzwaniem niezależnie od stopnia ryzyka, a czasami ryzykował życie albo zdrowie. Nic jednak go nie przygotowało na spotkanie z Jayne. Była jednocześnie nieznanym łodem i wyzwaniem, ale on był gotów na jedno i na drugie. Chciał, by Jayne zaakceptowała jego propozycję.

Czarny samochód z przyciemnionymi szybami zatrzymał się przy krawężniku. Tristan wstał.

Pani Whitcomb także się podniosła.

- Mówiłam, że zaraz przyjadą.

Po kilku sekundach z samochodu wysiadła Jayne i postawiła na ziemi małego białoczarnego psa. Wyjeżdżając, Tristan wziął ze sobą zdjęcia Jayne, ale nie oddawały jej sprawiedliwości. Ani tego, jak wyglądała w dzinsach. Podjechał drugi samochód i także

się zatrzymał. Wsiadł z niego mężczyzna w wieku Tristana. Nieznajomemu towarzyszył pies. Z jasnymi włosami i w koszulce polo mężczyzna bardzo przypominał Richa.

- Kto to? - Tristan zacisnął zęby.

- Kenny... nie pamiętam nazwiska. Chodzi z psem na to szkolenie co mój Duke - odparła pani Whitcomb. - Mnie się wydaje, że Duke zakochał się w suczce Kenny'ego, Sadie.

Jayne zaśmiała się z czegoś, co powiedział mężczyzna. Tristan odnosił wrażenie, że to właściciel Sadie jest zainteresowany Jayne. Pani Whitcomb westchnęła.

- Ładnie razem wyglądają.

Mężczyzna położył rękę na plecach Jayne. Tristan miał ochotę się na niego rzucić.

- Ten gość wcale nie pasuje do Jayne.

- Mówiłam o psach.

Tristan zbiegł po stopniach i stanął przed gankiem. Teraz Jayne na pewno go zobaczy, a Kenny dalej nie przejdzie.

Kiedy Duke zaczął szczekać i skakać wokół Tristana, Jayne spojrzała w stronę domu pani Whitcomb. Tristan dokładnie wiedział, kiedy go zauważyła.

- Tristan. - Jayne przyspieszyła kroku, a on ruszył jej naprzeciw. - Wróciłeś.

- Tak. - Zlustrował wysokiego blondyna i kiwnął głową. - Tristan MacGregor.

- Kenny Robertson - przedstawił się mężczyzna.

Przeniósł wzrok z Tristana na panią Whitcomb, a potem na Jayne, najwyraźniej czekając na wyjaśnienie.

A niech się zastanawia, pomyślał Tristan.

- Tristan jest moim przyjacielem - powiedziała Jayne.

Słowo przyjaciel dziwnie go zabolalo. Sądził, że pocałunkiem w gondoli dał jej do zrozumienia, że pragnie czegoś więcej. Jayne podjęła:

- Jest fotoreporterem i właśnie miał zlecenie za granicą.

Kenny jakby się uspokoił. Wyciągnął rękę.

- Miło mi poznać przyjaciela Jayne.

Tristan uśmiechnął się mimo woli i mocniej ścisnął rękę Kenny'ego, który zrewanżował mu się tym samym. Jayne wyczuła rosnące napięcie.

- To Tristan przekonał mnie, żebym częściej wychodziła z domu.

- To były fantastyczne dwa tygodnie. - Kenny spojrzął na Jayne. - Jayne jest prawdziwą duszą towarzystwa.

- Duszą towarzystwa? - Tristan uniósł brwi.

Jayne kiwnęła głową, zarumieniona z radości. A może zaczerwieniła się ze wstydu.

- Organizowałam wspólne imprezy dla właścicieli psów.

- Jest w tym niezastąpiona - orzekł Kenny.

Czerwień na policzkach Jayne pociemniała.

- Duke powinien już spać - wtrąciła pani Whitcomb. - Pożegnamy się z wami.

- Ja też już lecę. - Kenny podrapał Sadie po głowie. - Jutro muszę wstać do pracy.

- Ja też - powiedziała Jayne.

Tristan ani drgnął.

- Miło było pana poznać, Kenny.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Do zobaczenia na szkoleniu, Jayne. Daj mi znać, gdybyś była zajęta i chciała, żebym zabrał Duke'a.

Tristan mało się nie skrzywił. Jayne pewnie się podoba, że mogłaby zaoszczędzić na paliwie. A Kenny to wie i próbuje zdobyć dodatkowe punkty.

Wreszcie Tristan został sam z Jayne.

- Chodź ze mną do samochodu. Muszę coś wyjąć z bagażnika. - Jayne ruszyła za nim. - Więc zaczęłaś wychodzić z domu? - zapytał.

- Uznałam, że nie jestem taką domatorką, jak mi się zdawało. Molly znowu zaprosiła mnie do Vegas i tym razem obiecałam, że pojadę.

- Jestem pod wrażeniem.

Jej oczy błyszczały dumnie.

- To krok we właściwym kierunku.

- Powiedziałbym, że zrobiłaś już kilka kroków. - Wyjął z bagażnika torbę. - Podróż do Vegas. Dusza towarzystwa.

- Tak. Cieszę się, że poznałam nowych ludzi, są bardzo mili.

- Jak Kenny?

Kiwnęła głową.

- Miło jest zdobywać nowych przyjaciół. - Znowu to słowo, tym razem w odniesieniu do Kenny'ego. - Bardzo miło - ciągnęła. - Postanowiłam, że nie wezmę lokatora. - Tristan nie miał nic przeciwko tej decyzji. - Kiedy wróciłeś?

- Dzisiaj. Tęskniłem za tobą, Jayne.

- Ja też za tobą tęskniłam.

- To dobrze.

- No nie wiem.

Przestała się uśmiechać. Tristan dostrzegł panią Whitcomb zerkającą zza franki.

- Może porozmawiamy w środku.

Kiedy weszli do domu, Tristan postawił torbę na stoliku.

- Więc czego nie wiesz?

Jayne podniosła wzrok, potem go opuściła, a wreszcie zaczęła się rozglądać. Unikała jego wzroku. Zły znak.

- Chodzi o mnie? - zapytał.

Ich oczy się spotkały.

- Nie. O mnie.

To go zaskoczyło. Jayne miała zakłopotaną minę.

- Po tym, co mnie spotkało z Richem, nie ufam swojej zdolności do oceny mężczyzn.

- To nie twoja wina, że Rich nie był gotowy do małżeństwa.

- On powiedział... Byłam taka pewna...

- To jest zupełnie inna sytuacja. Rich nie wiedział, czego chce. Ja od początku byłam z tobą szczery.

- To prawda.

- Wiesz o mnie wszystko, co powinnaś wiedzieć.

- Na pewno? - Spojrzała na niego bacznie.

Zapadła pełna napięcia cisza.

Tristan pomyślał o swojej roli w rozstaniu Jayne i Richa. Gdyby wyznał Jayne prawdę, jej brak zaufania do siebie tylko by się zwiększył. Jednak małżeństwo nauczyło Tristana, że jeśli chce się budować wspólną przyszłość, szczerłość jest niezbędną.

- Porozmawiajmy o tym, co wydarzyło się z Richem.

- Nie - odparła bez wahania. - To już przeszłość. Nie mam potrzeby do tego wracać.

- W porządku.

Co innego miał powiedzieć? Z tej rozmowy i tak nic dobrego by nie wynikło. Szczerłość jest ważna, ale między nimi nic by nie zmieniła. On i Jayne nie zamierzają budować wspólnej przyszłości. Każde z nich postrzega ją inaczej.

Tristan mógł zaoferować Jayne jedynie chwilę szczęścia. Miał nadzieję, że jej to wystarczy. Podniósł torbę.

- Przywiozłem ci coś z Hondurasu.

- Są piękne - rzekła, gdy usiedli z Tristanem przy stole, patrząc na czarno-białą ceramiczną misę i świeczniki będące dziełem indiańskich plemion Linca. - Dziękuję.

Tristan nabrał łyżeczką lody.

- Pomyślałem, że ci się przydadzą, jak zaczniesz wydawać kolacje, o których wspominałaś.

Prezenty sprawiły Jayne przyjemność, ale równocześnie wprowadziły ją w zakłopotanie.

- Dobrze mnie znasz.

- Zobaczyłem je na wystawie i od razu o tobie pomyślałem.

Jego prezent symbolizował ognisko domowe, rodzinne i przyjacielskie spotkania. Wszystko to, czego, jak twierdził, nie chciał albo na czym mu nie zależało.

- Musisz przyjść na jedną z moich kolacji.

- Daj mi znać, kiedy.

Jayne dotknęła jednego ze świeczników.

- Na wypadek, gdybyś się zastanawiała, zapłaciłem gotówką. Chyba jestem pod twoim wpływem.

Mówił żartobliwie, ale wymowa jego słów była poważna. Może jednak przeciwności się przyciągają?

- W takim razie są jeszcze bardziej wyjątkowe. Żałuję, że nic dla ciebie nie mam.
- Poczęstowałaś mnie lodami.
- Ale dostałam o wiele więcej.
- Możesz mnie serdeczniej powitać po powrocie.

Zanim coś odpowiedziała, przysunął się z krzesłem i przytulił ją. Otoczył ją oduurzający zapach mężczyzny.

Położyła dłoń na jego plecach i poczuła się bezpieczna. Nie spodziewała się, że to właśnie Tristan da jej takie poczucie. Może naprawdę wie o nim wszystko, co powinna. Wniósł do jej życia radość i zabawę. Nie ma w tym nic złego. Była mądra i wiedziała też, że niczego więcej nie może od niego oczekiwać. Ale w tej chwili nawet jej to odpowiadało. Jego ciepły oddech muskał jej kark.

- Dobrze cię znów widzieć.
- Jej serce zabiło mocniej.
- Ja też cieszę się, że cię widzę.
  - Wiem. - Przyciągnął ją bliżej.

Podniosła wzrok. Tristan na nią patrzył, a jego wargi znajdowały się tak blisko. W ustach jej zaschło. Wiedziała, że ją pocałuje. Nie mogła się tego doczekać. Tristan pochylił głowę. Zamknęła oczy i uległa mu tak samo jak w gondoli. Tyle że tym razem byli sami, nikt nie śpiewał serenady, nikt na nich nie patrzył. Tak było lepiej.

Jego wargi miały posmak lodów. Odtąd to będzie jej nowy ulubiony smak. Poczuli, że jest we właściwym miejscu, w domu, o którym tak marzyła. Kiedy czuła przy sobie ciało Tristana, odnalazła sens słowa dom.

Chciała, by nie przestawał jej całować. On tymczasem powoli się odsunął. Nie wiedziała, jak długo tak siedzieli, patrząc sobie w oczy.

- Więc...
- Jedźmy do Vegas.

Spojrzała na niego zdumiona. Przed oczami jej wyobraźni pojawiły się kaplica, w której ślub wzięła Serena, i hotel, gdzie Molly spędziła noc z obcym mężczyzną.

- Do Vegas?

Kiwnął głową.

- Mówiłaś, że się tam wybierasz. Pojedźmy razem. Zobaczysz się z przyjaciółkami.

One mnie poznają i powiedzą ci, że jestem świetnym facetem.

Roześmiała się z ulgą, ale także z nutą rozczarowania.

- Tak myślisz?

- Tak. Zadzwoń do Molly i spytaj, czy jej odpowiada ten weekend.

To wygląda na szaleństwo, ale jak kuszące! Jayne nie zrobiła nic tak szalonego od chwili, gdy przyjęła oświadczyzny Richa po miesiącu znajomości. Chciała wiedzieć, że tym razem wszystko lepiej się ułoży.

- Tak po prostu?

- Tak, Jayne - odparł.

Wypowiedział jej imię w taki sposób, że ciarki przeszły jej po plecach. Obiecała Molly, że nie robi nic pośpiesznie. Weekend w miejscu zwanym Miastem Grzechu. Spędzą jedną czy dwie noce w hotelu...

- Co się stało?

Jayne uniosła głowę.

- Dlaczego uważasz, że coś się stało?

Dotknął jej czoła.

- Te drobne zmarszczki pokazują się, kiedy jesteś zamyślona albo kiedy czymś się martwisz.

- Nie wiedziałam.

- Więc powiedz, o co chodzi.

Gdyby nagle wypaliła, że chodzi o seks, nie byłoby to najlepsze posunięcie. Musi zachować się subtelniej.

- Nie wiem, czy jestem gotowa na tak wiele przyjemności.

- Nie rozumiem.

Pomyślała o wielkim łóżku w swojej sypialni. Nie muszą lecieć do Vegas, żeby...

- Nie uznaję niezobowiązującego seksu. - Rzeczywiście subtelnie, pomyślała z ironią. - Chciałabym jechać z tobą do Vegas, ale wolałabym, żebyśmy spali osobno. Albo



mieli oddzielne pokoje. Lubię cię, lubię się z tobą całować, ale nie chcę zrobić niczego, czego moglibyśmy żałować. Rozumiem, jeśli jesteś zawiedziony i już nie zechcesz ze mną jechać.

Czuła się jak staroświecka stara panna. Może powinna kupić psa i do końca życia zostać sama.

- Możemy mieszkać w osobnych pokojach - odparł łagodnie. - Istnieje wiele innych przyjemności poza seksem.

Spojrzała mu w oczy z wdzięcznością.

- Dziękuję.

- Więc kierunek Vegas? - zapytał.

Jayne była ogromnie ciekawa, co przyjaciółki powiedzą o Tristanie, choć obawiała się, że może im się spodobać.

- Kierunek Vegas.

Kiedy się uśmiechnął, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

- Skontaktuj się z przyjaciółkami i ustalcie termin. Potem zajmę się hotelem i podróżą. Ja stawiam.

- To miło z twojej strony, ale mąż Alex Wyatt jest właścicielem hotelu. Na pewno dostaniemy pokoje...

- Pozwól, że się tym zajmę, Jayne.

- To będzie dużo kosztowało.

- Stać mnie na to.

Zaczęła coś mówić, ale się rozmyśliła. Przygryzła wargę, jednak sumienie nie pozwoliło jej długo milczeć.

- Wielu ludzi myśli, że płacąc kartą kredytową...

- Jayne. - Przysunął się bliżej. Wziął jej dłonie w swoje mocne ręce. - Stać mnie na to.

- Musiałbyś być superbogaty.

Kiwnął głową. O Boże, omal nie spadła z krzesła.

- Mój ojciec ma samolot, którym możemy polecieć.

Nagle wszystko zaczęło się układać w całość. Spłacanie kart kredytowych w terminie. Praca dla ojca. Dorastanie w dużym domu. Podróże po świecie, żeby robić zdjęcia.

Tristan mówi poważnie. Jest bardzo bogaty. Nawet jeśli nie nosi markowych ubrań, nie jeździ supersamochodem ani nie mieszka... Jayne westchnęła.

- Jestem idiotką.

- Nie.

- Różnimy się bardziej, niż myślałam. A ja ci mówiłam, jak sobie radzić z finansami.

Ścisnął jej dłoń.

- Twoje rady są bardzo mądre.

Jayne doceniała jego szczerłość.

- A ty dbasz o moje przyjemności, których tak potrzebuję.

- Tworzymy zgrany zespół.

Zespół, nie parę. Musi o tym pamiętać.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W czwartkowy wieczór Tristan siedział w barze, czekając na Richa. Na dużym ekranie Los Angeles Lakers rozgrywali swój kolejny mecz.

Gra nie przyciągała jego uwagi. Prawdę mówiąc, w tym tygodniu w ogóle na wielu sprawach potrafił się skupić. Nazajutrz leciał z Jayne do Las Vegas.

Wypił łyk piwa z półlitrowego kufła. Chciał zostać zaakceptowany przez przyjaciółki Jayne. Może wówczas Jayne zaufa swojemu osądowi. Może zaufa jemu i zechce się do niego zbliżyć. Tego wieczoru zaprosił ją na kolację, ale ona wybierała się na szkolenie z Duke'em. Duke'em i Kennym. Tak więc Tristan przyjął propozycję Richa, by wspólnie obejrzeć mecz w barze. Od tygodni nie rozmawiali. Najwyższa pora powiedzieć przyjacielowi o spotkaniach z Jayne.

- Skrzydełka i frytki. - Rich postawił na stoliku talerze i usiadł naprzeciw Tristana.  
- Jak za dawnych czasów. Brakuje tylko dwóch lasek.

Tristana ogarnął niepokój. Sięgnął po frytki.

- Jak tam przygotowania do ślubu?

- Chyba dobrze.

Tristan już to kiedyś słyszał.

- Poznałeś kogoś?

Rich przytaknął.

- Drugi raz nie będę cię krył, stary.

- Tym razem jest inaczej. Ona jest inna.

Niepokój Tristana rósł.

- Nie obchodzi mnie, czy jest modelką reklamującą kostiumy pływackie. Nie możesz znów tego zrobić.

- Niczego nie zrobiłem.

Jeszcze. To niewypowiedziane słowo zawisło między nimi.

- Do diabła, tak - przyznał Rich. - To seksowna laska.

- To samo mówiłeś o Deidre.

Rich wzruszył ramionami.

- Nie skrzywdź Deidre tak jak skrzywdziłeś Jayne.  
- Miałeś w tym swój udział.  
- Ale to nie ja oszukiwałem narzeczoną - odparował Tristan. - Zawiodłeś jej uczucia i zaufanie.

- Nie oświadczyłbym się, gdyby zgodziła się ze mną sypiać.  
- Co?  
- Jayne nie uznaje przygodnego seksu. Myślałem, że jak się zaręczymy, da spokój z tą bzdurą.

- Poprosiłeś Jayne o rękę, żeby ją zaciągnąć do łóżka?  
Rich posłał Tristanowi uśmiech mówiący: Daj spokój, stary.  
- Wtedy myślałem, że to dobry pomysł.  
- Może dla ciebie. - Tristan potrząsnął głową.  
- I tak wyszło inaczej, niż planowałem - przyznał Rich. - Chciała poczekać do nocy poślubnej.

To wyjaśniało krótki okres narzeczeństwa.

- Mimo wszystko to draństwo - stwierdził Tristan i przypomniał sobie własne plany na najbliższy weekend. Miał nadzieję tak zauroczyć Jayne, by poszła z nim do łóżka. Ale przynajmniej nie mam jej obietnicą dożgonnego szczęścia. - Nie chcę patrzeć, jak popełniasz kolejny błąd, Rich. Małżeństwo to poważna sprawa. Moje się nie udało, bo nie byłem na nie gotowy. Ty nadal nie jesteś gotowy.

Rich wypił do dna i zacisnął wargi.

- Zerwij z Deidre, tak jak powinieneś być zerwać z Jayne.  
- Zastanowię się.

Lakersi zdobyli trzy punkty. Goście baru krzyknęli z entuzjazmem.

- Wygląda na to, że w tym roku daleko zajdą - rzekł Rich. - Spróbujemy zdobyć bilet na mecz w ten weekend?

- Będę w Vegas.  
- Beze mnie?

Tristan wzruszył ramionami.

- Chodzi o kobietę - stwierdził Rich. - Kto to jest?

Nadeszła chwila prawdy. Żadna kobieta do tej pory nie była ważniejsza od ich przyjaźni. Żadna tej przyjaźni nie zagroziła. Tristan wciągnął powietrze, jakby opóźnienie odpowiedzi zrobiło jakąś różnicę.

- Jayne - wyznał w końcu. - Jutro wyjeżdżamy.

Rich nie posiadał się ze zdumienia.

- Moja Jayne?

- Twoja była tylko przez chwilę.

- Odplacasz mi się za to, że spotykałem się z Julią Sommers, jak z tobą zerwała?

Julia była kapitanem cheerleaderek, ładną blondynką, która umawiała się po kolei ze wszystkimi zawodnikami drużyny koszykówki. Tristan już o niej zapomniał.

- To było w liceum, stary.

Rich mu się przypatrywał.

- Nie lubiłeś Jayne.

- Zawsze ją lubiłem, ale nie mogłem podrywać narzeczonej przyjaciela.

- To coś poważnego? - Tristan zawahał się. - Co ja mówię? Ty się nie angażujesz - stwierdził Rich.

Te słowa, jakże prawdziwe, dziwnie Tristana zabolaly. On się nie angażuje. Wie o tym. Rich to wie. Jayne też.

Po wejściu do apartamentu w hotelu McKendrick's Tristan wręczył napiwek chłopcu hotelowemu w zielonym uniformie ze złotymi lamówkami.

- Dziękuję. Proszę dać mi znać, gdyby pan czegoś potrzebował. - Chłopiec z uśmiechem schował napiwek do kieszeni. - Miłego pobytu w McKendrick's.

Boy hotelowy wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Tristan spojrzał na dwie walizki stojące obok siebie na podłodze. Wkrótce każda z nich trafi do innej sypialni. Nie było to idealne rozwiązanie, ale lepsze niż dwa osobne pokoje hotelowe.

- No, no, ale wielki apartament! - Jayne zakręciła się jak baletnica.

Na widok jej bez troski Tristan się uśmiechnął.

Kiedy się określiła, brzeg jej krótkiej czarnej sukienki przykleił się do ud, podkreślając jej długie nogi. W sandałach z cienkich pasków wyglądała bardzo ponętnie. Miał chęć sięgnąć po aparat i po Jayne. Obiecał sobie jednak, że jej nie wykorzysta. Jayne dokładnie wie, czego może się po nim spodziewać. Jeśli będzie miała ochotę na coś więcej, on jej nie odmówi.

Jayne przystanąła i spojrzała mu w twarz. Jej policzki się zaróżowiły, oczy błyszczały. I ona mówi, że nie lubi podróży! Tristan nigdy nie widział jej tak promiennej i pełnej życia. Pragnął jej pokazać wspaniałe niezapomniane rzeczy, które widział, jeżdżąc po świecie. Chciał ją całować na wszystkich kontynentach, w każdej strefie czasowej.

Przesunęła palcami po obiciu eleganckiego krzesła.

- Nie mieszkałam jeszcze w takich luksusach. Ty pewnie jesteś przyzwyczajony do takiego standardu - dodała.

Wzruszył ramionami.

- Zdarzało mi się mieszkać w byle jakich miejscach.

- Myślałam, że jesteś zamożny.

- Do trzydziestego roku życia nie miałem dostępu do mojego funduszu powierniczego - wyjaśnił. - Teraz, gdy już mam dostęp, nadal sam się utrzymuję. Ale jak się ożeniłem i starałem się wyrobić sobie nazwisko w branży, trudno było związać koniec z końcem.

- Nie sądziłam, że znasz to uczucie.

- Oj znam, i to dobrze. - Zaśmiał się.

- Im więcej czasu z tobą spędzam, tym bardziej sobie uświadamiam, ile o tobie nie wiem.

- Pod koniec tego weekendu będziesz wiedziała prawie wszystko.

Uśmiech Jayne mógłby rozświetlić główną ulicę Vegas.

- Mam nadzieję. - Powiedziała to takim tonem, że zrobiło mu się gorąco.

Żadna kobieta nie budziła w nim tak silnego podniecenia, ale on pragnął nie tylko ciała Jayne.

- Ja też chciałbym wszystko o tobie wiedzieć.

Jayne przybrała zabawną pozę.

- Patrz, niczego nie ukrywam.

- Podoba mi się to, co widzę, ale może zdołam coś odkryć - rzekł z uśmiechem.

Jayne do niego podbiegła i pocałowała go w usta, namiętnie, ale krótko. Nie zdążył jej objąć i oddać pocałunku, bo już się odsunęła. Został mu w pamięci zapach truskawek i polnych kwiatów.

Spojrzenie Jayne mówiło mu, że zna jego pragnienia. Oczywiście, że pragnął więcej. Nie wiedział, czy ma być dumny z Jayne, że tak panuje nad sytuacją, czy może na nią zły, że od niego ucieka. Myśląc o swojej rozmowie z Richem, zdecydował, że jest z niej dumny.

- Na razie wystarczy. - Puścił do niej oko.

Jayne się zaśmiała.

- Pamiętasz, że śpimy w osobnych sypialniach.

- A pamiętasz, że to ja rezerwowałem pokoje?

Spotkali się wzrokiem. W powietrzu zaiskrzyło.

Tristan nie wiedział, jak długo tak stali, ale liczyło się tylko to, że byli razem. Jayne szybko przerwała kontakt. Podeszła do barku, gdzie stał koszyk z owocami i butelka wina.

- Spójrz na to.

Tristan niczego nie zamawiał.

- Sprawdź, czy jest wizytówka.

Jayne otworzyła małą kopertę, wyjęła wizytówkę i przeczytała:

„Jayne i Tristianie, miłego weekendu w McKendrick's. Dajcie nam znać, gdybyście czegoś potrzebowali.

Ściskamy, Alex i Wyatt”.

- Wyatt McKendrick, mąż mojej przyjaciółki Alex - wyjaśniła Jayne - zaproponował jej pracę, kiedy tutaj mieszkaliśmy. Jej życie kompletnie się zmieniło, ale ona niczego nie żałuje.

- Szczęśliwa kobieta - odrzekł Tristan. - Niewiele osób może tak powiedzieć.



- To prawda. Żadna z moich przyjaciółek nie żałuje tego, co wydarzyło się podczas tamtego szalonego weekendu.

- Jesteś gotowa na swój szalony weekend?

Uniosła głowę.

- Cóż, jestem tutaj. Dla mnie to duży krok.

- Wiem. - Podszedł do niej i ucałował jej dłoń. - Zrobię wszystko, żebyś niczego nie żałowała.

- Jak dotąd nie żałuję. Którą sypialnię wybierasz?

Tę, którą ty wybierzesz, pomyślał.

- Wszystko mi jedno.

Nieprawda. Wiedząc, że Jayne śpi w tym samym apartamencie, nie zmruży oka.

- Sypialnia po lewej będzie twoja - powiedziała. - A po prawej moja.

Tristan się uśmiechnął.

- Mówisz, jakbyś dzieliła łupy wojenne.

- Chcę tylko, żeby każde z nas wiedziało, gdzie jest jego miejsce.

- Więc salon będzie terytorium neutralnym. Jeśli nie zechcesz spać sama, jest tutaj rozkładana kanapa, na której oboje się zmieścimy.

Szeroko otwierając oczy, spojrzała na kanapę, a potem znów na Tristana. Nie wiedział, czy propozycja ją kusiła, czy raczej zaniepokoiła. Jeśli to pierwsze, bardzo by się cieszył. Jeżeli się przestraszyła, czułby się jak drań.

- Żartowałem - powiedział szybko. - Nie mam pojęcia, czy ta kanapa się rozkłada.

- Może powinieneś sprawdzić...

A więc ją to kusi. Jej oczy błyszczały.

- Żartowałam. Wiem, że dotrzymujesz słowa.

No tak, dotrzymuje słowa. Tak samo jak... Rich.

Powiedział: Dotrzymuję słowa. Ona nie ma nikogo oprócz mnie. Może po ślubie jakoś nam się ułoży.

Tristan nie chciał należeć do tej kategorii mężczyzn, jaką reprezentował Rich. Nigdy nie będzie też mężczyzną, jakiego pragnie Jayne i na jakiego zasługuje. Nie za-

pewni jej szczęścia do grobowej deski, ale postara się, by ten weekend był najszczęśliwszym weekendem jej życia.

Didżej łączył alternatywnego rocka z piosenkami z lat osiemdziesiątych. Przystojny barman przyrządzał koktajle o wymyślnych nazwach. Równocześnie odbywał się pokaz manikiuru. Jayne była bardzo daleko od domu, ale w tej chwili nie chciała się znaleźć nigdzie indziej niż w tym barze tematycznym urządzonego jak salon kosmetyczny z lat pięćdziesiątych. Alex siedząca pod staromodną suszarką do włosów uniosła kieliszek martini. W sukni w kolorze fuksji i takich samych butach wyglądała bajecznie. Nie tak poważnie i profesjonalnie jak w praktycznych kostiumach, jakie nosiła w godzinach pracy w McKendrick's.

- Za najlepsze przyjaciółki na świecie.

Jayne uniosła kieliszek z koktajlem o nazwie Bardzo Atrakcyjny, mieszankę wódki, soku ananasowego i napoju energetyzującego. Molly i Serena dołączyły do toastu.

Lampa błyskowa aparatu Tristana rozświetliła stół. Nie chciał z nimi pić, ale postawił im drinki. Spytał, czy pozwolą mu zrobić kilka zdjęć, nim wyjdzie i zostawi je same, by spędziły tak długo wyczekiwany babski wieczór.

Fotografował je, gdy plotkowały i piły drinki. Choć Jayne nie posiadała się z radości, że znów widzi przyjaciółki, z trudem się powstrzymywała, by na niego nie zerkać.

- Jakim cudem za pierwszym razem w Vegas nie trafiłyśmy tutaj? - Molly piła bezalkoholową wersję Rumianego Martini. Nazwa pasowała do jej zaróżowionych policzków. Położyła rękę na brzuchu. - Kiczowaty wystrój, ale najmodniejszy.

- Totalnie hipsterski. - Serena piła Platynową Blondynkę. Miała na sobie fioletową koktajlową suknię i wyglądała tak artystowsko jak wtedy, gdy mieszkała w San Diego, choć wydawała się bardziej poważna i świadoma otoczenia. Machała do osób, które rozpoznawała. - Uwielbiam Martini i Manikiur.

Jayne była oszołomiona. Przyjaciółki się zmieniły. Ona też się zmieniła, odkąd w jej życiu pojawił się Tristan, który właśnie przestał krążyć z aparatem wokół stołu.

Jayne zaczęła o nim myśleć inaczej niż dotąd. Już nie był najlepszym przyjacielem Richa, ale jej mężczyzną.

To znaczy ewentualnie, poprawiła się. W apartamencie trochę przesadziła, była zbyt swobodna i za dużo z nim flirtowała. Kiedy na nią patrzył, czuła się seksowna i pożądana. Podobało jej się to uczucie.

- Dziękuję, że byliście tak pięknymi modelkami - powiedział Tristan.

Kobiety zgodnym chórem podziękowały mu za drinki.

- Kierowca wie, o której mamy zamówiony stolik na kolację, na wypadek gdybyście zapomniały spojrzeć na zegarek. - Tristan pocałował Jayne w usta. Omal nie wylała drinka na kolana. - Bawcie się dobrze.

Tristan zarzucił torbę z aparatem na ramię i wyszedł z baru. Gdy tylko zniknął im z oczu, Jayne spojrzała na przyjaciółki.

- I co myślicie?

- Zdecydowanie seksowny - stwierdziła Alex.

- Fantastyczny. - Molly kiwnęła głową.

- Wygląda jak model, nie fotoreporter. - Serena się zaśmiała. - Nie wierzę, że choć przez chwilę łudziłaś się, że z takim facetem można się tylko przyjaźnić.

Jayne pamiętała słowa o rozkładanej kanapie na neutralnym terytorium. Czy miała ochotę na seks? O tak. Właśnie dlatego tej nocy zamknie drzwi na zamek. Nie po to, by trzymać Tristana na dystans, ale żeby sobie przypomnieć, że ma zostać w swojej sypialni.

- Nasza przyjaźń rozwija się w coś więcej, z naciskiem na przyjemności i zabawę.

Tak w każdym razie mówiła sobie Jayne. Kiedy znalazła się w apartamencie, nie była tego taka pewna. Molly zaciesała włosy za uszy.

- Wspólny weekend w Las Vegas świadczy, że to chyba trochę poważniejsza sprawa, niż ją przedstawiasz.

- Spędzamy ten weekend z wami wszystkimi - zauważyła Jayne.

- Czuję się spokojniejsza, kiedy poznałam Tristana. - Serena sięgnęła po kieliszek.

- On jest tobą zauroczony.

- Z wzajemnością. - Molly się uśmiechnęła.

- Racja. - Alex patrzyła znad brzegu kieliszka. - Nigdy cię nie widziałam tak szczęśliwej.

Jayne nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Pewnie zaraziła się tą radością życia od Tristana. A może świadomość, że ich związek nie będzie trwał wiecznie, pozbawiała ją ciężaru odpowiedzialności. Tak czy owak z każdym dniem coraz bardziej lubiła Tristana. I coraz bardziej go szanowała.

- To wspaniały człowiek - przyznała. - Ale nie zamierzam się spieszyć tak jak z Richem.

- Rich mówił to, co chciałaś usłyszeć - powiedziała Alex. - Oszukał nas wszystkie. Tristan za to robi, co należy.

Serena pokiwała głową.

- Łatwo jest rzucać słowami, działanie wymaga więcej wysiłku.

Jayne pomyślała że obecność Tristana, a nawet rozmowa z nim przez telefon budzi w niej dreszcz podniecenia.

- Tristan okazał mi wiele serca. Wyciągnął mnie z domu i robił różne rzeczy.

- Przyzwoite? - spytała Molly.

Serena puściła oko.

- Czy nieprzyzwoite?

- Nigdy tak nie mówiłyście. Małżeństwo was tak odmieniło?

Alex ściągnęła brwi.

- Nie wiem, czy samo małżeństwo...

- Pewnie seks - odparła Serena z uśmiechem.

Molly kiwnęła głową.

- A ty i Tristan...?

- Śpimy w oddzielnych sypialniach - dokończyła Jayne.

- Mieszkają w apartamencie z dwoma sypialniami w McKendrick's - dodała Alex. -

Facet ma świetny gust.

- To jasne - powiedziała Molly. - Umawia się z naszą przyjaciółką.

Jayne wypła łyk drinka.

- Dobrze się z nim czuję. Ale trudno traktować poważnie mężczyznę, który zupełnie inaczej wyobraża sobie przyszłość. Odrobiłam swoją lekcję z Richem.

Rich wydawał się idealnym kandydatem na męża, Tristan wręcz przeciwnie. A jednak była w stanie wyobrazić sobie siebie z Tristanem. Podobało jej się, jak sama się przy nim zmieniała.

- Przyjazd do Vegas może i jest przedwczesny - stwierdziła Jayne.

- Tak, odrobina roztropności nie zawadzi - dodała Alex.

- Gdybym była taka powściągliwa, nie wyszłabym za Jonasa - rzekła Serena.

Molly poklepała się po brzuchu.

- A ja nie miałabym tego i nie wyszłabym za męża.

- O mnie i Wyattcie można powiedzieć to samo - przyznała Alex. - Ale my nie jesteśmy Jayne.

- A Tristan nie przypomina waszych mężów. - Jayne nie musiała się długo zastanawiać, by przywołać wszystkie powody, dla których nie powinni być razem. - Musiałabym zwariować, żeby zakochać się w takim facecie.

- No i podróżuje jeszcze więcej niż twój ojciec - dorzuciła Serena, jak Jayne córka wojskowego.

Jayne przytaknęła skinieniem głowy.

- Tak, ale kiedy był w Hondurasie, wiedziałam, że wróci. Gdy ojciec wyjeżdżał, nigdy nie miałam takiej pewności. Choć wiem też, że z czasem pojawiłby się żal.

Matka Jayne pragnęła, by ojciec był w domu. On zaś nie mógł się doczekać kolejnego wyjazdu. Niezgoda zamieniła się w kłótnie. Kłótnie w wojny.

- Nie sędzę, żeby Tristan o tobie zapominał, jak wyjeżdża do pracy - zauważyła Molly. - Oczu od ciebie nie odrywa. Ten bar jest pełen kobiet, a on widzi tylko ciebie.

- Nie dał mi dotąd powodu, żebym mu nie ufała - przyznała Jayne. - Ale Rich też nie dawał powodów.

- Więc uważaj - powiedziała Serena. - Pamiętaj jednak, że miłość nie zna logiki.

Molly się zaśmiała.

- Popatrz tylko na nas.

- To prawda. Tristan musi wiedzieć, czego chcesz - dodała Alex. - Wydaje się, że mu na tobie zależy, a mężczyźni nie odpuszczają, kiedy czegoś pragną.

- On mnie zna. Tym razem staram się być mądrzejsza.

Taki przynajmniej miała plan. Nie była przekonana, czy go zrealizuje.

Serena uśmiechnęła się do niej.

- Świetnie ci idzie.

- Zgadzam się - powiedziała Alex.

- Ja też - dodała Molly.

Trzy kobiety siedzące z nią przy stoliku były dla Jayne bardzo ważne. Ufała im bezgranicznie. Tristan jednak dostrzegł w niej coś, czego one nie widziały. Zachęcał ją, by podjęła nowe wyzwania. Zaryzykowała, przylatując z nim do Vegas, znając jego oczekiwania.

Zaczęło jej na nim zależeć.

Ale nawet jeśli mu zaufa, czy może ufać swoim nieznanym dotąd emocjom?

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W Szampańskiej, restauracji na dachu McKendrick's, Jayne siedziała przy okrągłym stoliku z Tristanem, przyjaciółkami i ich mężami. Widok z trzynastego piętra był niesamowity. Na niebie świecił sierp księżyca. Jasna noc i przejrzyste powietrze pozwalały sięgać wzrokiem od oślepiających neonów na głównej ulicy aż po małe mrugające światełka odległych domostw.

- Na co patrzysz? - spytał Tristan.

- Na te domy daleko stąd.

- Dom nie musi być tak daleko - odpowiedział.

Jej serce zabiło szybciej. Kiedy była z Tristanem, czuła się jak w domu, chociaż nie było płotu, witrażowych okien ani podłóg z twardego drewna. Dom to nie jest miejsce, to stan umysłu, powiedział. Zaczynała to rozumieć.

- Może twoje marzenie się spełni - szepnął.

Jego ciepły oddech pieścił jej ucho. Jej marzenia - które towarzyszyły jej od dziecka - nagle się zmieniły. Może to znów emocje sprowadzały ją na złą drogę. Wiedziała tylko, że chce je dzielić z kimś takim jak Tristan. Patrzyła na białe świece otaczające zieloną hortensję na środku nakrytego lnianym obrusem stolika. Kelnerzy w czarnych spodniach i białych koszulach zabierali talerze po posiłku. Linc, mąż Molly, zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli.

- Masz wspaniałych przyjaciół - szepnął Tristan. - Dobrze się z nimi czuję.

- Cieszę się. - Była zdumiona, jak świetnie się odnalazł, jak brakujący fragment układanki. - Oni też cię polubili.

- Mówiłem ci.

- Tak, mówiłeś.

Patrzył na nią z taką czułością, aż westchnęła. Tego wieczoru czuła się z nim tak dobrze, jakby łączył ich związek oparty na głębokim uczuciu. Jayne wiedziała jednak, że tak działa na nią chwila. Siedząc w towarzystwie trzech szczęśliwych par, odczytywała ze słów Tristana więcej, niż one znaczyły. Marzenia na jawie są niebezpieczne.



Skupiła się na rozmowie, która płynęła jak wino, choć Molly nie tknęła alkoholu. Podobnie zresztą Linc. Jayne piła czerwone wino. Molly zabawiała ich opowieścią o tym, jak starała się poznać ojca swego dziecka, zanim się pobrali.

- Powiedział, że ten album nie powinien nosić tytułu „Pamiętnik twojego dziecka”, tylko „Co każdy haker chce o tobie wiedzieć”.

Wszyscy się roześmiali, a Tristan spojrzał na Jayne pytająco.

- Linc jest dyrektorem i właścicielem firmy produkującej programy zabezpieczające - wyjaśniła mu cicho.

- Na swoją obronę powiem - Linc uśmiechnął się - że autorzy tego albumu wymagają odpowiedzi na bardzo osobiste pytania.

- Bo to jest dla dziecka. - Molly dotknęła brzucha. - Twojego dziecka.

- Naszego dziecka - poprawił Linc.

Tristan uniósł kieliszek.

- Za zdrowe dziecko!

- Dziękuję. - Molly promieniała.

- To świetnie, że możesz z nami być - rzekła Serena.

- Dziękuję, że mnie przyjęliście - odparł Tristan. - Miło jest poznać osoby, które zna się tylko ze słyszenia.

- Podobno dużo podróżujesz? - spytała Molly.

Oho, pomyślała Jayne, zaczyna się śledztwo.

- Jestem fotoreporterem.

- Pracujesz dla jakiejś agencji prasowej czy dla gazety? - spytał Wyatt, otaczając Alex ramieniem.

- Jestem wolnym strzelcem - odparł Tristan.

- Duża konkurencja - zauważył Linc.

- To prawda - przyznał Tristan. - Ale to tylko znaczy, że muszę być lepszy od innych.

Jayne wymieniła spojrzenia z przyjaciółkami. Serena puściła do niej oko.

- Tristan zrobił nam zdjęcia w barze - oznajmiła. - Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

Jonas ściągnął brwi.

- Myślałem, że to było babskie spotkanie.

Tristan uśmiechnął się czarująco.

- Ja tylko robiłem zdjęcia.

Wyatt dolał Jayne wina. Wyróżniał się przy tym stoliku sylwetką, eleganckim garniturem, czarnymi włosami i elektryzującymi zielonymi oczami. Personel krążył wokół nich jak pracowite pszczoły robotnice. Obsługa była wyjątkowa, kiedy przy stoliku siedział szef.

- Pierwszy raz jesteś w Szampańskiej, Jayne?

- Tak, jak byliśmy tutaj w czerwcu, wyładowałyśmy w bistro Lizette.

- Chociaż chciałyśmy tutaj zjeść - dodała Serena.

- Wtedy nie było nas na to stać - przyznała Alex.

Dla Jayne nadal było tu za drogo. Spojrzała na Tristana. On był zamożny, podobnie jak jej przyjaciółki w tej chwili. Tristan ścisnął jej dłoń pod stolikiem, a ona oddała mu uścisk. Wyatt uniósł brwi i popatrzył na swoją żonę.

- Chcesz powiedzieć, że mamy za wysokie ceny?

- Nie - odparła bez wahania. - Nasze rachunki bankowe były wtedy za małe.

Tristan wciąż trzymał ją za rękę, jakby nigdy nie miał jej wypuścić, nawet gdyby dostał jakieś interesujące zlecenie.

- Szampańska to tylko jeden z klejnotów w koronie McKendrick's. - Jonas Benjamin także zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. - Mam nadzieję, że w niedługiej przyszłości Wyatt i Alex wzbogacą się o kolejną nieruchomość.

- Na wypadek, gdybyś się nie domyślił, Tristanie - powiedziała Serena - mój mąż jest burmistrzem Las Vegas i czasem zapomina, że nie jest akurat w ratuszu.

- I tak mnie kochasz. - Jonas objął żonę.

- Owszem. - Pocałowała go. - Nawet bez tatuażu Kocham Las Vegas. Gdybyś go sobie zrobił, zdobyłbyś dodatkowy elektorat.

Jonas się roześmiał.

- Przemyślę to, jeśli ty zaczniesz nosić kostiumy i perły.

Serena uśmiechnęła się figlarnie.

- Oboje wiemy, że nigdy nie będę typową żoną polityka.

- Nawet o tym nie myśl. - Jonas ją przytulił.

Serenie do głowy by nie przyszło, że zakocha się w prawniku, który został politykiem, a tymczasem stanowili idealną parę.

- Przeciwności się przyciągają - powiedział Tristan.

Linc pogłaskał Molly po głowie.

- Zgadzam się.

Molly spojrzała na męża z czułością.

- Absolutnie.

- Potwierdzam - dodała Alex.

- Ja też. - Wyatt uściskał Alex. - Nie ulega wątpliwości, że bardzo się różnimy, a jednak to działa.

Spełniło się wszystko, czego Jayne życzyła swoim przyjaciółkom: były zakochane. Wobec radości patrzenia na ich szczęście zdrada i cierpienie, które stały się jej udziałem, nic nie znaczyły. Niczego by w swoim życiu nie zmieniła.

Serena przeniosła wzrok z Tristana na Jayne.

- Chyba przeciwności naprawdę się przyciągają.

Policzki Jayne się zaczerwieniły. Czekala, aż Tristan coś powie, da wyraz dzielącej ich różnicy czy podkreśli niezobowiązujący charakter znajomości.

- Jayne i ja jesteśmy przeciwieństwami - uniósł ich złączone dłonie - ale pomagamy sobie zobaczyć różne punkty widzenia. Jest dobrze.

Jayne słuchała go do głębi poruszona. Jego słowa dawały jej nadzieję. Przyjaciółki znalazły idealnych partnerów. Ona też o tym marzyła. Nie o domu z drewnianym ogrodzeniem, ale o kimś, kto będzie drogi jej sercu i komu ona będzie równie droga. Popatrzyła na swoje palce splecione z palcami Tristana. To nie było jego marzenie. Ale może kiedyś...

Tristan stał z Jayne w holu McKendrick's. Z głośników ukrytych w kolumnach płynęła jazzowa melodia. Para starszych ludzi w jednakowych marynarkach sunęła po marmurowej posadzce. Panna młoda i pan młody pili szampana z kryształowych kieliszków i przyjmowali gratulacje od obcych ludzi.

Przyjaciółki Jayne rozjechały się już do domów. Tristan wiedział, że tak wczesny powrót do apartamentu nie byłby najmądrzejszy. Pora zaplanować resztę wieczoru.

- Jeszcze wcześniej - stwierdził.

- Czekam na propozycje. - Jayne uśmiechnęła się wyzywająco, rozgrzewając mu krew.

Do holu weszła niewielka grupa. Kobiety w długich sukniach trzymały pod rękę mężczyzn w smokingach. Wnieśli ze sobą toksyczną mieszankę drogich perfum.

- Chodźmy do Bellagio - zaproponował Tristan.

- Nie mam żyłki hazardzisty - przyznała Jayne. - Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak ryzykują.

- Nie będziemy grać. - Powrót do apartamentu byłby większym ryzykiem. - Bellagio to plac zabaw Ameryki. Oferuje nie tylko hazard.

Trzy siwowłose kobiety ubrane w rozmaite odcienie fioletu i czerwieni oraz oryginalne kapelusze przeszły przez hotelowy hol niczym taneczne trio.

- Prowadź - powiedziała Jayne z uśmiechem. - Wiem, że dziś wieczorem jestem w dobrych rękach.

Kiedy zajechali taksówką pod Bellagio, właśnie kończył się pokaz fontann. Tristan zauważył, że mężczyźni zwracają uwagę na Jayne, więc przyciągnął ją do siebie.

W holu Jayne podniosła wzrok na dwa tysiące barwnych szklanych kwiatów zwisających z sufitu.

- Cudowne.

- To prawda. - Tristan przeniósł wzrok na nią.

Na obcasach nie mogła iść szybko po marmurowej posadzce, więc Tristan zwolnił.

- Tędy.

- Znasz drogę - stwierdziła zaintrygowana. - Często tu bywasz?

- Prawdę mówiąc tak - przyznał.

Z pobliskiego baru dobiegały dźwięki pianina.

- To chyba ten bar, gdzie Molly poznała Linca. - Jayne zajrzała do środka. - Serena też poznała Jonasa w jednym z tutejszych barów.

- Twoje przyjaciółki wygrały chyba los na loterii.

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Miały szczęście.

- Może i tobie dopisze.

Jayne spojrzała mu w oczy i zaczerwieniła się.

- Mam nadzieję. Tristan też na to liczył.

- Tu jest ogród botaniczny - powiedział, gdy minęli wejście do dużej oszklonej kopuły.

Wielobarwne kwiaty, zielone rośliny i kwitnące drzewa otaczały sporą fontannę. W powietrzu unosił się słodki kwiatowy zapach. Jayne się rozglądała.

- To niewiarygodne.

- Zacząłem na nowo doceniać kwiaty.

- Z jakiegoś szczególnego powodu?

- Po tym, jak cię ujrzałem w Ogrodzie Różanym.

Jayne się uśmiechnęła.

- Takie komplementy mogą mieć konsekwencje.

- Zaryzykuję. A ty? Jesteś gotowa?

- Niezupełnie, ale jestem gotowa spróbować.

Dobre jak na początek, pomyślał.

- Chcę ci coś jeszcze pokazać. - Wyszedł drzwiami na lewo. - Zamknij oczy.

Jayne opuściła powieki.

- Jeszcze chwila i będziemy na miejscu. - Zaprowadził ją na górę do cukierni. - Okej, otwórz oczy.

Jayne patrzyła na mierzącą ponad dwa metry, sięgającą od podłogi do sufitu fontannę, arcydzieło sztuki cukierniczej. Za ścianą ze szkła płynna biała, mleczna i ciemna czekolada spływały w dół kaskadą.

- No, no - powiedziała.

- Masz ochotę na czekoladę?

- Chyba umarłam i jestem w niebie.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Bardzo - wyznała. - Dziękuję.

Stała na palcach i musnęła jego wargi pocałunkiem. W tym właśnie momencie Tristan sobie uprzytomnił, że się zakochał. Patrzył w błyszczące oczy Jayne i widział w nich gwiazdy. A także dom z białym ogrodzeniem, dwójkę dzieci i dozgonne szczęście. Czy on stracił rozum?

Przecież ona też się w nim zakochała. To niewybaczalne. Już raz bardzo się starał spełnić czyjeś oczekiwania i nie był w stanie tego zrobić. Nie będzie okłamywał Jayne tak jak Rich. Siebie też nie będzie oszukiwał.

Niezależnie od tego, co do niej czuje, niezależnie od jej uczuć w stosunku do niego, nie był mężczyzną, jakiego szuka Jayne. Im szybciej Jayne to zrozumie, tym lepiej.

Jadąc windą do apartamentu, Jayne drżała z podniecenia. Nikt dotąd tak o nią nie zabiegał, nikt tak się o nią nie troszczył. Nigdy nie czuła się tak dla kogoś ważna ani tak... kochana. Ścisnęła pudełko czekoladek, które Tristan kupił dla pani Whitcomb.

- To był nadzwyczajny wieczór. Czekoladowy deser był jak wisienka na torcie. Dziękuję.

- Zaslugujesz na to. - Patrzył na nią z nieczytelną miną. - Zaslugujesz... - Serce jej waliło. Może... - Ubrudziłaś się czekoladą - rzekł ku jej zaskoczeniu.

Jayne przejrzała się w lśniącej złotej ścianie windy.

- Gdzie?

- Przy wardze, taka mała smuga.

Jayne oblizwała wargi.

- Już?

- Nie. - Palcem wytarł kącik jej warg.

Jayne wstrzymała oddech. Kochała go. Nie przeraziło jej to tak bardzo, jak się spodziewała. Pragnęła go. To z kolei znaczy, że ma tylko jeden wybór. Musi go pocałować.

Stając na czubkach palców, oparła dłonie o jego klatkę piersiową, czując pod palcami bicie jego serca.

Tristan ani drgnął. Na myśl o własnej odwadze w głowie jej się zakręciło, ale go pocałowała.

Pachniała czekoladą i miała smak czekolady, która zawróciła mu w głowie szybciej niż wino podczas kolacji. To zły krok, krzyczał jego rozsądek. Zły pomysł. Powinien to zakończyć. Och, do diabła, rozpałała w nim jakiś ogień. Jego umysł odciął się od tego. Jego ciało paliło się do życia.

Cichy jęk Jayne pchnął go na skraj przepaści.

- Jayne...

Przycisnęła go do ściany windy. Zaskoczyła go tą wręcz agresywną namiętnością. Dotąd widział w niej raczej kotkę niż tygrysicę. Nie skarżył się jednak. Kiedy wplotła palce w jego włosy, objął ją z całej siły. Wsunął nogę między jej uda, uniósł brzeg sukni. Jej skóra była taka gładka! Wycofaj się, powiedział sobie nagle. Jeszcze chwila i stanie się to niemożliwe. Już nie chciał przestać. Odezwał się dzwonek windy. Jayne gwałtownie oderwała się od niego i drżącymi palcami wygładziła suknię. Drzwi windy rozsunęły się. Za nimi stała para w średnim wieku.

- Jedziecie państwo do góry? - zapytał mężczyzna.

- Tak - odparł Tristan.

- Aha. - Kobieta w granatowym dresie uśmiechnęła się. - Nacisnęłam zły przycisk.

Przepraszam.

Drzwi windy zamknęły się z powrotem. Tristan zobaczył odbicie Jayne w ścianie windy, jej rozpalone policzki. Wyglądała tak seksownie i bezbronne. Chciał wziąć ją w ramiona i całować. Potem posunąć się dalej, ale właśnie tego mu nie wolno. Nie powinien nawet jej całować.

- Zostaniemy na neutralnym terytorium? - zapytała.

Mógł ją mieć, ale nie czuł dreszczu zwycięstwa ani dumy. Gdyby ją zdobył, okazałby się taki sam jak Rich. A nawet gorszy, gdyż on naprawdę ją kochał. Kochał jej uśmiech, szlachetność i jej pocałunki, więc postanowił być mądrzejszy. W tej chwili Jayne znajdowała się we władzy emocji i silnych doznań. Musi ją chronić. Musi chronić siebie.

Żeby żadne z nich niczego nie żałowało.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Idź dalej, myślała Jayne, gdy wraz z Tristanem weszła do apartamentu. Jeśli zwolni, by zastanowić się nad tym, co robi, może zrezygnować. Chciała, by ta noc nigdy się nie skończyła. Wpadła w prawdziwą euforię. Przepełniała ją radość, uśmiech nie schodził z jej twarzy.

Ruszyła w stronę kanapy. Odnosiła wrażenie, że jej stopy nie dotykają podłogi. Powietrze zdawało się naładowane elektrycznością. Oczekiwanie było nie do zniesienia. Kiedy dotarła do celu, zabrakło jej tchu.

Tristan stał po drugiej stronie pokoju, nie spuszczać z niej wzroku. Przeszedł ją dreszcz. Patrząc mu w oczy, usiadła. Tristan zrobił krok naprzód, a potem się zatrzymał.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.

Czyżby zapomniał, co mówił o tej kanapie?

Nie, on tylko chce zachować się przyzwoicie. Dotrzymuje słowa. Pokochała go za to jeszcze bardziej.

- Nie chcę nic do picia. - Podejdź tutaj, błagała go wzrokiem. Nie każ mi tego mówić.

- No cóż - rzekł. - Powinniśmy się już położyć.

Och nie. Nie tak wyobrażała sobie zakończenie tego dnia. Nie potrafiła wypowiedzieć na głos swoich pragnień, ale mogła mu je pokazać. Poklepała leżącą obok niej poduszkę, lecz Tristan stał nieruchomo. Czy popełniła jakiś błąd?

Podniosła się, przeszła przez pokój i stanęła naprzeciw Tristana. Położyła dłonie na jego piersi. Czowała ciepło jego ciała, słyszała jego przyspieszony oddech. Więc on też był podniecony. Objęła go za szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Czekala, aż Tristan otoczy ją ramionami.

- Co robisz, Jayne?

- Próbuję cię uwieść - odparła zalotnie. - Chyba bez rezultatu.

- Świetnie ci idzie, ale... Dlaczego to robisz? Nie mogę ci dać tego, czego pragniesz.

Pragnęła jego i poczucia, że jest kochana.

- W tej chwili oczekuję tylko trochę współpracy.

Zaśmiał się, a ona przez chwilę myślała, że wygrała. Potem zdjął jej dłonie ze swoich ramion i ucałował je.

- Jayne, zasługujesz na coś więcej niż współpraca.

- Nie spodziewam się żadnych obietnic.

- Nie zamieszkam z tobą w domu z ogródkiem na przedmieściu.

- Nie proszę, żebyś się ze mną ożenił. O nic cię nie proszę. - Spojrzała ponad jego ramieniem na otwarte drzwi sypialni. - Tylko... - Policzki jej poczerwieniały.

- Nie mogę - odparł stanowczo.

- Nie możesz?

Zapadła cisza. Przez moment na nią patrzył, potem odwrócił wzrok. Ucałował jej palce, każdy z osobna, i puścił jej dłonie. Nieznana bezradność w jego oczach przyprawiła ją o ból serca.

- Nie tego chcesz.

To prawda, chciała wszystkiego, magii i dozgonnej miłości. Chciała z nim spędzić życie. Jeśli jednak nie mógł jej tego dać, zgodzi się na tę jedną wspólną noc.

- Chcę tego. - Jayne uniosła głowę.

- Nie znasz mnie tak naprawdę.

- Przeciwnie - odparła. Lecz jego słowa obudziły dawne wątpliwości. Pragnąc uspokoić siebie i jego, powiedziała: - Znam cię wystarczająco dobrze. Pomogłeś mi wrócić do życia. Pokazałeś, jakie mam możliwości i jak spełnić marzenia. Moje przyjaciółki cię polubiły.

- Kochanie, jestem wniebowzięty. Pochlebiasz mi, ale...

- Troszczysz się o mnie. Więcej nie potrzebuję. Ufam ci.

- To źle. Nie wiesz, do czego jestem zdolny.

Ciarki przeszły jej po plecach. Czyżby aż tak się pomyliła? Tak samo jak w stosunku do Richa?

- Myślałam, że ty też tego chcesz.

- Nie teraz.

- Nie rozumiem. - Zagubiła się w wirze emocji i wrażeń. Nie dostrzegła sensu w jego słowach ani nagłej zmianie nastroju. - Byłeś ze mną szczery. Jestem gotowa zaakceptować twoje warunki. Teraz. Tutaj.

- Jayne...

Dlaczego nie porwie jej w objęcia? Nie mogła w to uwierzyć.

- Co jest ze mną nie tak?

- Nie chodzi o ciebie. Jesteś ideałem, Jayne - odparł łagodnie. - Chodzi o mnie.

Minęła chwila, potem druga. Jayne nie była w stanie tego znieść. Nie chciała go błagać. Twarz Tristana stężała.

- To ja wysłałem ci esemesa, żebyś pojechała do mieszkania Richa, gdzie czeka na ciebie niespodzianka.

Jayne poczuła nagły ból w okolicy serca.

- Co?

Czekała, aż Tristan coś powie. On tymczasem podszedł do barku i nalał jej drinka, którego wcześniej nie chciała.

- Rich nie zamierzał ci powiedzieć o Deidre, kazał mi obiecać, że ja też będę milczał. Nie mogłem, musiałem znaleźć sposób, żebyś się o tym dowiedziała przed ślubem.

- Nie wiem, dlaczego mi to mówisz, ale...

Tristan podał jej kieliszek czerwonego wina. Jej dłonie tak drżały, że odstawiła go na stół.

- Czekałem na Richa w przebieralni, kiedy mierzył smoking. Wszedł na moment i zostawił komórkę. Dzwoniłaś do niego. Zobaczyłem twoje imię na wyświetlaczu. Wiedziałem, że Rich jest później umówiony z Deidre.

- Nigdy nie rozumiałam, dlaczego Rich chciał, żebym w ten sposób poznała prawdę. To było okrutne. Wiele tygodni zastanawiałam się, czemu tak to rozegrał. Teraz wiem...

- Gdybym musiał, zrobiłbym to ponownie. - Tristan wsunął rękę do kieszeni. - Może tylko trochę inaczej.

Pod jej powiekami zbierały się łzy. Starła się je powstrzymać. Kochała Tristana i ufała mu. Czuła się z nim bezpieczna. Wierzyła, że będzie dla niej dobry. Myliła się.

- Wiem, że się zdenerwowałaś.

- Nie masz pojęcia, co teraz czuję.

- Masz rację. - Jego twarz poczerwieniała. - To było okrutne, ale nie mogłem dopuścić do tego ślubu. Wiedziałem, że jeśli wyjdiesz za Richa, będziesz nieszczęśliwa.

- Jesteś jego najlepszym przyjacielem. - Zdawało jej się, że lada moment zemdleje.

- Co ja cię obchodziłam?

- Lubiłem cię.

- Wcale mnie nie znałeś.

- Rozmawialiśmy już o tym, jak przywiozłem ci widokówkę - przypomniał jej.

Pamiętała tamtą rozmowę. Próbowała uporządkować swoje splątane emocje, by to wszystko pojąć.

- Pozwól, że ci coś pokażę. - Wyjął portfel, a z niego zdjęcie. - Popatrz na siebie przez mój obiektyw. Moimi oczami.

To była jej podobizna. W różowej bluzce i spódnicy stała pośród krzewów różowych róż.

- Kiedy cię tam zobaczyłem, zakochałem się w tobie.

Słuchała tego z bólem i zmieszaniem.

- Zrobiłem ci mnóstwo zdjęć. To jest moje ulubione.

Jayne patrzyła na zdjęcie. Dzięki miękkiemu światłu wyglądała wyjątkowo ładnie. Nagle coś do niej dotarło. To nie zasługa światła ani aparatu. Przeniosła wzrok na Tristana.

- Spodobałam ci się?

- Od pierwszej chwili. Zaraz potem dowiedziałem się, że jesteś narzeczoną mojego przyjaciela, a ja na dodatek miałem być jego družbą. Musiałem zachować dystans.

Teraz wszystko stało się jasne. Wrogie spojrzenia Tristana były tylko maską. Jego milczenie było tarczą, za którą się chronił. Ta świadomość jednak nie zmniejszyła jej bólu.

Tristan podjął:

- Kiedy dowiedziałem się, że Rich cię zdradza, nie mogłem spojrzeć ci w oczy. - Teraz patrzył jej w oczy z żalem i czułością, która jeszcze bardziej łamała jej serce. - Jayne...

- Zaufałam ci. - Jej głos się załamał.

- Ufaj sobie.

Nie mogła sobie ufać. I to bolało ją najbardziej. Zupełnie nie zna się na ludziach. Źle oceniała ojca. Pomyliła się co do Richa. Teraz znów Tristan...

- Czemu wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

Na twarzy Tristana pojawił się nerwowy tik.

- Próbowałem, ale ty chciałaś zostawić za sobą przeszłość. A ja cię pragnąłem.

Przycisnęła palce do skroni. Nie wiedziała, co myśleć.

- Nie mogłabym kochać kogoś, kto po raz kolejny kazał mi zakwestionować moją zdolność oceny sytuacji i ludzi.

- Rozumiem.

Wiedziała, że Tristan mówił prawdę. To dlatego przerwał ich pieszczoty: żeby nie posunęli się za daleko.

- Cokolwiek to znaczy - dodał cicho. - Przepraszam cię. Nie masz pojęcia, jak mi przykro.

- Mnie też - przyznała zbolonym głosem. - Ale to niczego nie zmieni.

Tej nocy nie zmrużył oka. Na coś czekał. Na świt. Na jakiś znak. Na Jayne. Ona jednak zamknęła się w sypialni. Co prawda gdyby mógł ją widzieć, niczego by to nie zmieniło. Stał przy oknie apartamentu, patrząc na wschodzące słońce, w którym z wolna gasły światła głównej ulicy, i czuł tylko zimno i pustkę. Nie znajdował usprawiedliwienia dla tego, co zrobił Jayne i sobie. Nie zamierzał być jak Rich. Poniesie konsekwencje swojego wyboru.

Obserwował narodziny kolejnego dnia otoczony ciszą, nękany żalem. Z biegiem czasu jego niepokój o Jayne rósł. Zauważył na dywanie jej zdjęcie. Podniósł je i przyglądał się jej wizerunkowi. Nie ma powodu, by je zachować. Ruszył w stronę kosza na śmieci, ale w ostatniej chwili cofnął rękę i schował zdjęcie do portfela. Zerknął na zegar

na ścianie. Minęła ósma. Jayne powinna już się obudzić. Chyba że tak jak on w ogóle nie zasnęła. Słyszał, jak dzwoniła do jednej z przyjaciółek. W jej pokoju dopiero około czwartej nad ranem zapadła cisza. Czy ma do niej zajrzeć?

Kiedy usłyszał kliknięcie zamka w drzwiach, zamarł. Na widok zaczerwienionych i podpuchniętych oczu Jayne jego serce przeszył ból.

To z jego winy. Poczł się jak skończony drań.

Jayne trzymała w ręce walizkę.

- Wyjeżdżasz? - zapytał schrypniętym głosem.

Jayne kiwnęła głową.

Czego się spodziewał? Zranił ją w najgorszy możliwy sposób. Nie potrafił podać ani jednego powodu, który skłoniłby ją do pozostania.

- Kiedy? - spytał.

- Po lunchu - odparła cicho. - Spotkam się jeszcze z przyjaciółkami.

Nie patrzyła mu w oczy. To było dla niego wyjątkowo przykre, bo przecież chciał, żeby między nimi było dobrze, żeby go kochała.

- Jak będziesz gotowa, zamówię ci taksówkę na lotnisko. Samolot mojego ojca będzie na ciebie czekał.

Zamierzał zadzwonić do pilota i wszystko z nim uzgodnić. Dolna warga Jayne lekko zadrżała.

- Nie. - To słowo mówiło wszystko.

- W takim razie kupię ci bilet.

Westchnęła głęboko.

- Sama kupię sobie bilet.

- Nie stać cię na to.

Jej palce zaciśnięte na rączce walizki pobielaly.

- Skoro stać mnie na dom, stać mnie na ten cholerny bilet.

Podziwiał ją. Miał chęć do niej podejść i wziąć ją w ramiona. Ale ona tego nie chciała.

- Nie wydawaj na to swoich pieniędzy. Ja cię tu zaprosiłem i odwiozę cię do domu.

Podniosła na niego wzrok.

- Mam dość twojego powtarzania mi, czego chcę i czego potrzebuję - oznajmiła. - Potrafię się sobą zająć.

Z walizką w ręce przeszła przez salon do drzwi. Pragnął ją zatrzymać, ale tego nie zrobił. Ona zasługuje przynajmniej na to, by mieć ostatnie słowo. Kiedy otworzyła drzwi, w duchu krzyknął: Zostań! Nie odwróciła się. Nie pożegnała się z nim. Opuściła hotelowy apartament i jego życie.

- Na pewno chcesz dzisiaj wyjechać? - Alex siedziała na podłodze penthouse'u przy niskim stoliku, na którym były ciastka, precle, jogurt i owocowe szaszłyki. - Możesz zamieszkać w innym pokoju.

- Albo u nas - zasugerowała Molly.

Serena kiwnęła głową.

- My też mamy dużo miejsca.

- Dzięki, ale chcę wracać do domu - odparła Jayne. Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Na widok jedzenia robiło jej się niedobrze. Nie mogła jeść ani spać. - Niedługo znów przyjadę. Musimy urządzić dla Molly przyjęcie z okazji narodzin dziecka.

- Nie myśl teraz o mnie. - Molly siedziała na sofie. Rocky, jej terier, spał u jej stóp. - Nigdzie się nie wybieram. Tylko coraz więcej mnie przybywa.

Trzy kobiety się roześmiały. Jayne uśmiechnęła się trochę sztucznie.

- Wyatt załatwił ci podróż powrotną odrzutowcem McKendrick's - powiedziała Alex.

- Bardzo dziękuję.

- I tak musi być w poniedziałek w Los Angeles, więc nie ma sprawy. - Alex trzymała kubek z kawą. - Jak tylko będziesz gotowa, kierowca zawiezie cię na lotnisko.

- Dziękuję wam za wszystko, co dla mnie robicie - odparła wzruszona Jayne.

- Przy nas nie musisz udawać. Popłacz sobie, jeśli chcesz - powiedziała Serena.

- Tak, Jayne. - Alex wzięła pudełko chusteczek. - Jesteśmy dobrze wyposażone.

Jayne opowiedziała im wcześniej, co się wydarzyło po kolacji w Szampańskiej. Przyjaciółki pocieszały ją słowami, uściskami i czekoladkami.



- Dzięki, ale w nocy chyba wszystkie łzy wypłakałam. - Teraz Jayne starała się nad sobą panować. Nieskończone uzalanie się nad sobą po rozstaniu z Richem odbiło się nie tylko na jej emocjach, ale także na jej zdrowiu. - Nie chcę powtarzać tego, co przeżywałam po zerwaniu z Richem.

- Rich! - jęknęła Serena. - Gdyby to on był z tobą wczoraj w nocy, rzuciłby się na ciebie, zanimbyś mrugnęła.

- Rich to pies na kobiety i drań - powiedziała Alex.

- Drań i kłamca - dodała Serena.

Molly poprawiła poduszkę pod plecami.

- Ci dwaj faceci bardzo się od siebie różnią.

- Lubiłam Tristana - przyznała Alex - zanim cię zranił.

- Na Jonasie zrobił dobre wrażenie - stwierdziła Serena.

Molly zmarszczyła czoło.

- Dlaczego mówimy o Tristanie dobre rzeczy? Przecież skrzywdził Jayne.

Jayne poczuła się zmuszona sprostować:

- On nie chciał mnie wczoraj skrzywdzić. Gdyby tak było, wykorzystałby sytuację.

Alex i Serena wymieniły spojrzenia nad stolikiem.

- Wygląda na to, że nie jest ci jednak obojętny.

- Nie - przyznała Jayne. - Myślałam, że jak się dzisiaj obudzę, to się zmieni. Od Richa oczekiwałam małżeńskiego szczęścia. Od Tristana pragnę miłości.

Alex pochyliła się do przodu.

- Jeżeli go kochasz...

- Nie zamierzaliśmy stworzyć stałego związku. On tego nie chce - wtrąciła Jayne. - Poza tym nigdy mi nie powiedział, że mnie kocha.

- W przeciwieństwie do Richa - przypomniała Molly. - Chyba od razu ci to wyznał?

- Na trzeciej randce - odparła Jayne. Rich raz po raz deklarował swoją miłość, choć poza oświadczeniami nie okazał jej miłości w żaden inny sposób. Tristan ani słowem nie wspomniał o uczuciu, za to swoim zachowaniem udawał, że jest mu droga.

Drzwi apartamentu otworzyły się i wszedł Wyatt.

- To czekało w recepcji na Jayne.

Jayne z wahaniem wzięła do ręki kopertę. Jej nazwisko było napisane dużymi drukowanymi literami. Otworzyła kopertę z niepokojem i nadzieją.

- Co tam jest? - zapytała Serena.

- Bilet pierwszej klasy na samolot do San Diego - odparła Jayne.

- Ładny gest. - Molly pomasaowała się po krzyżu.

- On chce się tobą opiekować, Jayne - stwierdził Wyatt.

Nawet gdy mu powiedziała, że sobie tego nie życzy. Jayne zauważyła przyklejoną do biletu karteczkę. „Zasługujesz na więcej”, przeczytała.

Z trudem opanowała emocje. Raz jeszcze przeczytała trzy słowa.

„Zasługujesz na więcej”.

Potem przeczytała je po raz trzeci. Przypomniała sobie słowa Tristana:

„Zasługujesz na coś więcej niż współpraca”.

Może miał rację. Może nadeszła pora, by wreszcie dostała to, na co zasługuje. Wyprostowała się.

Musi tylko rozstrzygnąć, co to właściwie jest.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jayne wrywała chwasty, klęcząc na ziemi. Było niewiele ponad dwadzieścia stopni, a jednak zimowe kalifornijskie słońce dawało się we znaki. Strużka potu spływała jej po plecach. Mimo to dzielnie walczyła z chwastami. Praca, ogród, tresura Duke'a i znajdowanie wymówek, by nie umawiać się z Kennym, wypełniały jej teraz czas. Nie myślała o Tristanie. W każdym razie nie za dużo. Tylko co minutę.

Wytarła czoło. Kiedy zadzwonił telefon, nawet się ucieszyła. Pewnie to Alex albo Molly czy Serena. Przyjaciółki dzwoniły do niej codziennie. A może to... Tristan? Skoczyła na równe nogi i pobiegła do domu.

- Halo? - rzuciła zadyszana.

- Cześć, Jayne - odezwał się znajomy głos. - To ja, Rich.

Mocno ścisnęła słuchawkę. Dziewięć miesięcy temu ten telefon by ją uszczęśliwił. Jeszcze po zerwaniu marzyła, by Rich do niej zadzwonił. Teraz tylko się zirytowała.

- Po co dzwonisz?

- Rozmawiałem z Tristanem - odparł w końcu. - Powiedział mi, że jestem prawdziwym draniem.

- To prawda.

- Że cię skrzywdziłem.

- Więc?

- Tristan powiedział, że nie byłem gotowy do tego małżeństwa. Do żadnego małżeństwa. Mam świadomość, że powinienem był go posłuchać.

- Teraz chyba go słuchasz.

- Tak - przyznał. - Jego przyjaźń jest dla mnie ważna. Możesz mi wierzyć lub nie, ale dla mnie liczy się też, co ty o mnie myślisz. Chciałem cię przeprosić, Jayne.

To było bardzo dziwne. Nie potrzebowała już tych przeprosin, mimo to była zadowolona, że jakiś rozdział został zamknięty. Że Rich w końcu wydorósł.

- W porządku. - Pora żyć dniem dzisiejszym i przyszłością. - Już o tym nie myślę, mam swoje życie.

- Słyszałem - odrzekł. - Powodzenia.

- Dzięki.
- Tristan to naprawdę dobry człowiek.
- Wiem.
- Lojalny. Stał przy mnie, kiedy zachowałem się jak skończony dureń.
- Po to ma się przyjaciół.
- Więc... zobaczymy się?
- Raczej nie.
- Kiedy Tristan wróci z Afryki - dodał.

To dlatego do niej nie dzwoni? Bo nie ma go w kraju? Nie, nie będzie się oszukiwała. Zasluguje na więcej.

- Jayne?
- Jestem. Jasne - odparła. - Do zobaczenia.
- Cześć. - Rich się rozłączył.

Jayne odłożyła słuchawkę i wróciła do ogrodu, idąc jak lunatyk. Wszystko jej się pomyliło. Ona nie chciała męża. Owszem, miała zamiar złożyć ofertę kupna domu, który pokazał jej Tristan, ale cztery ściany i dach nie tworzą domu.

Dom i mąż to początek, nie koniec.

Czując, jak mocno bije jej serce, wiedziała już, czego pragnie. Mężczyzny, który ją kocha taką, jaka jest. Który nie boi się wyznać jej miłości i spędzić z nią życia.

Bardzo by chciała, by tym mężczyzną był Tristan. Pamiętała też jego słowa: Nie musisz szukać. Ktoś cię znajdzie. Miłość cię znajdzie. A jeśli on się myli?

Tristan skierował obiektyw na tradycyjne wiejskie spotkanie. Mężczyźni i kobiety siedzieli na podwórzu, gdzie odbywała się uroczystość. Barwne szale kobiet kontrastowały z brązowymi domami, które przypominały pokryte strzechą chaty. Nacisnął przycisk migawki.

Właśnie takie zlecenia lubił najbardziej. Przyleciał do Johannesburga, po czym przez miniony tydzień podróżował po Botswanie, robiąc zdjęcia do artykułu o wpływie turystyki na rozwój ekonomiczny kraju. Nie było to tak niebezpieczne i ekscytujące, jak

towarzystwie żołnierzom na Bliskim Wschodzie, za to miał czas na wybranie idealnego kadru.

Słońce w środku dnia prażyło. Wioska znajdowała się na pustyni Kalahari i wyglądała jak z innej epoki. Odwiedzały ją tylko poszukujące pożywienia zwierzęta i turyści, którzy przyjechali na safari. Jayne spodobałoby się to miejsce. Podobałby jej się krajobraz, zapachy gotowanego na podwórku jedzenia i dźwięki muzyki - śpiewu przy wtórze instrumentów smyczkowych. Podobałyby jej się także zwierzęta. Może nie żmija, która dzień wcześniej pełzła jego ścieżką, ale urocze zebry i radosne surykatki. Spodobałaby się jej także muszla klozetowa na luksusowym kempingu, która przypominała prawdziwy tron. Tak, Tristan wyobrażał sobie, że Jayne dobrze by się tam bawiła.

Ale ona nie chciała go już widzieć. Dzień przed wyjazdem do Afryki otrzymał pocztą bilet lotniczy, który jej załatwił, z informacją, że znalazła inny sposób powrotu do San Diego.

Skierował obiektyw na grupę tańczących boso dzieci. Nagle jeden z chłopców potknął się, przewrócił i zaczął płakać. Kobieta z małym dzieckiem, które trzymała w barwnym nosidle na plecach, podniosła się i podbiegła do niego. Strzepała ziemię z kolan chłopca, otarła jego łzy i pocałowała go. Tristan uwiecznił ten moment.

Zdał sobie sprawę, że uwiecznił miłość. Znowu pomyślał o Jayne. Z każdym dniem bardziej za nią tęsknił.

Gdyby tylko na niego czekała...

Noc w Las Vegas udowodniła mu, że Jayne zasługuje na więcej, niż on ma jej do zaoferowania. Co prawda mógł jej dać tę jedną rzecz, której pragnęła najgoręcej. Właśnie miłość. Nigdy nie będzie idealnym mężem, o jakim marzyła, ale mógł być mężem, który kocha ją bez zastrzeżeń. Niestety, nie wyznał jej swoich uczuć. Nie dał okazji, by zdecydowała, czy miłość jej wystarczy. Jayne zasługuje na to, by móc wybrać. Da jej ten wybór. Oby tylko potrafił żyć z jej decyzją.

Agent nieruchomości zakleił napis „Na sprzedaż” na tablicy stojącej na trawniku. Teraz widniało tam napisane czerwonymi literami słowo „Sprzedane”. Jayne była dumna i przejęta. Po tygodniu oczekiwania dom był jej. No, prawie. Inspektor budowlany nie

znalazł nic, co kazałoby jej wycofać ofertę. Agent zamknął dom i pojechał do dotychczasowych właścicieli, a Jayne mogła skreślić z listy jedno marzenie, które właśnie się spełniło. Uniosła kąciki warg. Siedziała na chwiejących się schodkach na ganek, przyglądając się swojej nowej własności. Dom wymagał pracy, ale Jayne z niecierpliwością czekała, aż się za nią zabierze.

Obejrzała zaniedbany ogród i zapuszczony trawnik. Należy natychmiast pozbyć się chwastów, za to naprawa i malowanie płotu może poczekać, aż wyremontuje wnętrze. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie dom po renowacji. Brakowało jedynie kogoś, z kim mogłaby go dzielić.

Nie musisz szukać. Ktoś cię znajdzie.

- Wygląda na to, że jesteś w domu.

Gwałtownie podniosła powieki.

Przed furtką stał Tristan z rękami w kieszeniach pogniecionych granatowych spodni. Podwinął rękawy szarej koszuli. Jego twarz pokrywał zarost, a włosy wyglądały tak, jakby od dwóch dni ich nie czesał. Był opalony, zmęczony i pociągający. Jayne miała ochotę rzucić się mu w ramiona. Ale tyle słów między nimi padło i tyle zostało niewypowiedzianych. Mimo to cieszyła się, że go widzi.

- Jestem w domu.

Tristan patrzył jej prosto w oczy.

- Kupiłeś go?

Kiwnęła głową. Czy Tristan się ucieszył? Czy ta decyzja tylko podkreśli różnice między nimi? Uśmiechnął się szeroko. Otworzył furtkę i wszedł dalej.

- Pani Whitcomb mi powiedziała, że oglądasz dzisiaj jakiś dom. Domyśliłem się, o który chodzi. Gratulacje.

To wyjaśnia, jak ją znalazł.

- Dzięki. Nie zrobiłabym tego bez twojej zachęty. Spełniam swoje marzenia. - Choć nie wszystkie.

- Cieszę się - odparł szczerze.

- Kiedy wróciłeś z Afryki?

- Samolot wylądował przed godziną.

Spojrzała na jego nieświeżą koszulę i zarost.

- Gdzie masz rzeczy?

- W samochodzie. - Postąpił krok w jej stronę. - Nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Dlaczego?

- Zaslugujesz na lepszego mężczyznę niż ja i pewnie go znajdziesz. Ale ja cię Kocham.

Nie spodziewała się, że z jego ust usłyszy te słowa, a teraz nie wyobrażała sobie, by ich nie powtórzył.

- Miałas mi za złe, że mówię ci, czego chcesz i potrzebujesz - podjął. - Oferuję ci swoją miłość, Jayne. Sama zdecyduj, czy to ci wystarczy.

Daje jej wybór. Kocha ją. Nie posiadała się z radości.

- Rzeczy nie tworzą domu. Dom jest tam, gdzie jest miłość. - Splotła palce z jego palcami. - Nie potrzebuję niczego więcej oprócz twojej miłości.

Tristan puścił jej rękę i wziął ją w objęcia.

- Jesteś pewna?

Jayne pomyślała o swojej matce i marzeniach, które dzieliły. Pomyślała o Richu i o wycieczce do Las Vegas z Tristanem. O tygodniach bez niego. Tym razem ufała sobie. Ufała swojemu sercu. Bezgranicznie ufała Tristanowi.

- Tak.

Tristan przyklęknął i wyjął czarne aksamitne pudełeczko. W środku znajdował się pierścionek z brylantem.

- Kocham cię, Jayne. Wyjdiesz za mnie?

- Tak.

Wsunął jej na palec pierścionek.

- To dobrze, bo kupiłem ten pierścionek w Afryce i miałbym problem ze zwrotem.

Jayne się roześmiała.

- W takim razie cieszę się, że się zgodziłam. - On też się zaśmiał. - Jest piękny, dziękuję. Ale nie masz mi za złe?

- Czego?



- Że kupiłam dom? Może wolałbyś mieszkać gdzie indziej.
- Dom jest tam, gdzie ty jesteś. - Ucałował jej dłoń.
- Zawsze będę tu na ciebie czekać.
- A kiedy ze mną wyjedziesz, dom poczeka na nas.

Na płocie przysiadł drozd. Z sąsiedniej posesji wiatr niósł zapach świeżo skoszonej trawy. Dzieci jeździły na rowerach po chodniku. Słońce odbijało się w jej pierścionku z brylantem. Jayne uśmiechnęła się i pocałowała go.

- Jeśli narzeczona tak mnie całuje, nie mogę się doczekać, co zrobi żona.
- Nie czekajmy ze ślubem - powiedziała.
- Chcesz urządzić wesele w San Diego?

Pokręciła głową. Jej marzenia się zmieniły.

- Nie, chyba że ty tego chcesz.
- Pragnę tylko ciebie.
- I żadnych osobnych sypialni.
- Znam idealne miejsce na ceremonię ślubną. - W jego oczach pojawił się ten sam błysk, co w oczach Jayne.
- Las Vegas - powiedzieli jednocześnie.

# EPILOG

Organowa wersja „Ody do radości” Beethovena wypełniła kaplicę w McKendrick's. Ciemnozielone i złote dekoracje tworzyły luksusową oprawę dla tej romantycznej ceremonii. Promienie słońca rozświetlały witrażowe okna, kiedy Jayne i Tristan szli nawą od ołtarza.

Jayne trzymała bukiet z białych i blad różowych róż. Brzeg prostej eleganckiej sukni z jedwabiu i koronki muskał jej stopy. Uśmiechnięte twarze przyjaciółek odzwierciedlały radość Jayne. Kiedy wyszli z kaplicy do holu, Tristan wziął ją w ramiona.

- Państwo MacGregor. Brzmi to nieźle.

- Mnie też się podoba.

- To dobrze, bo będziesz to słyszała do końca życia.

Goście weselni opuszczali kaplicę odprowadzani przez dźwięki muzyki. Przyjęcie odbywało się w Szampańskiej.

- Tak się cieszę. - Molly uściskała Jayne i spojrzała na Tristana z uśmiechem. - Nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do San Diego.

- Jestem ci wdzięczna, że przyszedłeś - odparła Jayne. - Wiem, że to trudne, jak ma się dziecko.

- Przyszedłbym prosto ze szpitalnego łóżka - rzekła Molly.

Mały Marcus zapłakał. Molly wzięła go z rąk Linca.

- Jest głodny.

- To jedno, z czym sobie nie poradzę. - Linc uściskał młodą parę. - Gratulacje.

Kiedy się wprowadzimy do nowego domu w San Diego, zaprosimy was na kolację.

- Jak skończymy remont, my też was zaprosimy - powiedziała Jayne.

- Wiesz, ile osób już zaprosiłaś? - Tristan nachylił się do ucha Jayne. - Musimy kupić większy stół.

- Myślałam o tym samym.

Serena, która była starościana wesela, wybiegła z kaplicy. Dół różowej sukni okręcił się wokół jej nóg. Bardziej przypominała tancerkę niż pierwszą damę Las Vegas. Jej oczy błyszczały.

- Mówiłam Jonasowi, że jesteście sobie przeznaczeni.
- Tak było - potaknął Jonas.
- Dzięki, Sereno. - Jayne ją ucałowała.
- Jayne to wyjątkowa kobieta. - Serena popatrzyła na Tristana. - Dbaj o nią.
- Obiecuję - odparł Tristan.

Rich wymaszerował z kaplicy dumnym krokiem. Spojrzał w oczy Tristana i wyciągnął rękę.

- Moje gratulacje.

Mężczyźni objęli się, klepiąc się po plecach.

- Dzięki, że przyjechałeś - powiedział Tristan.

- Za nic bym tego nie opuścił - odparł Rich. - Jayne... - popatrzył na nią - czy wolno mi pocałować pannę młodą?

Podstawiła mu policzek z uśmiechem. Musnął go pocałunkiem i ruszył prosto w stronę jednej z atrakcyjniejszych kobiet na tym ślubie. Jayne szturchnęła Tristana w żebro. Tristan ścisnął jej dłoń.

- Dziękuję. Jesteś najlepszą żoną na świecie.

- Już?

- To dobry początek.

Alex opuściła kaplicę pod rękę z Wyattem.

- Piękny ślub. Wszystkiego najlepszego.

- Dziękujemy za wszystko - powiedział Tristan. - Trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce na tę ceremonię.

Alex promieniała.

- Jeszcze nie widzieliście Szampańskiej...

- Nie psuj im niespodzianki - przerwał jej Wyatt.

- Tego dnia nic nie zepsuje. - Jayne spojrzała na Tristana. - Spełniło się moje marzenie.

- Moje też.

